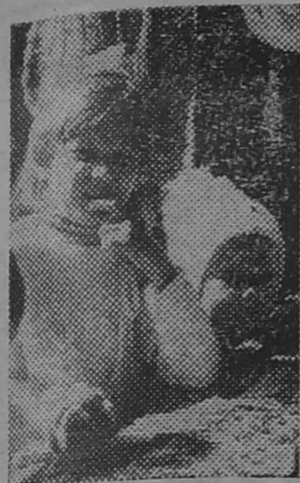




**Prywatność
bohatera
reportażu**



**Obnażanie
mitu**



**Jedwabne
życie (2)**



Agonia



KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

39

(207)

KONTAKTY
30 IX 1984

cena
10 zł



ZNICZ ZWYCIĘSTWA

W co wierzyć?

**proszę
załatwić
cud**

KRZYSZTOF LIS

Paryż zniknie z powierzchni ziemi, Hiszpanię i Portugalie strawią pożary. Bałtyk wystąpi z brzegów, a Holandia, Dania i część NRD zostaną zatopione. Pył, dym i sadza zakryje słońce — nie będzie go widać przez siedem dni.

W Rosji zniszczone zostaną Moskwa, Leningrad i wiele innych miast. Ale Stalingrad ocala. W Nowym Jorku pozostanie tylko kamień na kamieniu. W ogóle w samej Ameryce utrzyma się przy życiu mniej niż jeden procent ludności. I to przeważnie czarnej, bo ta rasa jest odporniejsza na wysokie temperatury, jakie zapanują po wybuchach.

Wiatry będą obiegaly Ziemię z nieznaną dotąd szybkością. Pojawia się nawałnice i trzęsienia ziemi. Będą powstawać nowe góry i morza. Ludzie będą szukali swoich bliskich, ale ich nie znajdą. Sprawiedliwych będzie tak mało, że kiedy napotkają ślad stopy bliźniego na piasku — będą go całowali.

Jedynym krajem, który uniknie zagłady, będzie w Europie państwo nad Morzem Bałtyckim. Sybilla nazywa je „Państwem Królowej”. „Spośród poddanych Królowej znikną z ziemi tylko podli i źli, a także kilka miast. Ale na pewno ostanie się jakiś gród portowy oraz stolica, a także siedziba Królowej.”

— Pani Gadomska — mówię. — Kiedy to wszystko nastąpi? — Niedługo — odpowiada. — A kawę pan woli parzoną w szklance czy z dzbanuszką? — Z dzbanuszką — mówię. — To mi się podoba — mówi. — Kawa parzona w szklance z niczym nie smakuje. Przed wojną, looo, nikt nie parzył w szklance. Gdzieby zaś! Dopiero teraz tak się porobiło, jak to chamstwo ze wsi sprowadziło się do miast i jak po biurach zaczęli kawę pić. No bo dawniej to mokkę piły tylko panie. Ja, na przykład; raz dziennie. Ale mój był kolejarzem. Na sznelcugu jeździł: Poznań — Warszawa — Wilno. Co miesiąc czterysta złotych brał. Może sobie pan wystawić, co to były za pieniądze! A teraz co? On czterdzieści lat

STR. 5

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Księga przeznaczenia” — rzecz o niezłomnym dochodzeniowcu ▲ „Pan Bóg daleko, złodziej blisko”, czyli trzeci odcinek „Jedwabnego życia” ▲ „Kontakci” ▲ udręka chorego „malucha” ▲ powrót gwiazdorów rocka.

Z WOLI redaktorów tygodników wojewódzkich oraz — niezależnie — jury, składającego się z przedstawicieli Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch” i prasoznawców, „Kontakty” uhonorowano pierwszym „Wigierskim Laurem”, przyznawanym podczas II Ogólnopolskich Konfrontacji dziennikarzy pism regionalnych, które odbyły się w minionym tygodniu w pokamedulskim klasztorze nad jez. Wigry k. Suwałk.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają I sekretarze.

● **KG PZPR w Łomży:** — Na posiedzeniu Egzekutywy ocenimy akcję letniego wypoczynku dzieci i młodzieży szkolnej oraz zapoznamy się z przygotowaniami do wyborów samorządów wiejskich — rad sołectw i sołtysów. Przyjmujemy materiały na Plenum, które poświęcimy sprawom bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego.

● **KMG PZPR w Grajewie:** — Tematem Egzekutywy będzie ocena akcji żniwnej, omlotowej i przygotowań do jesennych prac polowych oraz rozpoczęcia roku partyjnego 1984/85. Ocenimy działalność POP w „Pasmencie”, Centrali Nasiennej i Oddziale PKS pod względem realizacji zadań po XVI Plenum KC PZPR. Sesja Rady Narodowej poświęcona była wyborom do samorządów wiejskich.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje:

● przeciętne zatrudnienie w sierpniu br. było wyższe o 2,5 proc. zaś wynagrodzenia wzrosły o 3,4 proc. w porównaniu do sierpnia roku ubiegłego.

● do końca sierpnia skupiono 22 200 ton czterech zbóż łącznie z mieszaninami zbożowymi, co stanowi 56,4 proc. skupu dokonanego w analogicznym okresie roku ub. O 1,7 proc. mniejszy był też skup żywa rzeźnego;

● w okresie 8 miesięcy br. oddano do użytku 659 mieszkań o powierzchni użytkowej 34 700 metrów kwadratowych tj. mniej (niż w tym samym okresie roku ubiegłego) o 132 mieszkania (o 16,7 proc.) i o 8 300 metrów kwadratowych (o 19,2 proc.) powierzchni użytkowej;

● sprzedaż napojów alkoholowych w detalu zmniejszyła się w porównaniu z sierpniem ub. roku o 4,4 proc., natomiast w gastronomii wzrosła o 24,7 proc.

● przeciętne zatrudnienie w Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego w sierpniu br. wyniosło 6936 osób, natomiast płace miesięczne ukształtowały się na poziomie 11 937 złotych.

TRWAJĄ PRZYGOTOWANIA do Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ZSMP, która odbędzie się w grudniu br. W trakcie kampanii oceni się dorobek Związku, skonkretyzuje zadania na przyszłość i dokona wyboru nowych władz.

W MUZEUM ROLNICTWA w Ciechanowcu podsumowane wyniki konkursu o tytuł „Mistrza Produkcji Zwierzęcej” województwa łomżyńskiego. W produkcji mleka najlepszymi efektami mógł poszczycić się ubiegłoroczny wiceministrz kraju, Lucjan Dołęgowski ze wsi Drągi, gmina Sokół (ponad 5200 litrów z hektara przeliczeniowego); w produkcji żywa wieprzowego — Władysław Konopko ze wsi Konopki Monety, gmina Grabowo (średnio 1147 kilogramów z hektara); najwięcej żywa baraniego i wełny produkował Józef Zaręba ze wsi Zaręby Bindugi, gmina Czyżew, a żywa wołowego i mleka — Józef Chojnowski ze wsi Tybory Trzcińska, gmina Wysokie Mazowieckie. Młodzieżowym mistrzem produkcji zwierzęcej został Andrzej Gołaszewski z Zalesia Starego.

PRZY ZNACZNEJ POMOCY mieszkańców kończy się (lub już zakończono) budowę kanału centralnego ogrzewania w osiedlu domków jednorodzinnych „Narew”, kanałów sanitarnych w osiedlach Słonecznym i Nowa Łomża oraz wodociągów: wzdłuż ul. Nowogrodzkiej (na odcinku od ul. Wyzwolenia do Sikorskiego), przy ul. Rzemieślniczej i Piaskowej.

PRACE ADAPTACYJNE trzech mieszkań w bloku przy ulicy Śniadeckiego, w osiedlu Południe III, na oddział przedszkolny — w toku. Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane miało uporać się z tym do końca października, wygląda jednak na to, że nie zdąży nawet na noworocznego szampa. Ruszy natomiast jeszcze w tym roku budowa jednej z dwu — tak potrzebnych Łomży — szkół podstawowych. LBP składa już w wyznaczonym miejscu materiały budowlane. Małe są natomiast szanse na rozpoczęcie drugiej szkoły. Gotowa jest już wprowadzenie dokumentacji, ale brakuje wykonawcy. Podobnie, niestety, odwiec się może budowa przedszkola w osiedlu Południe II.

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE w Łomży uzyskało status wyższej uczelni stopnia podstawowego — oznacza to m.in., że jego absolwentom będzie się zaliczać dwa lata studiów na uczelni wyższej. Rozpoczynający naukę w tym roku mogą też — po odbyciu rocznej praktyki — kontynuować naukę na uczelni wyższej bez egzaminów wstępnych. Do Łomżyńskiego SN włączono Studium Wychowania Przedszkolnego w Wysokim Mazowieckiem, które będzie traktowane jako wydział SN o 6-letnim okresie nauki dla absolwentów szkół podstawowych.

NIE POWINNIŚMY MARZNAĆ tej zimy w naszych mieszkaniach. Wszystkie kotłownie województwa mają już zgromadzone wystarczające zapasy opału (może z wyjątkiem miało węglowego), w całym województwie zakończone też zostały remonty urządzeń ciepłowniczych. Jeszcze w tym roku wejdzie także do eksploatacji kocioł ogrzewczy w Grajewie, w Łomży natomiast w końcu października lub w początkach listopada — zostanie uruchomiona nowa magistrala ciepła, która odciążą istniejącą, a tym samym usprawni regulację i rozdział ciepła.

SIEĆ KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ w Łomży od 24 bm. wzbogaciła się o nową linię. Autobusy z nr. 12 będą kursować na trasie: ul. Księcia Janusza, Zawadzka, Sikorskiego, Szosa Zambrowska, Giełczyńska, pl. Żeglückiego, Rządowa, pl. Kościuski, Świerczewskiego, Armii Czerwonej, Szosa Zambrowska, Sikorskiego, Zawadzka, Księcia Janusza.

W PRZYSZŁYM ROKU rozpoczyna się prace związane z przebudową muszli amfiteatralnej w Łomży.

Zostanie ona przesunięta bliżej muru klasztornego, rozbudowie ulegnie widowiska, powstanie też zaplecze z prawdziwego zdarzenia — kawiarnia, pomieszczenie dla aktorów, stały szateln. Prace potrwać około trzech lat.

35 ZAWODNIKÓW, w tym czterech z Siemiatycz, stanęło na starcie Rajdu Wyzwolenia zorganizowanego przez Automobilklub Łomżyński. W bogatym programie zawodów znalazło się m.in.: złożenie kwiatów pod obeliskiem ku czci żołnierzy KBW na pl. Żeglückiego, testy z umiejętnością prawidłowej i bezpiecznej jazdy, z wiedzy o najnowszej historii Łomży oraz tradycji i współczesności LWP i MO, strzelanie z pistoletu pneumatycznego, rzut granatem, kilkukilometrowa jazda w masce przeciwgazowej na twarzy.

Najlepsi okazali się Wiesław Panasiuk i Józef Lis, którzy otrzymali puchar MRN, wyprzedzając Jerzego Pogroszewskiego i Barbarę Szczyrską oraz Jana Nowaka i Ewę Szymanowską-Nowak. Historię Łomży najlepiej znał Wiesław Panasiuk, tradycje MO — Jan Jastrzębski, zaś wojska — Krzysztof Jasiński. W jeździe bezkonkurencyjny okazał się natomiast Tadeusz Chelstowski.

ZIEMIĘ ŁOMŻYŃSKĄ coraz częściej odwiedzają goście z zaprzyjaźnionych miast w ZSRR, NRD i Bułgarii. Ożywiły się również kontakty „Kontaktów” z wileńską gazetą „Czerwony Sztandar”. Niedawno w Wileńskie gościła red. Danuta Wróńska (o tej wizycie wkrótce na naszych łamach), a w ub. tygodniu przebywał w Łomży red. Czesław Jordanow, kierownik działu ekonomicznego „Czerwonego Sztandaru”. Interesował się głównie efektami reformy gospodarczej i problemami związanymi z jej realizacją. Odwiedził m.in. Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie oraz LZPB „Narew” i PPS w Łomży.

DWUTYGODNIOWA KONTROLA województwa łomżyńskiego prowadzona przez Główną Inspekcję Terenową wypadła niedostatecznie (2,68) i za rok inspektorzy GIT-u powrócą na ziemię łomżyńską. Z 14 kontrolowanych dziedzin 8 uzyskało oceny pozytywne (m. in. rolnictwo, oświata i wychowanie, opieka zdrowotna, kultura, sport), 2 — ledwo pozytywne (ochrona środowiska, zarządzanie i kierowanie) i 4 — negatywne (gospodarka komunalna i mieszkaniowa, budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące, handel wewnętrzny i usługi oraz stan higieniczno-sanitarny i BHP). O szczegółach kontroli poinformujemy w następnych numerach.

W CO WIERZYĆ?

ŁUDZIE — IDEE — PRZESADY

Jury w składzie: Klemens Krzyżagórski (przewodniczący), Jan Bijak, Janusz Berner, Andrzej Tchórzewski, Stefan Pańtak, Stanisław Zagórski (członkowie), Stefania Henczelowa (sekretarz), rozstrzygnęło konkurs „Kontaktów” i Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, na który napłynęło 49 prac.

Najlepszy okazał się reportaż JANUSZA L. SOBOLEWSKIEGO z Krakowa — „Narodziny Tosia, a wygrana Wyderka”, opatrzonego godłem „Tal-2”. Ze względu na wyrównaną jakość prac sygnowanych godłami „Miś” i „Marcin” jury postanowiło dać dwie II nagrody bez przydzielania III i podnieść ich wartość do 20.000 zł. Ich autorami są JANUSZ ATLAS i WOJCIECH PIELECKI z Warszawy, a reportaże noszą tytuły: „Dotyk śmierci” i „Polski łącznik”.

Wśród pięciu wyróżnionych znalazły się następujące prace: „Odwaga patrzenia w lustro” („Wnuk”) MARIANA PAJDAKA ze Śledziejowic, „Zerwana nić” („Mak”) GRZEGORZA HOŁUBA z Warszawy, „Czegoś ja taki wesoly do życia” („Kontakt”) KRYSZYNY KONECKIEJ z Białegostoku, „Złego siła, złego chmara” („Dubelt”) MARKA CEZAREGO WÓJCIKA z Warszawy i „Człowiek na właściwym miejscu” („Akme”) ALICJI BASTY z Warszawy.

zdanie tygodnia

— Dowcip irlandzki jest jak uderzenie młota, polski — jak użądlenie skorpiona, który użądlić potrafi także sam siebie.

Irlandzki turysta przebywający w Łomży

myśl z afesłem

„Człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego, jeżeli tylko osiągnie właściwy stopień uległości.”

Carl Gustav Jung

pytanie drażliwe

— Od jakiegoś czasu w sklepach Łomży nie widzi się prawie wcale wędlin. Co jest tego powodem?

HENRYK ŁADA, z-ca dyr. Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego: — Jesteśmy skazani na dostawy z Łomży i Białegostoku. Produkcja łomżyńskiej masarni, ze względu na jej niewielką moc przerobową, ogranicza się prawie wyłącznie do kielbasy. Białystok, mimo wielu naszych zabiegów, traktuje nas trochę po macoszemu. Nie oznacza to jednak, że do łomżyńskich sklepów trafia mniej wędlin. Chociaż zarządzania mówią, że w ogólnej masie powinno ich być nie więcej niż 40 proc., my mamy nawet ponad 50, z czego musimy się potem bardzo tłumaczyć. Poza tym łomżyńscy często, zamiast niechodzącego mięsa wołowego, wykupują pod koniec miesiąca cukier. A to sprawia, że ministerstwo w kolejnym miesiącu ogranicza przydział mięsa, skoro — co za absurd! — wniosek! — łomżyńscy go nie ługują. W październiku, mam nadzieję, skończy się jednak te problemy. Wracamy bowiem do wydzielania na kartkach wędlin i mięsa. Zapobiegnie to nadmiernej wykupywania tych pierwszych.

gość li w Łomży

W. Jermietienko — wiceministr Mieloracji i Gospodarki Wodnej ZSRR; E. Rezilczenko — z-ca dyr. Zjednoczenia Melioracji „Polesie”, A. Bolszow — z-ca dyr. Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie — w celu zapoznania się ze sposobami prowadzenia gospodarki wodnej na użytkach zielonych w województwie łomżyńskim; Algirdas Skirklavicius — z-ca ministra Gospodarki Komunalnej Litwy na czele delegacji przedstawicieli Komitetu Planowania Litewskiej SRR w celu wymiany doświadczeń w dziedzinie stosowania nowoczesnych technik i metod ochrony środowiska oraz omówienia zasad blizszej współpracy naukowo-technicznej; Adam Karaś — sekretarz CK SD na seminarium członków przydziałów rad narodowych wszystkich szczebli — działaczy SD z czterech województw (białostockiego, suwalskiego, ostrołęckiego i łomżyńskiego) w celu omówienia zadań Stronnictwa Demokratycznego w organizacjach przedstawicielskich i samorządu mieszkańców.

zaprośli nas

Wojewódzki Dom Kultury na wystawę pt. „Realizacja zagadnień plastycznych w pracach dzieci”. Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy i Komisja Historii Ruchu Młodzieżowego ZW ZSMP w Łomży na sesję popularnonaukową na temat udziału organów bezpieczeństwa publicznego i Milicji Obywatelskiej w walce o utrwalenie władzy ludowej w latach 1944—48 na terenie obecnego województwa łomżyńskiego, która odbędzie się 27 września br. w sal konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego o godzinie 10.00. W sesji przewidziano referaty doc. dr. hab. Michała Gnatowskiego (Filia UW w Białymostku), plk. doc. dr. hab. Juliana Tobiasza (ASW w Warszawie), mjr. mgr. Jerzego Babińskiego (WUSW w Łomży), kpt. mgr. Jacka Pragi (WIH w Warszawie), dr. Heleny Gnatowskiej i doc. dr. hab. Zbigniewa Hirsza (Filia UW w Białymostku).

wieści gminne

WĄSOSZ. Mieszkańcy Skaj do noszą, że w ich wsi żniwa jeszcze się nie skończyły: jeden z sąsiadów nie skościł zboża z siedmiohektarowego łanu. Oferowali mu pomoc przy zbiorze, ale odmówił jej przyjęcia. Zapewne rolnik czeka na kombajn, którym przyjedzie zięć pracujący w miejscowym eskaerze. We wsi dzieje się źle także na budowie świetlicy. Pomysł zrodził się przed pięciu laty. Mieszkańcy wsi opodatkowali się i pomogli przy wykonaniu fundamentów; teraz robotę wstrzymuje brak wapna. Działoby się u nas lepiej — twierdzą w Skajach — gdyby był sprawny sołtys. Ale on często choruje i nie ma komu pilnować wiejskich spraw.

RUTKI. Ład i porządek to spóśb na GIT. Okazało się, że Wiesława Wnorowska prowadzi w zoro-wym magazyn eskaeru. Słowa uznania usłyszała też Irena Krzewska, prowadząca zlewnię mleka w Królach. Złe wypadła natomiast mleczarnia w Mężeninie. Podstawowy zarzut: brak oczyszczalni ścieków. Inne uwagi to za ciasne magazyny w GS-ie. Kontrolerzy ujawnili też słabą aktywność inseminatorów. Tylko 24 proc. krów w gminie poddawana jest sztucznej zapłodnieniu.

■ Obecność GIT-u przyspieszyła też zapewne reakcję na skargę kilku rolników z Kossaków Nadbielnych, od których pracownicy PPS-u odmówili przyjęcia sadzeńców. Po godzinie od zgłoszenia problemu przez sekretarza KG PZPR sprawa została pozytywnie załatwiona.

■ Ruszyła budowa szkoły w Rutkach. Do wznoszenia ścian jeszcze daleko, ale na placu pojawił się spychacz; wyznaczony został też kierownik budowy.

ANDRZEJEWO. Warszawski zakład produkcyjny Ligi Ochrony

CIĄG DALSZY NA STR. 15



Tematem ogromnej większości reportażu jest człowiek — jego praca, nauka, dobre i złe uczynki, sukcesy i klęski — a tworzącym jego przeżycia wśród innych ludzi: w domu, w zakładzie pracy, na ulicy, w lokalach publicznych. Są to fakty tak powszechne i powszednie, że mało kto zdaje sobie sprawę z faktu, iż mogą być przedmiotem zainteresowania prawnika. Tymczasem większość ustawodawstw na świecie zapewnia im ochronę sądową (co najmniej cywilną) jako tzw. sferę prywatności.

W naszym kraju od dawna nie ulegało wątpliwości to, że jednostce przysługuje prawo do ochrony prywatności, rozumianej jako prawo do układania sobie życia według własnej woli, z ograniczeniem do niezbędnego minimum wszelkiej ingerencji zewnętrznej. Dopiero jednak ustawa o prawie prasowym z 26 stycznia 1984 r. usankcjonowała to ograniczenie, stanowiąc (w art. 14 ust. 6): „Nie wolno bez zgody osoby zainteresowanej publikować informacji oraz danych dotyczących prywatnej sfery życia, chyba że wymaga tego obrona społecznie uzasadnionego interesu lub wiąże się to bezpośrednio z działalnością publiczną danej osoby”. I dalej (w art. 40): „W razie umyślnego naruszenia dóbr osobistych osoby fizycznej przez publikację materiałów prasowych, a w szczególności w wypadku naruszenia przepisu art. 14 ust. 6, sąd może przyznać poszkodowanemu odpowiednią sumę pieniężną tytułem zadośćuczynienia za doznany krzywdę”.

W tej nowej sytuacji prawnej musimy w sposób bardzo dokładny rozpoznać i określić teren, po którym można poruszać się bezpiecznie.

zgoda bohatera

Według najwybitniejszego dziś w Polsce specjalisty w dziedzinie ochrony dóbr osobistych — prof. dr. hab. Andrzeja Kopffa (którego poglądy w kwestiach prawnych będą starał się tu prezentować) — prywatność obejmuje życie rodzinne, sąsiedzkie, towarzyskie i zawodowe a zatem to, co z reguły bez reszty wypełnia reportaż.

Czy oznacza to, że odtąd będziemy musieli uzyskiwać zgodę bohaterów na publikowanie informacji o każdym fakcie z ich życia prywatnego? Przecież reportaż zawiera dziesiątki lub setki takich faktów, uzyskiwanie więc zgody na ich ujawnianie oznaczałoby konieczność oddawania gotowych tekstów do akceptacji wszystkim ich bohaterom i w dodatku uzyskiwania pisemnego jej potwierdzenia (na użytek ewentualnego postępowania sądowego po opublikowaniu).

Doświadczony reporter jest tego świadom, że szanse na uzyskanie takiej akceptacji miałby w niewielu przypadkach. Każdy człowiek widzi siebie, swoje sprawy i przeżycia, w sposób inny niż najbardziej nawet wnikliwy i obiektywny obserwator z zewnątrz. Uczeń wykrył, że człowiek nawet w lustrze widzi swoją twarz nieco inaczej niż wszyscy inni ludzie. Czyż obraz człowieka zawarty w reportażu może być wierniejszy od lustrzanego odbicia? Niemal każdy doświadczony reporter może opowiedzieć o przypadku, kiedy reakcją na jego reportaż przed krzywdzącymi go ludźmi lub urzędami, był list tegoż bohatera z pretensjami o nieprawdziwe przedstawienie jego osoby lub sprawy.

Nie możemy zatem liczyć na łatwe uzyskiwanie zgody bohaterów reportażu, jak tego wymaga artykuł 14 ust. 6 „Prawa prasowego”. Ale tenże artykuł powiada, że możemy ujawniać fakty objęte prywatnością także bez zgody osoby zainteresowanej. Kiedy? Gdy „wymaga tego obrona społecznie uzasadnionego interesu”. Nie sposób dociec, co ustawodawca miał tu na myśli. Bo przecież wtedy, gdy zachodzi konieczność obrony społecznie uzasadnionego interesu, nie liczy się nie tylko prywatność, ale nawet część jednostki, a więc dobro chronione nieporównanie mocniej, bo także przez prawo karne.

Sformułowanie to nie jest więc dla reporterów łaskawe. Zezwala na ujawnianie tak banalnych z reguły faktów, jakie obejmuje sfera prywatności, tylko w imię obrony interesu społecznego. A jeśli reporter nie ma takich ambicji — nie chce interweniować, nie chce bronić żadnego interesu — czy wtedy nie wolno mu pisać? Owszem, wolno

— powiada art. 14 ust. 6 — ale tylko za zgodą bohaterów reportażu na ujawnienie wszystkich faktów, które ich dotyczą. Nonsens! Takiego ograniczenia w pracy dziennikarza nie ma w żadnym innym kraju na świecie.

zainteresowanie

Interpretacja artykułu 14 ust. 6 będzie musiała doprowadzić do wniosku, że owa „obrona społecznie uzasadnionego interesu” to nieudolne określenie tego, co w ustawodawstwach lub judykaturach innych państw nazywane jest „usprawiedliwionym zainteresowaniem społeczeństwa”.

W krajach, w których prywatność chroniona jest ustawowo od lat kilkudziesięciu, dziennikarz ma prawo podawać do publicznej wiadomości — bez zgody osoby zainteresowanej — wszystkie fakty objęte sferą prywatności, które budzą usprawiedliwione zainteresowanie społeczeństwa. To zaś jest uważane za usprawiedliwione wówczas, gdy fakty odnoszące się do cudzego życia dotyczą społeczeństwa lub pewnych jego kręgów albo gdy za zainteresowaniem tym przemawiają takie czynniki, jak dobro informacji, nauki, literatury itp. Z ochroną prywatności konkuruje bowiem interes społeczny i związane z nim zasady: wolności informacji, rozwijania działalności literackiej, naukowej lub artystycznej.

Wolność informacji (budzącej usprawiedliwione zainteresowanie

nią ujawniane nawet osobom najbliższym, a ich odkrywanie wywołuje zawsze uczucie wstydu i zakłopotania. Jest to sfera chroniona przez prawo karne w sposób bezwzględny, co oznacza, że przed sądem nie można dowodzić prawdziwości informacji objętej intymnością.

W odróżnieniu od prywatności — sferze życia intymnego nie można przeciwstawić żadnego interesu społecznego, który usprawiedliwiałby wkroczenie w nią kogokolwiek, w tym także dziennikarza. Przedmiotem jej ochrony prawnej nie jest tylko neutralna wstydlivość człowieka, lecz dobra osobiste tak doniosłe, jak wolność przeżyć zmysłowych i przekonań, uczucia związane z osobami najbliższymi lub kultem ich pamięci, nienaganne obyczaje, cześć i honor.

Na gruncie fotoreportażu — według prof. Kopffa — naruszeniem intymności byłoby wykonanie zdjęcia określonej osoby — bez jej zgody — w jej domu przy użyciu teleobiektywu (przy czym osoba ta nie musiałaby w tym momencie znajdować się w sytuacji intymnej). Takiego zdjęcia nie tylko nie wolno byłoby rozpowszechniać, ale nawet używać do własnych celów. Nieporównanie większe są uprawnienia fotoreportera w odniesieniu do prywatności: w miejscu objętym tą sferą (na ulicy, w zakładzie pracy, w kościele, w restauracji itd.) wolno sfotografować każdego bez pytania o zgodę; jednakże do opubli-

w jednym z wielkonakładowych tygodników amerykańskich fotografia Kissingera dźbiącego w nosie w czasie jakiegoś posiedzenia).

prywatność przesłępcy

Tematem reportażu może być człowiek, który popadł w kolizję z prawem, a uprawnienia reportera w odniesieniu do jego prywatności są znacznie większe niż w odniesieniu do „zwykłych” obywateli. Dziennikarz ma nie tylko nieograniczone prawo do zapoznawania się ze szczegółami życia prywatnego przestępcy, ale także zwiększone prawo do informowania społeczeństwa o tych szczegółach.

Prawo to opiera się na dwóch podstawach. Po pierwsze: zainteresowanie społeczeństwa życiem prywatnym przestępcy jest zawsze usprawiedliwione, bowiem ma ono prawo do pełnej informacji na temat stanu swego bezpieczeństwa i wszelkich zagrożeń; ma prawo wiedzieć, kim są ludzie dopuszczający się przestępstwa, jakie drogi życiowe wiodą ich do niego itd. Po wtóre zaś — życie prywatne człowieka, który dopuścił się przestępstwa, przestaje być w pełni objęte sferą prywatności. Proces sądowy ma charakter publiczny, sala sądowa jest miejscem publicznym, a zatem wszystko, co dzieje się i o czym mówi się na tej sali, jest objęte sferą powszechnej dostępności i może być publikowane bez żadnych ograniczeń (oczywiście, jeśli sąd nie wyłączył jawności postępowania).

Sfera życia prywatnego przestępcy obfituje — oczywiście — również w takie fakty, które nie są przedmiotem rozważań na sali sądowej; nie budzą one usprawiedliwionego zainteresowania społecznego, bo w żaden sposób nie dotyczą społeczeństwa (np. fakt posiadania nieślubnego dziecka przez człowieka oskarżonego o spekulację). Tych faktów — oczywiście — ujawniać nie wolno.

prywatność „okrojona”

Przedstawione reguły, rządzące ochroną prywatności doznają — jak każda reguła — pewnych wyjątków. Z pełnej ochrony prywatności nie korzystają postacie historyczne oraz osoby odgrywające aktualnie ważną rolę w życiu społecznym, politycznym czy kulturalnym albo uczestniczące w wydarzeniach wzbudzających znaczne zainteresowanie społeczne.

O ile np. oddawanie się legalnym grom hazardowym przez „zwykłego” obywatela w zasadzie nie powinno stanowić tematu publikacji, to uprawianie tego hobby np. przez wysokiego urzędnika państwowego lub dyrektora przedsiębiorstwa uspołecznionego byłoby tematem godnym reportażu, gdyż legalność dochodów takich osób budzi usprawiedliwione zainteresowanie społeczeństwa.

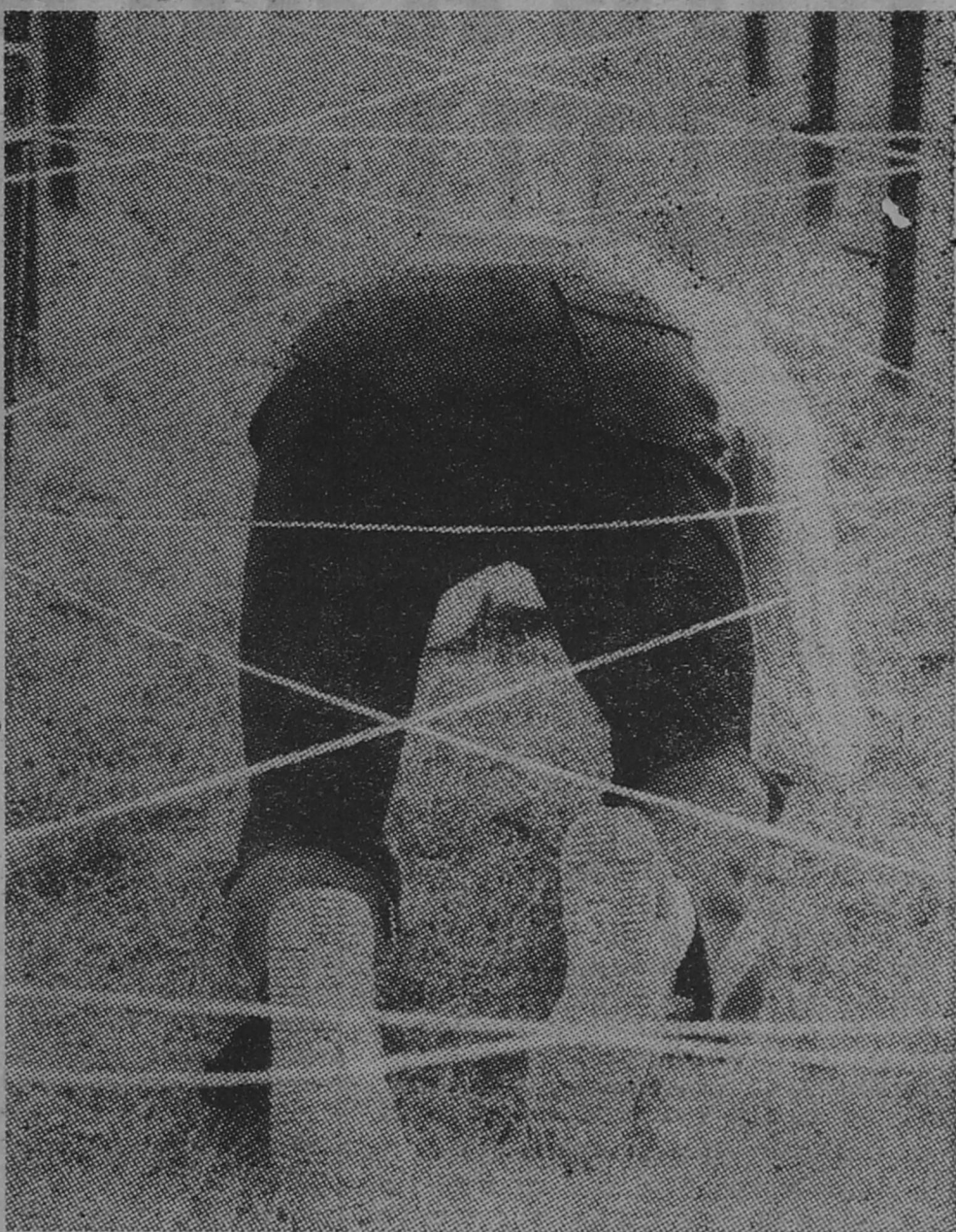
Największe chyba problemy budzi zakres ochrony prywatności ludzi, którzy zajmują się działalnością społeczną lub do niej kandydują (radni, działacze samorządowi, związkowi, lawnicy itp.). Dla wypracowania w tym zakresie pewnych reguł prawnicy czeszy wyodrębnili jeszcze jedną (obok prywatności, intymności i powszechnej dostępności) sferę: życia społecznego. Ogólnie mówiąc, przyjmują oni, że podjęcie przez człowieka działalności społecznej lub kandydowanie do niej zawęża jego sferę prywatności. Można jednak rozpowszechniać tylko te fakty z jego życia prywatnego, które mają lub mogą mieć bezpośredni wpływ na jego działalność społeczną.

Z problematyką omówioną w tym artykule łączy się ściśle kwestia: czy i w jakim zakresie fakty z życia prywatnego mogą być w reportażu modyfikowane, syntetyzowane? Otóż istnieje generalna dyrektywa, że fakty te powinny być zawsze przekazywane w sposób rzetelny i w kulturalnej formie, aby nie dopuścić się obrazy lub zniesławienia. Czy jednak reguła ta kolduje z wymogami kompozycyjnymi reportażu — to odrębny temat, wchodzący w zakres głównie problematyki ochrony czci jednostki.

TADEUSZ KUCHARSKI

Tekst przygotowany na I sesję Ogólnopolskiego Klubu Reportażu przy SD PRL (Łomża, 29—30 IX br.).

prywatność
bohatera



społeczne) całkowicie wystarcza reporterowi za podstawę do ujawniania szczegółów życia prywatnego. Istota problemu polega tylko na tym, abyśmy umieli odróżnić informacje schlebujące prymitywnym zainteresowaniom czytelników od budzących zainteresowanie ze względu na swe znaczenie społeczne.

Klasycznym przykładem eksploatacji sfery prywatności ku ogromnej radości „magla” był nie kończący się cykl publikacji o Kalibabce. O ile bowiem sam fakt popełnienia przez Kalibabkę przestępstwa oraz ich rodzaj mogły budzić usprawiedliwione zainteresowanie społeczne, to przeżycia osobiste (niezależnie od intymności) osób, które się z Kalibabką zetknęły, nie obchodziły tej części społeczeństwa, która — ze względu na swój poziom intelektualny i kulturalny — powinna decydować o sposobie realizacji prawa społeczeństwa do informacji.

intymność

Praktyki niektórych periodyków, podyktowane z reguły chęcią zdobycia czytelników, wskazują na konieczność wyraźnego odróżnienia sfery życia prywatnego od sfery intymności, która korzysta z nieporównanie mocniejszej ochrony prawa.

Intymność obejmuje te fakty z życia jednostki, które nie są przez

kowania zdjęcia (jeśli ma ono charakter wizerunku) konieczna jest albo zgoda osoby zainteresowanej, albo zapłacenie jej za pozowanie.

powszechna dostępność

Od prywatności należy odróżnić nie tylko intymność, ale także sferę będącą jakby jej przeciwieństwem. Prawnicy nazywają ją sferą powszechnej dostępności. Obejmuje ona fakty z życia publicznego, a więc z działalności osób odgrywających istotną rolę w życiu politycznym kraju.

Zachowania i wypowiedzi człowieka, mające charakter publiczny, mogą być bez żadnych ograniczeń relacjonowane za pomocą środków masowego przekazu. Jest to sprawa w artykule 14 ust. 6 prawa prasowego całkiem niepotrzebnie znalazła się zezwolenie na publikowanie informacji, które wiążą się „bezpośrednio z działalnością publiczną danej osoby”. A już jawnym błędem — z punktu widzenia techniki legislacyjnej — było powiązanie tego zezwolenia z ochroną prywatności, skoro są to materie tak bardzo różne.

Przejdźmy znów na moment do uprawnień fotoreportera: każda osoba może być sfotografowana w toku swej działalności publicznej, a fotografie jej mogą być rozpowszechniane bez względu na to, czy ich treść podoba się osobie sfotografowanej (dlatego mogła ukazać się

interpretacje



STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Dotychczas w naszym „Pocęcie generalskim” prezentowaliśmy generałów urodzonych w regionie północnowschodnim. Pan przyszedł na świat w Moskwie, a następnie — po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku — wychowywał się na kresach wschodnich II Rzeczypospolitej.

Gen. dyw. CZESŁAW CZUBRYT BORKOWSKI: — Rodzina moja wywodzi się z Wołynia. Tam również mieszkali i pracowali moi pradziadkowie. Ojca podczas I wojny światowej powołano do armii carskiej. Rzeczywiście urodziłem się w Moskwie, ale już po pół roku trafiłem wraz z rodzicami do kraju, konkretnie do Lwowa. Ojciec pełnił służbę w Wojsku Polskim jako komendant Powiatowej Komendy Uzupelnień w Stryju.

Tam uczęszczałem do szkoły powszechnej i czterech klas gimnazjum, a następnie — zgodnie z moimi marzeniami — dostałem się do Korpusu Kadetów we Lwowie, gdzie w 1936 roku zdałem maturę.

Wspomnienia domu rodzinnego są zawsze wzruszające i miłe. Mama była opiekuńczym aniołem, a ojciec — zawsze niedoścignionym autorytetem, chodzącą sprawiedliwością, ale i kolegą do męskich zabaw. To od niego mam umiłowanie do mundurów, od niego uczyłem się patriotyzmu i dumy z faktu, że jestem Polakiem.

— Z Ziemią Łomżyńską, regionem północnowschodnim zetknął się Pan jeszcze w dzieciństwie...

— Faktycznie. Na Białostocczyźnie bywałem już jako uczeń szkoły średniej, uczestnicząc w wycieczkach krajoznawczych. Widziałem przedwojenny Białystok, Łomżę, Ostrołękę. Jedną z moich wakacji spędziłem nad jeziorem koło Augustowa.

W pamięci najbardziej utkwił mi jednak pobyt w tym regionie w 1936 roku. Po ukończeniu lwowskiego Korpusu Kadetów nr 1, ubiegając się o przyjęcie do toruńskiej Szkoły Podchorążych Artylerii, zostałem skierowany na ogólnowojskowy, tzw. unitarny kurs do Różana, organizowany w budynkach zambrowskiej Szkoły Podchorążych Piechoty.

Zambrow nie wywarł wówczas na mnie większego wrażenia. Zresztą nie mieliśmy dużo czasu na to, by go dokładnie zwiedzić. Pamiętam kilkanaście rzemieślniczych budek, żydowskich sklepików i ubogich gospodarstw chłopskich.

Przeszkolenie zakończyliśmy manewrami z forsowaniem Bugu w okolicach Wyszkowa, a po „zwycięskim” pokonaniu tej przeszkody oficerskie szkoły stały już przed nami otworem. Uroczyste powiadomił nas o tym ówczesny inspektor Armii, generał Rómmel, podczas podsumowania kursu na poligonie rembertowskim.

— Dlaczego wybrał Pan artylerię?

— Początkowo zdecydowało o tym zwyczajne, młodzieńcze marzenie, potem — poważniej — chęć służenia w najnowszym, najbardziej wówczas atrakcyjnym rodzaju wojsk. Szczególnie imponowały mi działa i trudna technika prowadzenia dalekosiężnego ognia. Koledzy podśmiewali się nieraz ze mnie, iż nie widzę świata poza lśniąca lufą armatnią. Dziś — po latach drugiej wojny światowej i powojennego rozwoju tego rodzaju wojsk — mogę powiedzieć, że wybór ów był bardzo trafny.

— Zatrzymajmy się jeszcze przy określeń kadecim. Jest Pan jednym z nielicznych żyjących dziś wychowanków tej szkoły. Czym się ona szczególna? Jakich zasad uczyła?

— Korpus kontynuował najwznioślejsze tradycje polskich szkół rycerskich. Oprócz nauki według programu gimnazjalnego wpajano nam przede wszystkim: patriotyzm, wierność Ojczyźnie. Uczono sumienności w najszerzym znaczeniu tego słowa, wzorowego porządku, godnego zachowania się w każdej sytuacji, surowej, żołnierskiej etyki oraz tego wszystkiego, co powinno cechować każdego żołnierza.

Tradycje naszej szkoły stały się podwaliną powojennego Warszawskiego Korpusu Kadetów im. gen. Karola Świerczewskiego. Ze szkołą tą zetknąłem się jako dojrzały człowiek, oficer, a potem generał. Powojenni kadeci chlubnie kontynuują nabyte w Korpusie tradycje i nawyki.

— Miarą wartości każdej szkoły są jej wychowankowie. Jak sprawdzali się ka-

decy w godzinach ciężkich prób dziejowych?

— Nigdy i nigdzie nie zawiedli pokładanych w nich nadziei. Sprawdził się w takich trudnych egzaminach, jak III Powstanie Śląskie; uciekło ze szkoły na front ponad 150 kadetów, z których siedmiu poległo na polu chwały, a wśród nich ostatni potomek wielkiego hetmana, 16-letni Karol Chodkiewicz, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.

Podczas II wojny światowej (podaję tylko nieliczne przykłady) komandor podporucznik Jan Grudziński, dowódca okrętu podwodnego „Orzeł”, który 14 września 1939 roku został internowany w Tallinie, podstępnie „wykradł” okręt i bez map, przyrządów nawigacyjnych i amunicji przeprowadził go do Anglii. Dowodził „Orłem” w siedmiu patrolach, zatopił trałowiec „Rio de Janeiro”, wiozący hitlerowski oddział desantowy, a 23 maja 1940 roku zginął wraz z okrętem i całą załogą w rejonie Helgolandu.

O dojrzewaniu do munduru w lwowskim Korpusie Kadetów, chlubnych tradycjach tej szkoły, przełamaniu mitów i szacunku dla prawdy historycznej — z generałem dywizji Czesławem Czubytem Borkowskim, wiceprzewodniczącym Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa — rozmawia Stanisław Zieliński.

OBNAŻANIE MITU

Porucznik Stanisław Kempa walczył we wrześniu 1939 roku na odcinku Mikołów — Tychy. Odznaczony Krzyżem Walecznych. Po ucieczce z obojczy działając w organizacjach wolnościowych na Śląsku. Organizował komórki informacyjną na terenie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Został stracony w 1944 roku.

Kapitan Roman Kiżny był dowódcą wielu akcji dywersyjnych, a wśród nich najślawniejszej, określonej nazwą „Góral”. Major Stanisław Pokorny walczył w 1939 roku pod Mokrą, a potem w Normandii. Odznaczony dwoma Krzyżami Virtuti Militari V i IV Klasy.

Major Mieczysław Pruszyński uczestniczył w bitwie pod Kockiem. Po kapitulacji zorganizował punkty przerzutu żołnierzy polskich przez Pireneje i Hiszpanię do Anglii. Z Francji, jako dowódca plutonu artylerii przeciwpancernej, dostał się do Brygady Strzelców Podkarpaccy i walczył pod Narwikiem. Po upadku Norwegii dostał się do Egiptu, gdzie uczestniczył w obronie Tobruku oraz w bitwach pod Sidi Rezegh i Gazalą — tam został ciężko ranny. Po wyjściu ze szpitala, na apel generała Władysława Sikorskiego, zgłosił się do służby w lotnictwie. W latach 1943—44 szkolił się w Anglii i Kanadzie, a od września 1944 roku do końca wojny służył w Dywizjonie Ziemi Wielkopolskiej. Jako nawigator „Moskita” dokonał nad Niemcami 47 lotów. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. W grudniu 1947 roku powrócił do kraju i pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji, m.in. attaché handlowego w Sztokholmie.

Henryk Ossowski był ostatnim adiutantem Hubala, a po wyzwoleniu wspierał społecznie.

Ponadto pięciu kadetów, m.in.: Domański, Ruciński, Konopka wraz ze mną walczyli pod Lenino. Podchorąży Sokolowski „reprezentował” nasz Korpus w bitwie pod Monte Cassino.

Kadetem jest także generał dywizji, Roman Paszkowski, wojewoda śląski, generał Władysław Barcikowski, były szef służby zdrowia Wojska Polskiego oraz zmarły już zastępca dowódcy Marynarki Wojennej, kontradmirał Grzenia Romanowski.

— Wybuch II wojny światowej zastał Pana Generała na III roku toruńskiej Szkoły Podchorążych Artylerii. Pola bitewne były sprawdzianem surowym i niespodziewanym.

— Pierwsze moje zetknięcie z wrogiem (byłem wówczas na praktyce przedpromocyjnej w 22 PAL-u w Przemyślu) nastąpiło już 8 wrześ-

nia 1939 roku w okolicach Niska — w marszu na pozycję obronną na Sanie. Odniesiśmy sukces, udało się nam zniszczyć zmotoryzowaną kolumnę hitlerowców. Radość trwała zaledwie kilka godzin. Nadeszły posiłki niemieckie i sytuacja zmieniła się na naszą niekorzyść. Teraz my musieliśmy się wycofywać.

Po kilku dniach, w kolejnym starciu raniony w nogę, dostałem się do niewoli. Na szczęście rana okazała się niezbyt groźna i zaryzykowałem ucieczkę. Udało mi się ukryć w domu rodziców mojego kolegi. Choć było to dla nich szczególnie niebezpieczne, wyrobili mi wkrótce dokumenty na nazwisko poległego żołnierza Zbigniewa Czubyty (zachowuję je do dziś jako pierwszy człon mojego nazwiska). Później przedostałem się za, tylko co ustanowioną, linię demarkacyjną pomiędzy Niemcami a ZSRR — na wschodnie tereny Rzeczypospolitej, gdzie mieszkała moja matka. Na wiosnę 1940 roku posiadałem już

najlepiej to niewykonalne wówczas zadanie.

Takim bohaterstwem, poza Armią Czerwoną, która potem wyzwała nasz kraj, nie poszczyci się żadna inna Owszem, i dziś z gorącą wspominać nadzieję, jakie pokładaliśmy w sojusznikach: Anglii i Francji. Gdyby chociaż częściowo dotrzymali zobowiązań, losy wojny na pewno potoczyłyby się inaczej.

— Ówczesna propaganda głosiła: „Nie oddamy nawet guzika...”. Po kilku dniach nierównej walki przyszło oddać wioski i miasta. Czy zbliżająca się klęska, całkowita likwidacja państwa polskiego nie wywoływały uczucia rezygnacji, apatii, rozgoryczenia?

— Byłem świeżo upieczonym dowódcą. Miałem 21 lat. Niemiecką napaść odebrałem przede wszystkim jako ogromną krzywdę wyrządzoną Polsce. Tragedia Polski była wtedy tragedią każdego Polaka. Stąd wynikało moje postanowienie niemarnowania żadnej okazji do walki z odwiecznym polskim wrogiem. Stąd i służba w Armii Czerwonej. A wreszcie: ponowne wstąpienie w szeregi Wojska Polskiego (coż to była za radość znów nosić orzełka i polski mundur!) poczynając od formowania się I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki w Siedlcach pod Riazaniem.

— Pierwsze powojenne pokolenie wojnę obronną oceniło bardzo surowo. Wojsko Polskie 1939 roku widziano li tylko rozwarstwione klasowo, a na polu bitewnym — zdeorganizowane i bezbronne.

— Każdy osąd podejmowany na gorąco jest zawsze w jakiejś mierze niesłuszny. Nieraz musiałem wy-



tymczasowy dowód osobisty z obywatelstwem radzieckim i zostałem wcielony do Armii Czerwonej. Pomimo iż przyznawałem się do ukończonej toruńskiej Oficerskiej Szkoły Artylerii i stopnia podporucznika, nikt nie chciał uznać moich kwalifikacji. Musiałem więc zaczynać od początku — od podstawowego stopnia czerwonoarmisty. Nie przeszło dłużej do jednak, by już w czerwcu 1941 roku — na początku nowej wojny niemiecko-radzieckiej — walczyć w bitwie pod Poltawą w stopniu podoficera.

— O kampanii wrześniowej narosło wiele mitów. W okresie powojennego czterdziestolecia nie brakowało i takich plewców historii, którzy obronę Polski w 1939 roku ograniczali li tylko do szarżowania ułanów na niemieckie czołgi. Czy rzeczywiście ówczesne dowództwo polskie nie liczyło się z realiami sytuacji, tylko w romantycznym porywie, zaurzeczonym strzelaninami: „Wojenka, wojenka, coż ty za pan!” — wydawało żołnierzom zabójcze rozkazy — kierując ich z szabelkami pod lufy hitlerowskiej broni maszynowej?

— I ja słyszałem wiele takich opowieści, lecz wszystkie je między bajki kładę. Nigdy nie byłem świadkiem takich makabrycznych zdarzeń. Widziałem natomiast nierówną walkę naszej piechoty z niemieckimi kolumnami, nie wspominając już o bezkarności wrogości lotnictwa. Wojsko nasze posługiwało się również dobrym uzbrojeniem, lecz — niestety — w niewystarczającej ilości.

Byłem świadkiem ogromnego zapалу, animizmu wojennego żołnierzy pod rozkazami — też potem krytykowanych — polskich oficerów. Dziś, wzbogacony jeszcze o dodatkowe wiadomości, jestem pełen uznania dla tych dowódców wyższego i niższego szczebla, którzy starali się — przypominając słowa generała dywizji Kutrzeby — wykonać jak

pić ten kielich goryczy — potępienia w czambuł i to zarówno naczelnego dowódcę, jak i poszczególnych oficerów biorących udział w wojnie obronnej. W „Komentarzach do historii polskich działań obronnych 1939 roku” pułkownik Marian Porwit wyraził się o tych błyskawicznych sądach, wyssanych niejednokrotnie z palca, następująco: „Są w istniejących opracowaniach niedostatki. Zbyt mały zrobiono wysiłek, aby dotrzeć do sedna kluczowych decyzji i do ich motywów, do istotnych przyczyn niepowodzeń i sukcesów.” Dalej, zgadzając się z pułkownikiem Porwitem, kwestionuję i ja prawo do głosownych, ujemnych opinii o żołnierzach, zwłaszcza nieżyjących, którzy już nie wystąpią w swej obronie.

Jako działacz Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa troszczyć się o to, by nazwiska żołnierzy niższych szczebli, opromienione zasługami bojowymi, zapisane zostały nie tylko w relacjach i wspomnieniach, ale i w monografiach historycznych na równi z nazwiskami ich dowódców.

Co do rozwarstwienia w ówczesnej armii polskiej. We wrześniu 1939 roku wszyscy tak samo chcieli walczyć o niepodległość Ojczyzny, i wśród nas, żołnierzy, nie było żadnych podziałów.

— Gdyby pisał Pan Generał podręcznik do nauki historii powojennej, okresu II wojny światowej, co wyeksponowałby Pan przede wszystkim?

— Wprawdzie nie zamierzam podejmować takiego trudu, ale gdyby tak się miało stać, przede wszystkim eksponowałbym fakty. Mówiło się u nas o białych plamach historii, okresach przemilczanych, które tworzyły w pewnych środowiskach złą krew. Białe plamy — to są przecież zdarzenia historyczne — zawsze wytłumaczalne! Moją dewizą jest tylko jedna zasada: histo-



ria może biec krętymi ścieżkami, ale pisać o niej należy tylko prawdę.

— Zartobliwie mówi się, że historię tworzą historycy...

— Skądże. Historię tworzą fakty, zdarzenia. Historycy je analizują, opisują, mniej lub bardziej dokładnie badają. Ja myślałem o rzetelnym jej wyjaśnianiu.

— Wprawdzie filmowcy to nie historycy, ale też kształtują świadomość historyczną. Jakie refleksje towarzyszyły Panu Generalowi podczas oglądania choćby takich filmów, jak: „Stawka większa niż życie”, „Cztery pancerni i pies”? Czy hitlerowcy byli rzeczywiście takimi tchórzami, iż przewracali się nawet od podmuchu naszych kul? Czyba był to wróg świadomy swoich sił i środków?

— Owszem, mam swoje zastrzeżenia. Nie wszystkie mi się podobają. Wspomnił Pan o młodzieżowych, które akurat akceptuję, bo przynoszą odbiorcy to, czego on oczekuje. A że są niezbyt realne, to już inna sprawa. Drażnią mnie natomiast w pewnych polskich filmach karykaturalnie wypaczone sylwetki niektórych wojskowych, głównie z okresu międzywojennego. Postacie bezmyślne. Nie z tej ziemi lub nie na tej ziemi żyjące. Ot, chociażby pokazywany w sierpniu w telewizji „Romans Teresy Hennert”. Nie było chyba w Polsce przedwojennej takiego generała-kreatury, jakiego odtworzył Igor Smiałowski. Oczywiście, nie winię odtwórcy, tylko reżysera. Prezentowanie takiej sylwetki wykrzywia naszą historię i u widza budzi wiele zastrzeżeń i nieporozumień.

— Już po raz 45 na mogiłach obrońców Polski 1939 roku — w miesiącu kolejnej rocznicy — ponęły znowu w otoczeniu wieńców i kwiatów. Społeczeństwo nasze przypomina światu ofiary wojny i ogrom zniszczeń.

— Rządy, nie wszystkich państw wyciągnęły wnioski z ostatniej surowej lekcji historii. Uważam więc, że my, Polacy, winniśmy uświadamiać światu zawiść nad nami grozę. Żyjemy w czasach, w których o pokój trzeba tak samo walczyć, jak o chleb.

— Kada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa już od pierwszych dni swego powstania objęła pieczęcią troską miejsca pamięci narodowej. Jaki program przyjęcie w roku obchodów czterdziestolecia Polski Ludowej?

— Przede wszystkim imcujemy zadbanie o wszystkie te miejsca, które jeszcze do tej pory nie zostały upamiętnione. Mamy ich łącznie ponad 20 tysięcy w 62 krajach świata. A przecież te miejsca przesłannę polską krwią skądają się na najnowszą historię naszego narodu. W roku czterdziestolecia PRL zadbaliśmy o to, aby w Łambinowicach, największym obozie jenieckim, jeszcze raz przesłedzić historię okrucieństwa okupanta, nieprzeszargania przez niego konwencji i zaganiania się nad naszymi, wziętymi do niewoli, żołnierzami. Postaramy się zgromadzić tam wszystkich, którzy spędzili wojnę w obozach, stłagach, aby pełniej opracować ich wspomnienia.

— Jak wobec reszty kraju przedstawia się poszanowanie relikwii historii ojczyzny — miejsc pamięci narodowej w regionie północno-wschodnim, na Ziemi Łomżyńskiej?

Co do popularyzowania miejsc pamięci narodowej na Ziemi Łomżyńskiej, odczuwamy duży niedosyt. Nie doczekaliśmy się opracowania o obrocie Wizny w 1939 roku, a przecież jest to święte miejsce na szlaku walk o wolność Ojczyzny. Męczeńskie mogiły znajdują się w Grądach. Niestety, wie o nich niewiele, bo nadal oczekują na obszerniejszą informację. Są także inne — cmentarzyska ofiar hitlerowskich.

Oczywiście, łomżyński Komitet Wojewódzki Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa ma niemałe osiągnięcia w krzewieniu idei pamięci narodowej, w pracy z młodzieżą, która dba o wzorowe utrzymanie tych miejsc. Są to już obiekty piękne, a izby pamięci w pełni użyteczne. Jedną z nich — w Nowogrodzie — utkwili mi w pamięci szczególnie. Tak właśnie powinny wyglądać obiekty naszej najnowszej historii, obiekty-pomniki i obiekty-pomosty pomiędzy pokoleniami.

— Dziękuję za rozmowę.



Uroczystą sesję Miejskiej Rady Narodowej rozpoczęły się tegoroczne obchody 40 rocznicy wyzwolenia Łomży. Głównym wydarzeniem sesji było nadanie honorowego obywatelstwa miasta. Otrzymał je: Henryk Zeglicki, żona pierwszego starosty, oraz wyzwoliciele miasta — gen. Leonid Iwanowicz Niesterow, dowódca pułku łączności, i jego żołnierz, zwiadowca Michail Wasilewicz Sorokin.

Mieszkańcy grodu nad Narwią spotkali się na wiecu, gdzie zapalono znicz ogniem przeniesionym z miejsc pamięci w Nowogrodzie i Wiznie.

Imprez towarzyszących uroczystościom było bez liku. Przy słonecznej pogodzie odbył się I Łomżyński Bieg Wyzwolenia pod patronatem WPHW. Udział w nim wzięło ponad 700 dziewcząt i chłopców ze szkół województwa. Bieg główny na dystansie około 10 kilometrów wygrał dyrektor Szkoły Podstawowej w Kołnie, Eugeniusz Regliński.

Obok amfiteatru, na jesiennym kiermaszu sportowym WPHW, można było kupić dresy, tenisówki, sprzęt sportowy i inne atrakcyjne towary. Duże zainteresowanie wzbudził występ młodzieżowego zespołu Pieśni i Tańca „Radość” z Olsztyna, a także koncert Chóru Pieśni Cerkiewnej. Młodzież do północy bawiła się na dyskotekę w hali targowej. A w osiedlach Jantar i Waryńskiego oraz przy muszli koncertowej zabawiła zebranych kapela podwórkowa „Stare wraki” z Grajewu.



ZNICZ ZWYCIEŚTWA

tekst i zdjęcia
Gabor
Lörinczego



Szpital Św. Ducha, uratowany przed wysadzeniem przez oddział Niemców, ocalały z bombardowań podczas wyzwolenia Łomży przez Armię Czerwoną, w lutym 1945 r. przedstawiał się jednak opłakanie. Piętro leżało w gruzach, parter straszyl wybitymi szybami i mocno nadwątlonymi ścianami, a ogród — zryty okopami i lejami po bombach, w których nie brakowało niewypałów — wyglądał jak pobojuwisko.

Dr Witold Prusiński, przy pomocy personelu i pacjentów, już 10 marca przystosował parter do pełnienia roli szpitala. Do pomieszczeń wstawiono 74 łóżka w trzech oddziałach: chirurgicznym, położniczym i ginekologicznym. Kilka miesięcy później dr Prusiński uzyskał 6 milionów na remont budynku; udało mu się też zbudować dwa dodatkowe: administracyjny i gospodarczy oraz garaże. Gdy po pewnym czasie doprowadził jeszcze do porządku sad, warzywniak i ogród spacerowy dla pacjentów — nie tylko szpital ładnie się prezentował, ale i jego kuchnia miała zaopatrzenie w owoce i warzywa. Pow szechnie podziwiano duży talent organizacyjny i pomysłowość dyrektora, ale tylko nieliczni wiedzieli lub domyślali się, że dla społecznej sprawy przeznaczył on sporo własnych pieniędzy. Srebrny Krzyż Zasługi, który otrzymał w 1946 r., był więc jak najbardziej zasłużonym zadośćuczynieniem jego pracy.

Gdyby jednak nie oddanie personelu oraz pomoc i wyrozumiałość pacjentów, praca w szpitalu byłaby niemal niemożliwa. Brakowało lekarzy: Sylwester Jakubowski wrócił do Warszawy na praktykę, a jego młodszy kolega, Stanisław Wejroch i Eugeniusz Zambrzycki — na studia. Niemcy zamordowali lekarzy: Berensona, dwóch Bermanów i dwóch Karbowskich, Kawkiewicza, Lichtera, Menkiewicza, Majznera, Rychtera, Rejchtera, Szejmana; dentystów: Bluma, Jelenia, Kagana, Pruszczyńskiego; pielęgniarki: Kralińska, Mogielnicką, Bąk, Cendler i Jabłońską. Wiele osób zginęło w walce lub rozproszyło się po świecie. Do Szpitala Św. Ducha wróciły natomiast wypróbowane siostry zakonne: Zofia Wawrowska, Bronisława Kiereś i Julia Smolarek.

— Podobnie jak przedtem — wspomina Anna Bazydło — nikt nie spoglądał na zegarek, nie oglądał się na polecenia przełożonego. A pracowało się właściwie za darmo: za wyżywienie. Sami codziennie piekliśmy w szpitalu chleb. Z UNRRA mieliśmy natomiast leki. Niektóre robiliśmy w przyszpitalnej aptece; nawet płyny infuzyjne. Choć warunki sanitarne były żadne, nie zdarzył się przypadek zakażenia. Wodę woziliśmy ze studni, a nieczystości i odpadki zakopywaliśmy w ziemi. Brakowało środków dezynfekcyjnych, ale chłopcy przyjeżdżali ze swoim spirytusem. I trzeba przyznać, że nie były to ilości aptekarskie. Rodziny chorych przywoziły też żywność. Co kto miał. Szło to do wspólnej kuchni. Pacjenci potrafili bardzo naturalnie okazywać swą wdzięczność... Z drugiej jednak strony na wielu wsiaś panowało jeszcze ogromne zaco fanie; ludzie bardziej wierzyli zabo nom i „babkom” niż lekarzom. Inni unikali szpitala ze skąpstwa, gdyż wtedy pobyt u nas był dla większości płatny, choć niezbyt drogi. Pamiętam chłopca, który cierpiał na owrzodzenie obu podudzi. Robactwo laziło po nim tysiącami. Cierpiał okrutnie, ale nie godził się na pójście do szpitala. Inny dość nietypowo leczył swoją żonę: bolał ją brzuch, więc rozgrzał porządnie na kuchni żelazny sagan i przyłożył do bolącego miejsca. Skóra kobiety dosłownie wtopiła się w metal. Odrzywał gar przy pomocy młotka. Odpadł wraz z wnętrznościami. Kobieta umierała w strasznych mękach.

Napatrzyłam się na te nieszczęścia, gdy towarzyszyłam położnej Pieńkowskiej w jej wyjazdach do porodów. Wolałam jednak pracę w szpitalu. Byłam zafascynowana moją bezpośrednią przełożoną, siostrą Bronisławą Kiereś, oddziałową chirurgii. Naśladowałam ją we wszystkim i starałam we wszystkim pomagać. A gdy ona szła się modlić do kaplicy, nie pozwalałam sobie na chwilę wytchnienia — prześciełałam łóżka, odwiedzałam chorych. Dr Prusiński widocznie zauważył

te moją krzątanie i współczucie dla ludzkiego cierpienia, gdyż powiedział mi kiedyś, że nie pozwoli, żebym się zmarnowała i... wysłał mnie na kurs pielęgniarek.

Dyplomowanych „cywilnych” pielęgniarek nie było wtedy w Łomży wiele: Józefa Werczyńska, Maria Jelińska, Joanna Pusz, Stanisława Jemielity i Helena Suryn, jedna z pierwszych absolwentek polskiej szkoły pielęgniarskiej. Za bardzo dobre wyniki w nauce wysłano ją na staż do Francji, po którym już przez całe życie pracowała w łomżyńskiej służbie zdrowia. Jej córka, Janina Maliszewska-Kapala, podtrzymała rodzinną tradycję: i ją po wojnie dr Korta wysłał do szkoły. Wybrała położnictwo.

— Kobiety rodziły wtedy w strasznych warunkach — wspomina — choćby na wiązce słomy rzucanej na klepisko. Czasem jechały do szpitala, a urodziły na furmance, gdyż niemal żadna nie wiedziała, kiedy przychodził czas. Nie

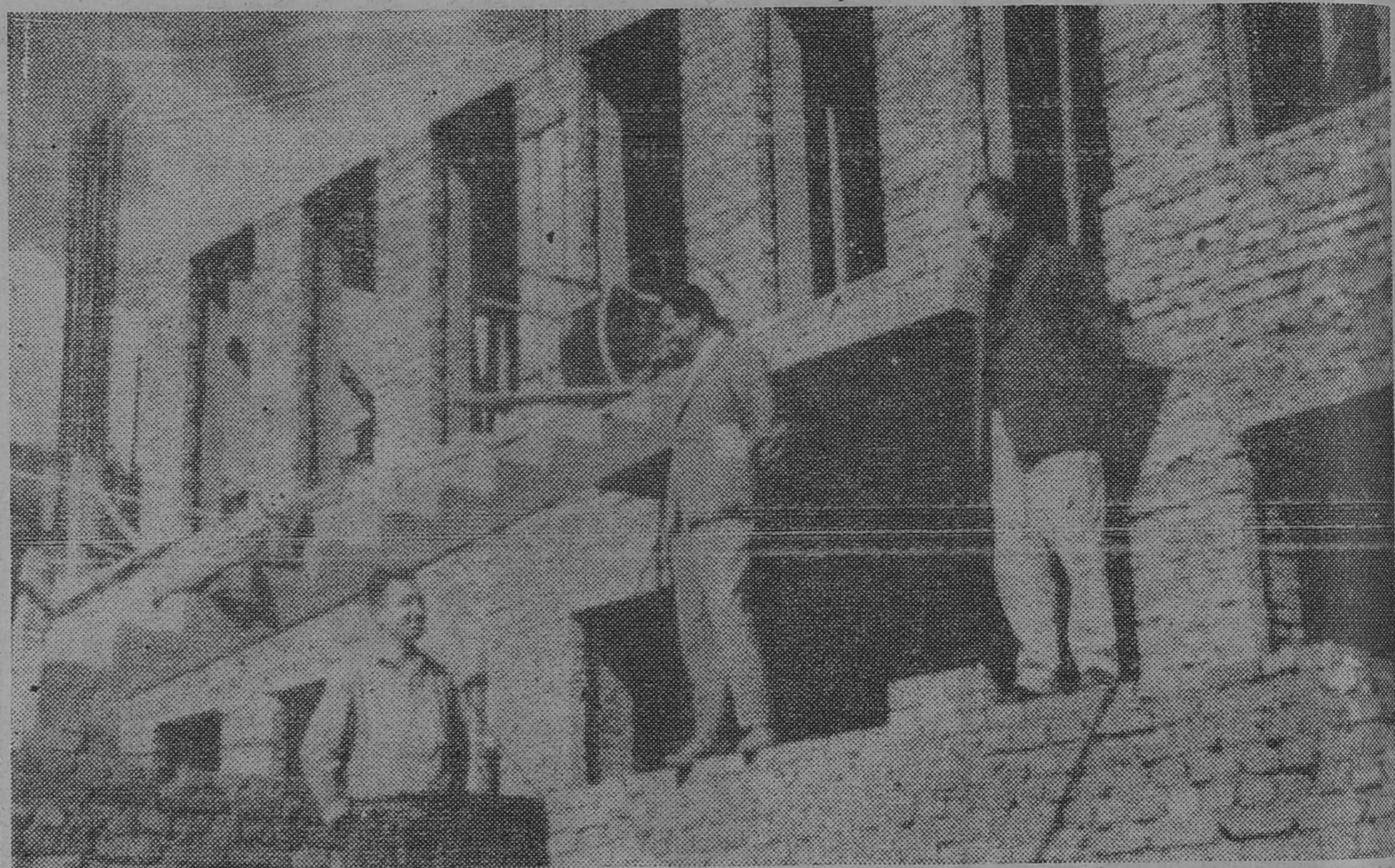
padków, wymagających interwencji chirurga, wciąż zdarzali się ranni od postrzałów. Trwała przecież walka podziemna z wojskiem, milicją i służbą bezpieczeństwa. Czasem po jakiejś potyczce w jednym oddziale spotykali się (już bez broni) niedawni przeciwnicy. Dochodziło wtedy do ostrych konfliktów. Nie sposób było tak pilnować wszystkich chorych, by zapobiec incydentom. Nagminnie trafiali tu poszkodowani przy wybuchu min, głównie młodzież i dzieci.

Równoległe z odbudową „Świętego Ducha” odnawiano i adaptowano budynek przykasztozny oo. Kapucynów na oddział dziecięcy i wewnętrzny. Dyrektorem tzw. szpitala wewnętrznego został dr med. Józef Korta. Po latach najmłodszy będzie wspominał ten właśnie okres niedostatków i trudności: ówczesni pacjenci byli tak wdzięczni i ogromnie wyrozumiali... Przynosili nawet własne łóżka, pościel i środki piorące.

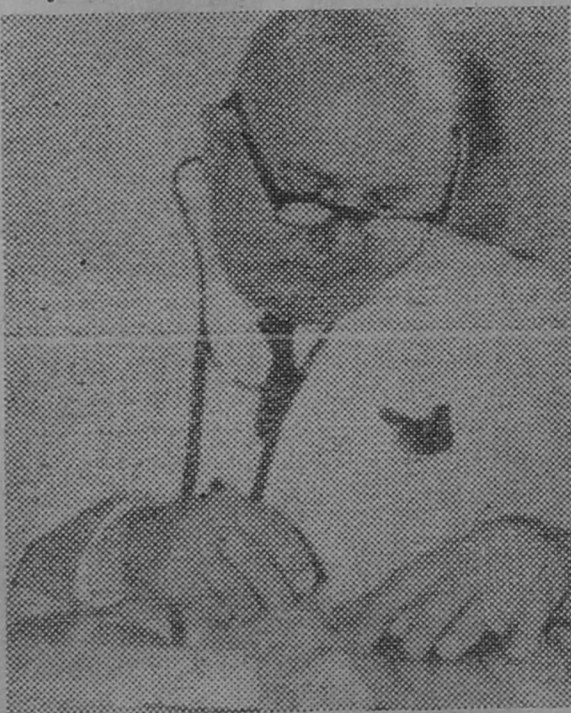
Dr Czesław Jurk zorganizował

ZACHOWANE W PAMIĘCI (12)

SAGAN



OD BÓLU BRZUCHA



istniały przecież poradnie „K”. Najczęstszymi chorobami były zatrucia ciążowe, zwane rzucawkami, oraz wypadające rączki, pepowiny itd. Przypadki śmierci matek czy dzieci przy porodach nie były częste; sporo niemowląt umierało jednak wkrótce później. Mimo że większość kobiet rodziła we własnych mieszkaniach przy pomocy akuszerki, oddział też był przepełniony.

Rzadko kiedy zdarzały się też wolne miejsca w oddziale chirurgicznym. Oprócz normalnych wy-

natomiast przy ulicy Senatorskiej Szpital Zakaźny z poradniami: przeciwczerwicy i dermatologiczną.

W tym czasie w Kolnie stan lecznictwa był jeszcze bardziej dramatyczny. Przez całą okupację słynny dr Mieczysław Czarnecki prowadził szpitalik na 40 łóżek, zlokalizowany w prywatnym domu Ireny Seskiewicz. Był on jedynym lekarzem w okolicy. Pomagała mu pielęgniarka, Maria Derlatko, i dwie pomocnice. W dwa miesiące po wyzwoleniu Kolna dr Czarnecki pojechał organizować służbę zdrowia w odzyskanym Wrocławiu. Na szczęście wkrótce zjawili się w mieście lekarze: Maria Gnatowska i Emilia Krasowska oraz felczer Adam Mielnicki, a w sierpniu 1948 r. — dr Henryk Janke. Gdy powstawał powiat kolneński, pracowało w nim trzech lekarzy, dwóch dentystów, trzech felczerów, pielęgniarka, położna i dwie pomoce. Urlopy i „chorobowe” były marzeniem ściętej głowy.

Od sierpnia 1945 r. działała w Łomży Ubezpieczalnia Społeczna, którą odtworzył jej przedwojenny lekarz, Tadeusz Wejroch, po wojnie — lekarz naczelny Ubezpieczalni. Mieściła się najpierw w dwóch budynkach przy Sikorskiego 77 i 79. W jednym była apteka; leki przygotowywał i wydawał mgr Dobkowski i pielęgniarka Stanisława Jemielity. Położne Bagińska i Juszkiewicz pracowały za opłatą od porodu. Lekarze i dentyści przyjmowali — z konieczności — w swoich prywatnych gabinetach.

Administrację Ubezpieczalni stanowiły dwie osoby: dr Tadeusz

Wejroch i Maria Rogowska, wdowa po przedwojennym ordynatorze interny ze „Świętego Ducha”. Zasięg Ubezpieczalni był ogromny — obejmowała byłe powiaty: wysokomazowiecki, ostrowski, łapski, kolneński, szczuczyński (grajewski), zambrowski, gołdapski, ełcki, olecki i suwalski. Odległości były więc ogromne, teren bardzo rozległy, a komunikacja prawie nie istniała.

Do przewozu chorych Ubezpieczalnia miała pociągówkę marki „Chevrolet” i wojskową sanitarkę marki „Ford” na cztery łóżka. Był to wóz ciężki, o bardzo twardych resorach, a drogi zniszczone. Poza tym spalał 40 litrów na 100 kilometrów! Oba samochody na dodatek nieustannie się psuły. W sierpniu 1947 r. Ubezpieczalnia otrzymała osobową „Simkę”, która była „na chodzie” do... pierwszej awarii. Brakowało części zamiennych, a dorabianie niektórych okazywało się niemożliwe.

W 1947 r. warunki pracy Ubezpieczalni poprawiły się, gdyż zakupiono od Wandy Wejroch, matki dr. Tadeusza Wejrocha, lokal przy ul. Dwornej 11. Jeszcze w sierpniu tego roku rozlokowała się ona w 23 zaadaptowanych pomieszczeniach. Zmieściły się w nich i gabinety, i apteki, i biura. Otworzono

też gabinet zabiegowy oraz światłolecznictwo, które prowadziła pani Trzcinka. W podwórzu zbudowała o trzy garaże dla karet pogotowia. Jednym z pierwszych jego kierowników był pan Janiszewski.

Liczba ubezpieczonych szybko rosła: w 1945 r. — 6861, w 1946 — 14 250, a w 1947 — 18 271, przy czym ten jeden ubezpieczony był dobrowolnie, pozostali — obowiązkowo. Przeciętna składka ubezpieczeniowa wynosiła (w 1946 r.) 923 złote 11 groszy; dla zatrudnionych w państwowych zakładach — 3,5 proc., a w prywatnych: dla umysłowych — 4,6 proc., dla fizycznych — 5 proc.

Przeciętnie w tej ogromnej terytorialnie Ubezpieczalni było zatrudnionych pięciu lekarzy specjalistów, 27 domowych i kilku dentystów (od 4 do 7). Jak wynika ze sprawozdania z pracy Ubezpieczalni w latach 1945—47, „przy takich odległościach lekarze wiele podróżowali, mało leczyli. Okulista był jedynie w Białymstoku lub w Warszawie, lekarstwa bardzo drogie. Poza tym lekarze niechętnie idą do Ubezpieczalni, bo każdy już znajduje kilka placówek społecznych, a resztę czasu przeznacza na prywatną praktykę”.

Światłolecznictwo i aparatura rentgenowska działały tylko wieczorami, gdy w Łomży pojawiało się światło. Często wahania napięcia uniemożliwiała pracę lekarzy.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

„Posługując się prawem zwierząt, przeciw same-
mu sobie uzbrojony w
inteligencję, człowiek
doprowadzi się najpierw
do zezwierzęcenia, po-
tem do samozagłady.”

(LANZA DEL VASTO)

Szukasz dziury w całym —
niemal krzyczy na mnie młody
człowiek, syn „patrycjusza”
jedwabieńskiego, absolwent Liceum.
— Dlaczego właśnie Jedwabne sobie
wybrałeś? Jedyna różnica między
nami a Łomżą czy Białymstokiem
to wysokość ceny. Tam jest to
droższe. A może nam jest z tym
dobrze?

Im głębiej wchodziłem w labi-
rynt jedwabieńskiej oświaty, tym
coraz bardziej błądziłem. Każda
rozmowa to nowy korytarz. Koryta-
rze rozgałęziały się, niektóre prowa-
dziły bardzo daleko... Dzisiaj, po
trzymiesięcznej wędrówce, wiem że
odkryłem i naszkicowałem tylko
niewielki jego fragment. Reszta jest
białą plamą.

— Taka szkoła jest w każdym
województwie pod specjalną ochro-
ną — tłumaczy mi człowiek, który
zna rodzinną dżunglę jak własną
kieszeń. — Nie bądź idiotą. Nie
wkładaj palców między drzwi!

Te przestrogi sprawiły, że w ko-
lejny korytarz labiryntu wkraczałem
z lekkim dreszczykiem. Kierunek
wskazał mi telefon do redakcji.
Dzwoniła Leśniewska, którą dyrek-
torka Stopczyńska podejrzewała o
wyjawienie przyjęcia uczennicy bez
egzaminu. Leśniewska prosiła o
obronę. Zaraz po mojej wizycie w
szkole dyrektorka napędce zwołała
Radę Pedagogiczną, na której zaata-
kowała Leśniewską. Redaktor na-
czelny uspokoił przez telefon rozdy-
gotaną kobietę, obiecując powiado-
mić Kuratorium.

— Gdy tylko usłyszałam w słu-
chawce „Kuratorium”, wiedziałam,
że niepotrzebnie dzwoniłam — po-

ADAM
JERZY
SOCHA

JEDWABNE ŻYCIE (2)

wiedziała mi Leśniewska, gdy od-
wiedziłam ją w domu. — Nie chcę
do tego wracać. Przeżyłam swoje.
Długo się leczyłam u neurologa.
Pauzowałam w pracy... Mogę pocze-
stować pana kawą, ale o tym już
nie mówmy. Raz spróbowałam, „jak
odnowa to odnowa”. Głupia.

Leśniewska nie musiała nic mó-
wić. Mówiły za nią „Akta dochodze-
nia w sprawie nadużyć w Gminnej
Szkole Zbiorczej w Jedwabnem”.
Wszczęto 03.1983, zakończono
27.12.83 r. Akta zawierają 194 kar-
ty. Dochodzenie zostało spowodowa-
ne wynikami rewizji finansowej,
przeprowadzonej przez Oddział Re-
wizji Gospodarczej przy UW w
Łomży. („Nawet herbatę z sobą
przywozili w termosie — powiada
mi świadek żmudnych dociekań mo-
ich poprzedników — żeby nie dać
się skusić”).

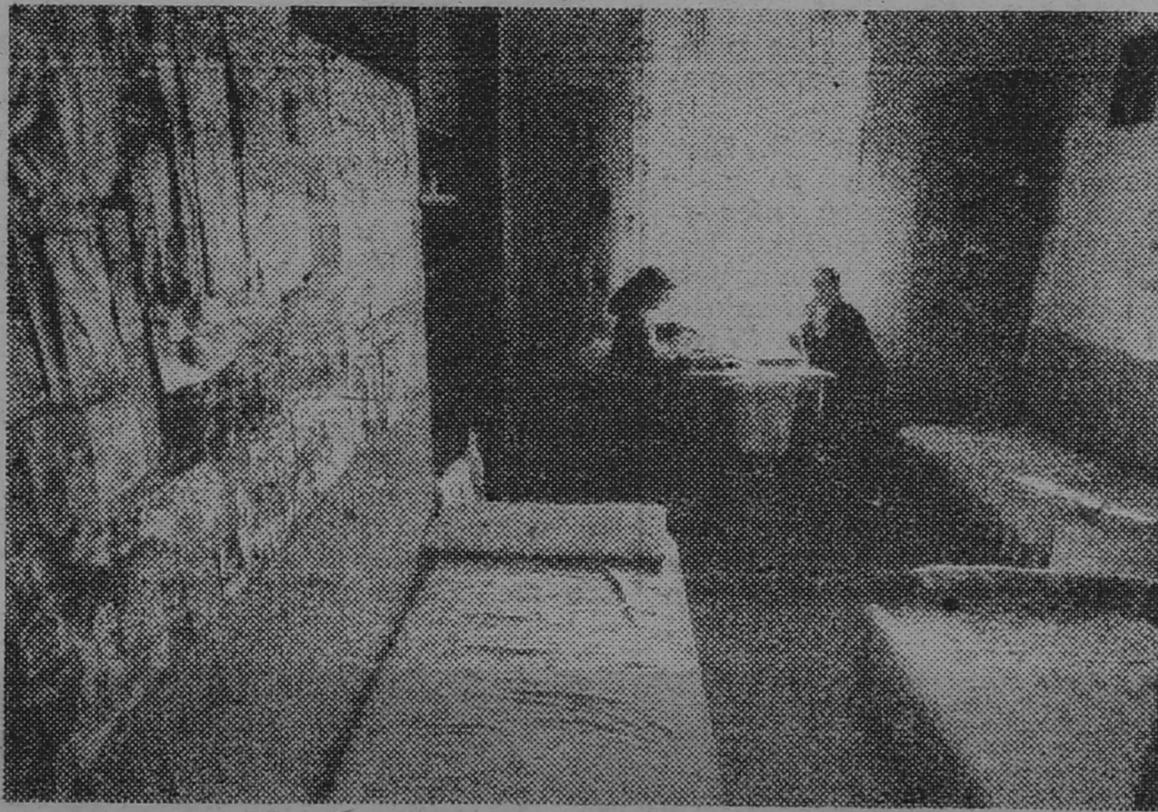
Zadania, jakie spadło na rewiden-
tów, nie powstydziłby się
Herkules. Zaintrygował mnie
szczególnie V rozdział „powieści
finansowej”, zatytułowany: „Gospo-
darka finansowa funduszami spo-
łecznymi komitetów rodzicielskich”.
Leczyłem na to, że znajdę w nim wy-
jaśnienie zagadki „funduszu na bu-
dowę sali gimnastycznej”. Nie było
na ten temat nic (kontrola objęła
lata 1977—82). Ale i tak lektura
była sensacyjna.

Rewidenci skupili się na sumach,
które wpływały do szkoły za prace
społeczne uczniów. Pokażne kwoty
nie wpływały na konto bankowe,
lecz bezpośrednio „do rąk poszcze-
gólnych pracowników jednostki re-
widowanej (...). Nie prowadzono też
rejstru zawiadomień pocztowych.
Gotówki otrzymanej ze Stacji Ho-
dowli Roślin w Stawiskach nie wpi-
sywano do kwitariuszy przychodo-
wych, a w związku z tym brak było
w jednostce rewidowanej odzwier-
ciedlenia operacji gotówkowych (...).
Obieg dowodów w powyższym za-
kresie nie był ustalony na piśmie
przez zarządy poszczególnych orga-
nizacji szkolnych ani przez Gminne-
go Dyrektora Szkół (...). Nie prowa-
dzono w tym zakresie żadnych urzą-
dzeń księgowych, raportów kaso-
wych (...). W dniu 16.01.1979 r. wpla-
cono została na książeczkę oszcze-
dnościową Szkolnej Komendy OHP
kwota zł 19 876, tj. mniejsza o zł
1977 (...) na liście plac sporządzonej
na sumę zł 33 423 — pokwitowana

została kwota zł 2420 — dla LO w
Jedwabnem z pieczęcią tego Liceum
(...). Nie ustalono, kto pobrał tę kwo-
tę (...). Ustalono jak wyżej, że odbiór
gotówki w sumie zł 29 637 pokwito-
wany został podpisem nieczytelnym
(...). Stwierdzono, że podpis nieczytel-
ny dotyczył byłej kasjerki jednostki
rewidowanej, która w czasie rewizji
okazała listę 10 nauczycieli, którzy
pokwitowali odbiór gotówki w su-
mie zł 2107 za nadzór w czasie wy-
kopek w m-cu wrześniu 1977 r.

maną w 1980 roku dysponowała o-
sobiście, a otrzymaną w 1979 wspólnie
z byłym z-cą. W czasie rewizji
okazała gotówkę 9 164 (tu autorzy
pozostawiają czytelnika w rozterce,
jak okazała: wyjęta z portfela?),
zaś kwotę 7625 rozchodowała. Do
udokumentowania lub wyegzekwo-
wania pozostała suma zł 5600 (...).
Nieudokumentowany rozchód gotów-
ki wynosi zł 11 710,80 (rzekomo pla-
cono kierownikowi i brygadzie rozla-
dunkowej za usługi transportowe i

Szkół Ob. Marii Stopczyńskiej,
która z kolei obiecała
(oba podkreślenia w aktach — przyp.
reportera) przestrzegać przepisów w
dalszej swej praktyce zawodowej
zgodnie z obowiązującymi zasadami”.
Podpisał: wicekurator oświaty i wy-
chowania, mgr Bolesław Podobiński.
Dokumentacja została w całości
przekazana Prokuraturze Rejonowej
w Łomży. Do spółki autorskiej pi-
szącej „buchalterijny kryminał” do-
łączył plutonowy z posterunku MO



oraz listę wpłaconych należności w
sumie zł 29 637 — wychowawcy po-
twierdzili odbiór gotówki podpisami
nieczytelnymi. Na marginesie karty
dopisek długopisem: „sta!”). Wymie-
nieni wyżej wychowawcy złożyli o-
świadczenia pisemne stanowiące za-
łącznik do niniejszego protokołu, w
których stwierdzili, że wymienione
kwoty wpłacili uczniom lub wydat-
kowali na wycieczkę, a fakty te nie
zostały udokumentowane formal-
nymi dowodami stanowiącymi pod-
stawę wypłat.

W dalszej części autorzy prezen-
tują konta szkół podstawo-
wych podległych gminnemu
dyrektorowi. Burzyn — nie było
rozliczenia 3600 złotych, Orlikowo
— 7456 zł; majątek szkoły nie zo-
stał przejęty protokolarnie przy
zmianie na stanowisku dyrektora
(nagminna praktyka — przyp. re-
portera). Makowskie — 3854 złote.
„W czasie rewizji nie udokumentowa-
no jej rozchodu oraz nie wiadomo
kto tę kwotę pobrał. W Zespole
Szkół Rolniczych nieudokumentowa-
ne rozchody gotówki w 1979 r. wy-
niosły sumę zł 9405. W szkole pod-
stawowej w Jedwabnem — nieudo-
kumentowany rozchód gotówki na
7455,60 zł (...). Nie został wykazany
w żadnej ewidencji przychód gotów-
ki (1979 r. — 22 580; 1980 r. —
16 789 zł). Ob. Maria Stopczyńska
oświadczyła, że w/w gotówką otrzy-

wydatkować; wg oświadczenia
woźnej i palacza, opłata wyniosła
5500 złotych.”

„(...) o ile pamiętam — pisze w
oświadczeniu jeden z palaczy — w
r. 1982 był przywieziony węgiel w
czasie mojego dyżuru ciągnikiem
(chyba SKR Jedwabne). Węgiel ten
zrzuciłem osobiście i nikomu za
transport i rozładunek nie płaciłem.”

„Na adres szkoły podstawowej w
J. Nadleśnictwo Łomża wysłało (...)
razem 26 364, 80 zł — nie stwierdzo-
no udokumentowanego przychodu i
rozchodu wymienionych kwot (księ-
gi rachunkowe, sprawozdawczość
finansowa — powinny być przecho-
wywane 5 lat). Lata 1981 i 1982 —
nie prowadzono w ogóle raportów
kasowych Komitetu Rodzicielskiego,
nie prowadzono ewidencji druków
ściśłego zarachowania (...). Wydatki
na rzecz jednostek gospodarki nieu-
społecznionej zaniżone zostały aż o
sumę zł 1128 tys., przy czym nie jest
to jeszcze pełna suma wydatków (...).
Zapłacono wykonawcom 20 tys. zł
za roboty malarskie wykonane w
mieszkaniach nauczycieli.”

Wypłaty z książeczki Szkolnej
Hufca OHP pobierali dwaj uczniowie
na życzenie komendanta Marka
Konieczki...

Reakcja władz zwierzchnich:
„udzielono ustnego upom-
nienia Gminnemu Dyrektorowi

w Jedwabnem, z którego notatki
urzędowej dowiadujemy się, iż prze-
siuchał w sumie 29 uczniów ucze-
szczających do LO w latach 1977/78:
„W czasie rozmów z uczniami usta-
liłem, że faktycznie wyjeżdżali na
prace, lecz za pracę te nie otrzymali
żadnego wynagrodzenia i nie jest im
wiadomo, na jakie cele pieniądze te
zostały przeznaczone przez nauczy-
cieli”.

W momencie gdy „powieść” do-
ciera do kulminacyjnego punktu i
Czytelnik, rozpalony do czerwono-
ści, spodziewa się niezwyklego roz-
wiązania zagadki, akcja zostaje (27
XII 1983 r.) gwałtownie przerwana:
„W trakcie prowadzonego postępo-
wania — pisze w końcowym zdaniu
sierżant RUSW w Łomży — nie zdo-
lano zebrać dowodów na zaistnienie
przestępstwa. W związku z czym
postanawiam odmówić wszczęcia do-
chodzenia w powyższej sprawie.”

Koniec i bomba, a kto czytał,
ten trąba — rzekłby w tym
miejscu Gombrowicz. Dalszy
ciąg pisze samo życie. Komendant
Hufca przy LO w Jedwabnem, a za-
razem nauczyciel tej szkoły, Marek
Konieczko, na tegorocznym zgropo-
waniu w Chełmie (31 VII—18 VIII),
za które otrzymał pochwałę oraz
obraz z dedykacją: „Dla wzorowego
wychowawcy”, wpisał na listę ucze-
stników „martwą duszę” — Wiesła-
wa Lasotę, i pobrał za niego wypła-
tę — 3824 złote. Podobne praktyki
miały miejsce w poprzednich latach.

W sąsiedniej szkole, rolniczej,
uczniowie do dzisiaj nie zobaczyli
złotówki za praktyki w zakładach
uspołeczniowych. — Obiecywano
zrobić wycieczkę — mówi tegorocz-
na absolwentka Liceum Rolniczego.
— Guzik z pętelką. — Płaciliśmy po
200 złotych na zakup zasłon kilka-
krotnie. Zasłon tych, kończąc szkołę
w 1984 roku, nie zobaczyliśmy.

— Godność mi nie pozwalała —
gwałtownie reaguje jeden z byłych
przewodniczących Komitetu Rodzi-
cielskiego na pytanie o rezygnację
z tej funkcji. — Przewodniczący,
który interesował się, na co są wy-
dawane pieniądze, i nie chciał pod-
pisywać rachunków, bo niewiele
miał wspólnego ze szkołą, nie był
wygodny.

Nazwiska postaci zostały zmienione.

penetracje



w grobie, a ja z taką rentą po nim jestem dziadówką, panie Krzysztof. Żeby nie te sztuczne kwiaty, a we wojnę nauczyłam się je kręcić, to nawet na kawę bym sobie nie mogła pozwolić. No bo jak?

Mój powtarzał przed śmiercią, całkiem jakby go coś natchnęło, że będzie coraz gorzej: „Skoro byle zetempowca sadzą na parowóz i taki marny szczen ma pouczać mnie, starego mechanika, jak się parę powinno robić, to w tym kraju dobrze być nie może”. Tak on mówił. Tylko dwa lata po wojnie przeżył, a już wszystko z góry wiedział. Chociaż... może jednak nie wszystko. Na przykład tego, że ludzie będą się stale spieszyć, a nawet dzieciaki będą robić na ruk-cug. Przed ślubem! Albo że ta moda nastanie na parzenie mokki w szklankach. No, niech pan sam powie: czy taka kawa może mieć smak? Albo ten aromat czy ona może mieć? Nigdy-przenigdy!

Wszystko poleciało na łeb, nawet Kościół. Myśli pan, że przed wojną proboszcz dopuściłby taką z bruchem do ołtarza, i to jeszcze w białej sukni? Powiedziałam mu kiedyś: ja się bardzo, ale to bardzo księdzu dziwię, że ksiądz toleruje takie zgorznienie.

— No, ja nie wiem, pani Gadomska... Może jakby proboszcz wiedział, czym się pani zajmuje, o tych przepowiedniach jakby wiedział, może i panią by z kościoła przepędził.

— Co też pan mówi, panie Krzysztof? Mnie? Sybilla to przecież była święta. Jak najbardziej. O, tu, na przykład, stoi napisane: „Pod koniec papieżem będzie Słowianin. A po nim Włoch nazywany Oliwa. Jak oliwa wypływa na wierzch, tak on da świadectwo prawdzie i zgini, zamęczony przez wrogów Kościoła”. Jakby ona nie była święta, tylko jakaś ewangeliczka albo, nie daj Boże, od świadków Jehowy, czy wspominałaby o papieżach? Jak pan się pyta, kiedy to wszystko nastąpi, ma pan odpowiedź; przybliżoną datę końca. Bo jak długo może żyć ten nasz ukochany Jan Paweł? Z dwadzieścia lat? Po nim tyle naszego będzie, ile życia tego Oliwy. I szlus Koniec. No, ja mam siedemdziesiąt cztery lata, nie doczekam, ale pan, panie Krzysztof? Nie chciałabym być w pańskiej skórze, jak TO się zaczyna.

— Polska ma przecież zostać. — Nie tylko zostanie, ale będzie taka, jak kiedyś. Jak TO przyjdzie, nie tylko nazwy, ale i rządy poupadają. O, niech pan przeczyta dalej...

„Większość rządów na ziemi upadnie. Stare zostaną tylko w Australii, Szwajcarii i Szwecji. Ludzie w tych krajach nawrócą się na prawdziwą wiarę. Tam gdzie rządzą tyrani — nastąpią rządy sprawiedliwe. Stare pomniki runą, a nowych nie będą czynić jak tylko Bogu i jego Matce. Najbiedniejsi staną się czcicielami Złotego Cielca, którzy używali zielonych pieniędzy. Najbogatsi staną się ci, którzy pieniądze od dawna nie byli złoty. — To o nas. — Siedzi, którzy zostaną przy życiu, będą ich szanowali, bo ów naród będzie nie tylko bogaty i miłośny, ale ze wszystkich znaków stanie się wiadomym, że został wybrany spośród wszystkich narodów Ziemi.”

— Ładnie o nas napisali — mówię. — Tylko czy to na pewno o nas? Może tej Sybilli chodziło o energowców? Też nad Bałtykiem kraj, a do tego pracowici?

— Chryste Panie! — oburza się. — Przecież wiadomo, że naród wybrany jest jeden. Z księżycą pan zleciał, że pan nie wie? Poza tym ja się pytam: czy oni mają Królową? Czy oni mówią: „Królowo Jasnogórska”? Przecież każde dziecko wie, że jesteśmy pod szczególną opieką.

— Jeśli sądzić po naszym kryzysie, to nie bardzo.

Wtedy pani Gadomska mówi: — Jeżeli tak mamy z sobą rozmawiać, lepiej rozejdźmy się. Dopóki jeszcze nie powiedziałam, co o panu myślę. Ja w swoim domu niedowiarków nie będę tolerowała.

— Ależ wierzę, wierzę — zapewniam — tylko nie wszystko do końca rozumiem.

Czy ktoś w ogóle to do końca rozumie? Bo co to jest przesąd? Przesąd to zawsze wiara. Ale nie zawsze wiara jest przesądem. „Granice między przesądem a uprawnionym wierzeniem są z konieczności zatarte” — mówi profesor Klemens Szaniawski. I dodaje: Okazuje się [...] że można mieć w swym życiu psychicznym strefę wydzieloną, do której nie przenikają ani twierdzenia nauki, ani obowiązujące w niej rygory myślenia. Nie są od tej słabości wolne umysły nader wybitne.

Są słowniki i encyklopedie, które podają, że przesądem są „irrationalne wierzenia religijne i inne”. Tyle tylko, że nawet zdeklarowani materialści coraz częściej przyznają, iż w kategoriach naukowych nie da się, co prawda, udowodnić istnienia Boga, ale w tych samych kategoriach nie da się też przeprowadzić dowodu na to, że go nie ma. Tymczasem owe „irrationalne wierzenia religijne i inne” z reguły z tą wiarą Boga są splecione, a jeśli nie w Boga, to przynajmniej w twory w rodzaju duchów czy dusz.

Z reguły — nie oznacza: zawsze. Gustaw Jahoda w swej książce „Psychologia przesądu” dowodzi, że powstaje on jako następstwo błędnej interpretacji rzeczywistych przebiegów zjawisk, jako wynik nieświadomości, jako reakcja warunkowa, wreszcie — jako zjawisko o charakterze i genezie społecznej.

Mówią: ona już przed wojną miała widzenie. Ukazała jej się matka Boska i kazała przepowiadać. Tak mówią, mimo że N. nie mówi na ten temat nigdy. W ogóle mówi mało. Trzeba jej powiedzieć, w czyjej przychodzi się sprawie i wtedy N. się skupia. — Czasem, wie pan, aż żyły na szyi jej nabrzmiewają. Oczy ma zamknięte i modli się. Albo co. W każdym razie bardzo długo się czeka, czasem i pół godziny, zanim wypowie zdanie albo dwa. Na przykład: dlaczego nie oddałaś matki do szpitala? Albo: idź na operację, Pan Bóg da ci szansę przeżycia. I nie więcej — twierdzi mała brunetka.

Siedzimy w poczekalni N. Dom jest stary, przedwojenny, po marmurowych schodach znać niegdyśszą świetność właścicielki. Ten dom, opleciony dżim winem, jest jak enklawa pewności i trwałości pośród szampańskich bloków. W poczekalni jest nas sześć: ich pięć i ja — jedyny mężczyzna. Pani Gadomska długo zastanawiała się, czy ma mnie tu wprowadzić. Bo do N. trzeba mieć osobę wprowadzającą. Zastanawiała się całe dwa dni, może nawet kogoś radziła? W końcu powiedziała: „Panie Krzysztof, pan

jest niedowiarek, ale wezmę pana, żeby pan zobaczył na własne oczy. Jakie wykształcone osoby tam przychodzą. Bo jak twoga, to do Boga”.

Mała brunetka ma nie więcej niż dwadzieścia osiem lat. Opowiada sąsiadce, że jest tu już trzeci raz. — Jedna pani, no, czytelniczka, wprowadziła mnie. Teraz odkładam dla niej książki; taki mały rewanż, bo co ja mogę więcej?

Matka małej brunetki ma cukrzyce. Cztery miesiące temu spadła z krzesła. Bo matka dorabia prężeniem firan. Jak przyspila firanę do górnej ramy, to musi wchodzić na krzesło. W każdym razie wzięła ją do szpitala ze złamaną nogą, a tam przy okazji jakichś badań wyszło, że mama ma gruźlicę płuc. No, taką dziurę ma w płucu, jak jabłko. Nikt by nie uwierzył, ale takie są wyniki prześwietlenia.

— Lekarze powiedzieli: nie damy szans przeżycia — mówi mała brunetka. — Powiedzieli: „Wie pani, gruźlica i cukrzyca zaawansowana to są choroby jednocześnie nie do wyleczenia. To może potrwać jeszcze nawet z pół roku, a le niech pani będzie gotowa na najgorsze”. Sprzedałam pierścionek i obrączkę, poprosiłam o konsylium. Byli profesorowie z Warszawy i powiedzieli to samo. Wtedy dowiedziałam się o N. i przyszedłam pierwszy raz. Koleżankom z biblioteki nawet nie pisałam. Wstyd mnie było. Kiedy N. dowiedziała się, że ja w sprawie swojej mamy, powiedziała: „To ładnie, moje dziecko”. Potem wypytala, na co mama choruje i zamyśliła się. A jak się ocknęła, to mówi: modli się codziennie, a dużo dla matki zrobisz. No i zaczęłam się modlić. Przyszedłam do państwa, że po wieloletniej przerwie. Ale w szpitalu powiedzieli: wypisujemy pani matkę, bo pomóc jej nie możemy, a łóżko potrzebne. No i wtedy przyszedłam do N. drugi raz. Wtedy powiedziała: „Trzeba zdać się na organizm i ziółka. Czy mama ma na coś apetyt?” „Tak, na jabłko i ryby. Ciągłe by tylko jadła ryby.” „Ryby — zamyśliła się. — Hm, niech jej pani nie odmawia, niech je.”

Dzisiaj jestem trzeci raz — mała brunetka płacze. — Przyszedłam podziękować N., bo przedwczoraj mamie znów zrobili prześwietlenie i ten doktor aż się za głowę złapał. „Ja nie znam takiego przypadku — powiedział. — Dziura w płucu zasklepia się!” A potem wypytawał, czym mamę leczę, a kiedy dowiedział się o tych rybach i jabłkach, zaraz wszystko zanotował i mówi: „Ja zrobię z tego doniesienie do czasopisma lekarskiego”.

Pani Gadomska mruga do mnie; ma to znaczyć: a nie mówiłam? Natomiast pani w białym sweterku, taka pod pięćdziesiątkę, macha ręką i mówi: — Ach, to jeszcze nie. Znam osobę, która roz-

chorowała się psychicznie na tle zazdrości o męża. Nawet do Dziekanki trafiła. Ach, czego ona nie robiła, u jakich sław bywała! Na seansach z Nardellim, z Harri-sem, wszędzie.

Pani w białym sweterku wyciąga lusterko z torebki i przegląda się. Poprawia rączką włosy i kontynuuje: — No więc, proszę państwa, kobieta trafiła drogą lańcuszkową do pani N. Ta wypytala o wszystko, a potem mówi: „Jak pani wygląda? Pani w ogóle nie dba o siebie. Oczy czerwone niczym u królika. Jak tak można, moje dziecko? Przede wszystkim lekarstwą won! Po drugie: odnowić znajomości z lat szkolnych czy ze studiów. Po trzecie: kupić trzy nowe sukienki i trzy pary butów. Po czwarte: fryzjer co tydzień. Po wstaniu: lampka koniaku. I wyjechać od męża na dwa tygodnie”. I ta osoba tak zrobiła. Teraz, gdybyście ją państwo znali, zobaczylibyście, że to całkiem inny człowiek. Wszystkie choroby ją opuściły.

Pani Gadomska znów mruga do mnie, że niby dwa zero dla niej. A potem sam staje przed obliczem pani N. Nie, tej rozmowy nie opowiem. Tak się umówiliśmy z N. Mogę natomiast powiedzieć, że mąż N. był przed wojną znany lekarzem, a ona była jego sekretarką medyczną. Dziś ma lat osiemdziesiąt i radzi za „co łaska”. Kto chce wiedzieć, czy rzeczywiście miała widzenie, niech ją zapyta sam. Ja natomiast cytuję Hansa Tocha, antropologa: „Cuda ożywiają nadzieję zmiany w sytuacjach, które obiektywnie są beznadziejne; przynoszą pociechę i ułatwiają zniesienie sytuacji, które obiektywnie są nie do zniesienia”.

Pani Gadomska mówi: — Pan, panie Krzysztof, nawet nie ma pojęcia, ilu ludzi szuka teraz pocieszenia. Albo chce wiedzieć, co będzie. Idę z panem o ciężki zakład, że nawet w tej pa-na redakcji są takie osoby. Szczególnie panie. Tylko że jak ktoś wykształcony, to o tym cicho-sza. Nikomu ani słówka. Zawsze tak jest — mówi pani Gadomska i zanurza papierowe róże w płynnym wosku. Dla uszytywnienia listków. — Moja mama mówiła mi, że w pierwszą wojnę światową chodziły, przepowiadnie, jakoby TO miało przyjść, kiedy kobiety zaczną nosić buty z dzwoneczkami. Niby że taka moda nastanie. W tę wojnę, z Hitlerem, nie było miesiąca, żeby jakieś gazety nie podały, że TO już jest blisko. Szczególnie jak Niemcy zwyciężali. Potem, kiedy wzięli w dupę pod Stalingradem, tych przepowiedni zrobiło się mniej.

Pani Gadomska wpina teraz róże w wieniec ze srebrnego mchu (przygotowuje towar już na Dzień Zmarłych) i twierdzi, że we wszy-





W sklepach „Ars Christiana” pojawiły się butelki do wody święconej po sto osiemdziesiąt złotych sztuka. Ongiś Chrystus przepędził handlarzy ze świątyni, niestety, tylko raz. Nie przewidział recydywy.

★

Najazd Głównej Inspekcji Tere nowej wyzwolił u niektórych nieoczekiwane zasoby energii: Gminna Spółdzielnia w Nowogrodzie, po raz pierwszy od pięciu lat — jak obliczył jeden z mieszkańców — umyła szyby w swojej siedzibie; Wojewódzki Szpital Zespolony w Łomży tak wyglansował podłogi, że nienawykła pani doktor potłukła sobie na zakręcie szlachetne zwieńczenie pleców; panienki z sekretariatów zaczęły nagle mówić: „Dzień dobry. Wydział taki i śmaki, przy aparacie taka owaka, słucham”. Niezmiennie ofiarnym rytmem pracował jedynie reumatolog z przychodni rejonowej przy Szosie Zambrowskiej, który w pierwszy dzień kontroli nie przyjmował pacjentów, spokojnie podając przyczynę: „Przecież GIT przyjechał! Szczyt grzeszności: wystawienie do wiatru z podaniem jego kierunku.

★

Wobec miernych efektów inseminacji coraz donośniej rozlega się na wsi pytanie: „Byk or not to byk?”

★

Niezadowoleni z wynoszenia całych kilogramów świeżych ryb na zaplecze kolejarze sklepu spożywczego nad „Mazowiecką” — ustysze-
li jasne wyjaśnienie pań z łady: „Też mamy mordy i musimy żreć”. Przyznajemy, że trafiło nam to do serca. I jeśli panie zawsze tak bez metafory — piszemy się wręcz na amory.

★

Blżej nie zidentyfikowana firma, budująca linię wysokiego napięcia w gminie Zbójna, weszła w pole bez uprzedzenia, niszcząc dojrzałe zboża i ziemniaki. Gorzkie wymówki rolników najbardziej lotny fachman uciął od reki: „Czego się martwicie. PZU i tak wam zapłaci”. Najgroźniejsza jest głupota, która zawiera pozory racji.

★

Po zaplaceniu ponad siedmiu tysięcy złotych klient „Polmozytu” w Łomży z przerażeniem stwierdził brak hamulców i kompletnie zapieczone świece. Zdesperowany wziął więc dzień urlopu i tak długo stał nad specami, aż usunęli wszystkie usterki. Coraz klarowniej widzimy efekty kontroli robotniczo-chłopskiej: chłopcy wyjadą do fabryki pilnować produkcji widel i lemiesz, robotnicy przybędą do zagrod sprawdzić ilość jednostek owsianych w wieczonej racji żywieniowej tucznika; słowem — czeka nas wspaniały rozkwit. Turystyki.

★

W Rutkach szkołę trzeba będzie postawić na Urzędzie Gminnym lub odwrotnie, gdyż szczegółowe plany jedną i drugą inwestycję umieszczają na tym samym placu. Oba projekty są dziełem jednego człowieka. Prawdziwy artysta nigdy nie rozczuła się nad faktami. Pieniądz bierze za efekt.

★

W sklepie spożywczym w Drozdowie można było niedawno nabyć dwie paczki herbaty „Junan” pod warunkiem zakupu zaprawki do wódki. Co z prezerwatywami? Handel powinien wreszcie wiedzieć, że dziś „sądzi się pelargonie” nie „na słuchaniu płyt”, lecz „na czaju”.



Pani Gadomska powiada, że zostali po tym ludzie: „nawrócą się na prawdziwą wiarę”. Profesor Wierciński, w zakończeniu wywiadu, powiada: „Wierzę, że nawet gdyby nastąpił kataklizm, to po nim powstanie Nowa Ludzkość”.

Gdyby ludzie mogli zarządzać wszystkimi swoimi sprawami z wyrachowaniem niechybnym albo też gdyby szczególnie zawsze im sprzyjało, to byłoby całkiem wolni od zabobonu. Ponieważ jednak często wpadają w zakłopotanie, nie umiając sobie nic poradzić, i przeważnie przy swym nieumiarkowanym pożądaniu niepewnych dóbr losu chwiewają się nędznie pomiędzy nadzieją i obawą, więc są najczęściej pochopni do uwierzenia w cośkolwiek.”

Takie oto są słowa Barucha Spi-



nozy zapisane w „Traktacie teologiczno-politycznym”, opublikowanym 314 lat temu; słowa, jak się okazuje, bardzo przenikliwego sądu. Jeśli pomyśleć przez chwilę — stanie się przecież jasne, że „pochopni do uwierzenia w cośkolwiek” są, po trzech wiekach, i kwiaciarka, i profesor. Dodajmy: i my wszyscy. Różne są wiedza, zachowanie i funkcje społeczne. Wspólna jest wiara, że: „gdyby nawet nastąpił kataklizm, to po nim powstanie Nowa Ludzkość”.

Źródła tej wiary są z pozoru inne. Szczegóły — również. A przecież jej pochodzenie jest takie samo. Nazywa się: niepewność. Niepewność wymaga pocieszenia się. Jeśli takiej pociechy nie dostarczy wiedza, pozostaje zawsze jeszcze wiara. Wszak profesor Wierciński nie mówi, iż wie, że powstanie Nowa Ludzkość. On nie wie; on — wierzy. Wierzy, mimo iż *homo sapiens*, zdaniem biologów, nie jest żadnym „gatunkiem wybranym” i, zgodnie z wszelkimi regułami tego świata, podlega żelaznym prawom pojawiania się i znikania z biologicznej sceny. To tylko my, dzięki umiejętności wierzenia (bo myślenie podpowiada coś wręcz przeciwnego), przyjmujemy mileząco założenie, że jesteśmy „czymś lepszym”. Z naukowego punktu widzenia — fakt, że mamy mózg funkcjonujący na wyższym poziomie niż np. u mamuta, nie daje żadnych gwarancji, że nie znikniemy z powierzchni Ziemi jak mamuty.

Przesąd jest nadal naszym towarzyszem i nie jest nawet wykluczone, że niektóre jego formy mogą zwiększać swój zasięg — twierdzi Gustaw Jahoda w „Psychologii przesądu”.

Kiedy racjonalny ogląd świata

spowodowało, że w mieście zaczęło się roić od oszustów... „[...] Obyczaj ten stał się tak jawny, że weszło do praktyki wywieszanie szyldów i napisów: «Tu mieszka wróżka», «Tu mieszka astrolog», «Tu postawię horoskop» i podobnych”.

Są tacy, którzy twierdzą, że rozwój przesądów dokonuje się szczególnie tu i teraz — w Polsce lat osiemdziesiątych. Takie twierdzenie jest nie do zweryfikowania. Z drugiej strony — wiadomo jednak, że przesady rozwijają się tym bujniej, im bardziej otaczające człowieka warunki umykają spod jego kontroli. Jeśli przyjąć, że takie „umknięcie” wystąpiło, trzeba też przyjąć ów rozwój przesądów.

Pani Gadomska mówi: — Nam by się przydał, Polsce, jakiś cud. Ja się czasem zastanawiam, dlaczego teraz nie ma cudów? Mama, jak żyła, nieraz wspominała, że wszystkie dzwony wtedy w kościołach były. A teraz nawet jak gdzieś jakiś cud się zdarzy, na przykład Matka Boska pokaże się na działkach, to nawet Kościół twierdzi, że cudu nie ma. A ja sobie myślę, że jakby u nas trafił się jakiś porządny cud, to ludzie by nawet tyle do tej N. nie latali. Ani by Sybilli nie czytali. Powiedziałam nawet o tym naszemu proboszczowi. Pokiwał głową i mówi: „Co racja, pani Gadomska, to racja. Tylko skąd wziąć taki prawdziwy cud?” A ja mu na to: „Mnie się ksiądz pyta? Może by po linii kościelnej dało się coś załatwić? Przez naszego papieża może by się dało?”

sko nie należy wierzyć. Bo „różne różności ludzie klepią”. — Ale co Sybilla, to Sybilla! — zastrzega. I dodaje: — W każdym razie jedno jest pewne: jeżeli tyle tych przepowiedni krąży, jeżeli ludzie pcha się do wróżb i do znachorów, to znaczy, że w powietrzu wisi coś niedobrego. TO, mianowicie, czyli koniec świata.

Profesor Andrzej Wierciński na łamach „Literatury” odpowiada na pytania Wiktora Osiatyńskiego: „— Czy zatem kataklizm jest nieuchronny? Czy jest jakaś droga wyjścia?”

— Otóż nie bardzo ją widać, ale jeśli w ogóle mamy ją znaleźć, to musi ona polegać na przebudowie ideologicznej.

Osiatyński: — Obejmującej system wartości społecznych?

Wierciński: — Tak. I to w dwójakim sensie. Z jednej strony musi ona zmierzać do ograniczenia potrzeb. A z drugiej — musi ponownie zapewnić człowiekowi poczucie łączności z Kosmosem. Czyli musi to być ideologia o wymiarze kosmologicznym; taka, która mogłaby porwać masy ludzkie, nie mówiąc już o elitach umysłowych. W moim przekonaniu jedyną ideologią, jaka tu może — w skali ogólnej — wychodzić w grę, to powrót na inny poziom do starożytnych systemów wierzeniowych.

Osiatyński: — Co to znaczy, na innym poziomie?

Wierciński: — To znaczy na takim, który umożliwia współczesną naukę i technikę. Czyli chodziłoby o to, żeby znów zintegrować naukę z techniką i pewnego rodzaju religią, przepojoną elementami kosmicznymi. Bo ten nowy światopogląd musi mieć aspekt religijny, odnoszący się do tych stron rzeczywistości, które nie zostały odkryte i być może nigdy nie zostaną odkryte przy użyciu metod naukowych. Przecież wiadomo, że człowiek, razem z całą współczesną nauką i techniką, obraca się w bardzo niewielkim fragmencie rzeczywistości. Co więcej, poznawczo rzecz biorąc, jest to z całą pewnością rzeczywistość zdeformowana w stosunku do tej, która istnieje naprawdę. I obawiam się, że przesadnie optymistyczny jest pogląd mówiący, że my poprzez poznanie naukowe asymptotycznie zbliżamy się do tzw. prawdy obiektywnej, do rzeczy takich, jakimi one są. [...] A z drugiej strony współczesna kosmologia mówi nam o stanie osobiwym, z którego zaczęła się ekspansja wszechświata i który — z natury rzeczy, po prostu — istoty samej teorii — znajduje się poza możliwościami poznawczymi”.

Pani Gadomska nie zna teorii o osobiwym stanie Wszechświata. Nie zna teorii o jego początku i końcu. Kreści papierowe wiaty z bibułki, usztynwia w wosku, mocuje w wieńcach szykownych na Dzień Zmarłych i czyta pseudo-Sybille. Nie czyta natomiast „Literatury”, ani „Kontaktów”. Ma książeczkę do nabożeństwa i „Express Poznański”, a także poczucie, że coś z tym światem jest nie tak. I nie jest wcale pewna, czy to poczucie datuje się od momentu, kiedy maszyniście Gadomtemu kazali palić miałem węgiel pod kotłem parowozu, czy wcześniej, kiedy stało się TO w Hiroszimie.

Profesor Wierciński czytał o osobiwym stanie ekspandującego wszechświata, potrafi precyzyjnie reślić dęchy dzisiejszego bytowania gatunku *homo sapiens* i tak ma poczucie, że z tym światem nie jest tak.

Pani Gadomska cytuje Sybille, ora powiada, że nastąpi kataklizm, nastąpi TO. A jednak jakieś rady czy miasto się ostaną.

Profesor Wierciński zakłada poważną możliwość. W cytowanym już wywiadzie powiada: „[...] scenariusz może być jeszcze inny. Można sobie wyobrazić wojnę, która zaczęła się nawet od jakichś teoretycznych poczyni, ale w której obie strony zdecydowały się przejść na środki konwencjonalne, nie niszczyć świata. Skończy się w Pyrrusowym zwycięstwie jednej ze stron, ale doprowadzi do zbieżności ludzkości do rozmiarów poprzednich do tego, by włączyć do ideologii przyniesioną przez katastrofę. I dopiero wtedy ideologia będzie w stanie ograniczyć potrzeby i wyznaczyć rozsądne cele istnienia ludzkości na ziemi”.

Kiedy stoję w obliczu jakiegś totalnej bzdury, natychmiast rodzi się we mnie podejrzenie, że komuś zależy na tym, by było tak, jak jest, to znaczy: bez sensu i głupio, ale za to korzystnie. Weźmy na przykład benzynę. Z ogólnego bilansu naszych potrzeb i możliwości finansowych dawno już wynikała smutna konieczność reglamentacji tego płynu. Wprowadzono ją jednak z dużym opóźnieniem, po wielu miesiącach jeszcze większych kolejek do dystrybutorów benzynowych, bez szczególnego oporu ze strony zmotoryzowanej części społeczeństwa, kilometrowe ogonki obrzydły każdemu, ludzie chcieli mieć pewność, że dostaną choćby trochę, ale na pewno, że każdy będzie miał dostęp do pompy, nie tylko znajomi pompierzy dysponujący przy tym większą ilością gotówki. Jednakże już od pierwszej chwili stało się jasne, że z tą reglamentacją coś jest nie tak. Zamiast kartek automobilistom wręczono papierki z pustymi miejscami na stemple stawiane przez stacyjniki. Ludzie święci! Z równym powodzeniem można by otwierać żłobki w klatkach zgłodniałych tygrysów! Pracownicy podstawowych komórek CPN stemplowali te kartki lub nie, co zależało niemal wyłącznie od... no, może ktoś zgadnie od czego? W tym czasie tajemnicą poliszynela stała się suma, niekiedy w dolarach, jaką chętny musiał płacić (komu, no?) za możliwość podjęcia ciężkiej i wyczerpującej pracy w oparach trującej etyliny, zaś jej cena na czarnym rynku wzrosła niepomniernie, silnie wyprzedzając późniejsze, oficjalne już, podwyżki. I ciągnęło się to tak około roku chyba, mimo zdecydowanej krytyki ze strony wszystkich zainteresowanych, oprócz, ma się rozumieć, samych pracowników CPN, także zainteresowanych, tylko jakby trochę czym innym. Czym, może ktoś zgadnie?

Wiosną tego roku wprowadzono wreszcie normalne kartki, o ile kartki jako takie w ogóle mogą być normalne. Wcześniej było też trochę wrzawy przy ustalaniu nowych cen, tak zwana konsultacja przyniosła nawet niespodziewane rezultaty.

SŁOWO O KULTURZE

Czy tylko konie dobijać?

Cały kraj, dzięki Dziennikowi Telewizyjnemu i PAP-owi, dowiedział się o niezwyklej imprezie, którą — jak się okazuje — już od trzech lat organizuje Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Białym Borze, w Koszalińskim.

Przed kilku laty mogliśmy obejrzeć w kinach słynny, amerykański film „Czyż nie dobija się koni?”. Jego fabułę stanowił maraton tańca, zorganizowany w podejrzanym lokalu, w latach wielkiego kryzysu ekonomicznego w Ameryce. Ludzie doprowadzeni do skrajnej nędzy, bez nadziei na uzyskanie jakiegokolwiek pracy, stają do walki na parkiecie, z perspektywą zdobycia nagrody, która pozwoli im przeżyć jeszcze kilka miesięcy. Ciągający się godzinami taniec nędzarzy, dzięki znakomitemu ujęciu, nabiera wymiaru apokaliptycznych obrazów Hieroni-

Oto część automobilistów, wcale nie mała, postulowała wprowadzenie obok kartkowych przydziałów również sprzedaży komercyjnej. Tyle a tyle litrów na kartki, a reszta po tych — powiedzmy — sto złotych za litr. Jednakże dano temu odpór w sposób szybki i dokładny, wyciągając na światło dzienne dwa argumenty: pierwszy natury polityczno-moralnej, drugi — technicznej. Sto złotych? Niemożliwe, benzyna będzie wtedy dla bogaczy! No i jak ją sprzedawać? Każda stacja będzie musiała mieć dwa zbiorniki, jeden z benzyną kartkową, drugi z normalną...

O ile pierwszy z tych argumentów da się jeszcze jakoś z trudem przełknąć i 50 złotych za litr nie jest ceną szczególnie dostępną dla biedaków, jeśli nawet założymy, że biedni mają u nas samochody — o tyle argument drugi traci demagogię techniczną, i to niebyłoby nawet wyrażoną. Proszę Wysokich Władz Benzynowych, nie trzeba żadnych dodatkowych zbiorników ani rozdzielonych dystrybutorów. Stacja, powiedzmy, dostała tysiąc litrów paliwa. Pięćset sprzedaje na kartki i na to dokument w postaci właśnie tych kartek, drugie pięćset poszło po cenach równowagi. Policzmy te-

raz — 500 x 50 i 500 x 100. W sumie 75000 złotych. Tyle benzyniarz ma wpłacić do banku. Czy to jasne?

A jaką teraz mamy sytuację? Otóż sytuację mamy również jasną, choć nieco bardziej skomplikowaną. W Białymstoku za litr czarnorynkowej benzyny płać się ostatnio 110 złotych. W Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu — 150. W stacjach prowincjonalnych przy mniej ruchliwych trasach — 100. Tyle że ta nadwyżka finansowa ponad ceny kartkowe nie idzie do Skarbu Państwa. O stratach moralnych, wynikających z konieczności uprawiania takiego procederu przez setki tysięcy zmotoryzowanych, nawet nie wspomnę. A jest to forma zakupu bardzo ostatnio popularna. Nie obrać się w kręgach szczególnie złośliwych, jednak z mojej prywatnej ankiety wynika, że spośród pięćdziesięciu zmotoryzowanych znajomych, tylko ośmiu w ciągu tego roku ani razu z niej nie korzystało.

Odkąd tylko pamiętam z benzyną zawsze mieliśmy kłopoty, nawet kiedy jeszcze było jej pod dostatkiem. Nikomu — jak dotąd — nie udało się uszczelnić przecieków, wszystkie systemy sprzedaży były złe, z tym że w miejsce złego z czasem przychodził gorszy. To, co dzieje się ostatnio, to już są szczyty. Kierowcy samochodów państwowych opychali kiedyś zaoszczędzoną przez siebie benzynę wprost z baku, teraz im się to nie opłaca, bo za dużo z tym zachodu, wolą handlować talonami z zaprzyjaźnionym benzyniarzem. Robią to również kierowcy taksówek, których coraz mniej widać na naszych ulicach. Powstająca w ten sposób „rezerwa” być może przeżywa nawet oficjalne przydziały dla samochodów prywatnych. Lewy handel kwitnie i nie się na to nie poradzi, bo z jednej strony: ludzie chcą jeździć, a z drugiej: stawka jest zbyt wysoka, by mogły kogoś przerazić ewentualne kary. Czy jednak rzeczywistość nie się nie da zrobić i dalej musimy tonąć w tym cuchnącym ropą bagienku? Otóż można, i jeśli ktoś się do mnie zwróci, powiem mu nawet jak. Ale pewnie nikt się nie zwróci, no bo jaki, przepraszam, będzie miał w tym interes?

ANDRZEJ WIEŚLAWSKI

ganizowano życie kulturalne, przyjeżdżano powszechnie organizacyjne struktury administracyjne: wojewódzki dom kultury, powiatowy, świetlica gminna. Ten uniformizm kulturalny szczęśliwie zakładał zakładowe, spółdzielcze oraz inne instytucje parające się kulturą (niestety, w większości nie wytrzymały próby lat osiemdziesiątych).

Ośrodki na wsi, z reguły niedolnawestowane i dysponujące najslabszą kadrą, istniały i rozwijały się dzięki opiece powiatu — zarówno materialnej, jak i metodycznej. Kiedy powiatu zabrakło, w 49 nowych województwach utworzono wojewódzkie domy kultury, w myśl zasady: jest województwo — musi być wojewódzka kultura. Nieważne, że na przykład w Skierniewicach taki dom dysponował pokojem wielkości 12 metrów kw., wynajętym w prywatnym domu. Wiele faktycznie została pozbawiona patrona i liczba urządzeń kulturalnych drastycznie się tam zmniejszyła.

Ale żeby było uroczyście i poważnie, świetlicom w miasteczkach i na wsi dano szyld: „Ośrodek Kultury” i na ich czele ustawiono dyrektora, do którego obowiązków najczęściej należy również sprzątanie całego pomieszczenia, palenie w piecach i wydawanie sobie stosownych poleceń.

Przeważnie tedy owi najskromniejsi z dyrektorów siedzą sobie cicho, piszą sprawozdania, przyjmują codziennie obfitą porcję różnych okólników i cyrkularzy z województwa i starają się tylko, jak najmniej nasuwać ludziom na oczy, a już szczególnie lokalnej władzy.

Prawdziwie groźni są jednak ci, którzy za wszelką cenę pragną coś wymyślić, zwrócić uwagę na siebie i placówkę. Tak właśnie stało się w Białym Borze.

Stare wschodnie przysłowie głosi, że jeden osioł wkraczający w mury miasta otwiera bramę dla całego tabunu osłów.

Czyż tylko konie się dobija? Czy nie można również innych parzystokopytnych?

STEFAN ATLAS
Rys. Marka Polańskiego

proszę wysokich władz benzynowych...



ma Boscha: jego wstrząsającego tańca ze śmiercią.

W Białym Borze w takim maratonie bierze udział dziarska młodzież, odziana według ostatnich kanonów mody, a jedynym motywem uczestnictwa jest szpan. Telewizja, co prawda, usiłowała ukazać cały idiotyzm i szkodliwość tej imprezy, przytaczając opinie lekarzy o nieodwracalnych szkodach zdrowotnych, jakie grożą maratończykom i mówiąc o nonsensie tego rodzaju szpanowania, ale mam uzasadnione wątpliwości, czy ten ironiczny i moralizatorski podtekst dotarł do opinii publicznej. Powszechnie cierpimy nie tylko na głuchotę, jak twierdzą muzycy, ale i na chroniczny brak poczucia humoru i wszystko, co pokazano lub napisano, przyjmuje się najczęściej dosłownie i śmiertelnie poważnie. Żywiec tego obawę, że ta inicjatywa kulturalna, rodem z Białego Boru, łatwo może znaleźć nadszatków, a wymienieni przez redaktora Beata i Andrzeja (nazwisk nie dosłyszałem), którzy przefabrykowali bez przerwy 100 godzin i trupem nie padli, stać się mogą idolami tysięcy ogłupionych Beat i Andrzejów. Jestem również przekonany, że we własnym pojęciu owa Beata i jej partner, po wymienieniu ich na ogólnokrajowej antenie, czują się bohaterami. Część zaś tego splendoru niewątpliwie spływa na rodziny zwycięzców, ich koleżanki i kolegów

oraz Ośrodek Kultury w Białym Borze i jego dyrektora, w szczególności.

Rzecz może i nie byłaby warta felietonu, gdyby nie pewne ogólnejsze refleksje. Cała Polska jest dość gęsto pokryta różnymi domami, ośrodkami, klubami, zwanymi uroczystie placówkami kulturalnymi. Jak we wszystkich innych dziedzinach życia, część tych instytucji prowadzi pożyteczną działalność, inne nie robią, ale największe szkody wyrządzają te, które — od czasu do czasu — wybuchają gejami inicjatyw i pomysłów. Z pełnym przekonaniem zaliczam do tej kategorii Ośrodek Kultury w Białym Borze. Od lat zarzuca się wymienionym placówkom, że ich publiczność składa się z dzieci, emerytów i młodzieży urodzonej w niedzielę. Ludzie pracujący nie zaglądają tam, bo nie znajdują niczego, co by mogło ich zainteresować, zaś ucząca się młodzież tak jest zaabsorbowana nauką, że na bywanie nie ma czasu. Nadto fakt epanowania owych przybytków przez specyficzny gatunek młodzieży odstrasza myślących i wartościowych. Opinie te, jak wszystkie obiegowe, są na pewno uproszczone, niemniej racjonalne jądro zawierają. Zważmy: owe placówki rozlicza się z ilości imprez, frekwencji i inicjatyw. Jest okrutna prawda, że faktycznie są one postawione same sobie.

Kiedy przed czterdziestu laty or-



O tej wystawie fotograficznej — prezentowanej w galerii „Pod Arkadami” — właściwie nie trzeba pisać. Obywa się znakomicie bez komentarza. Wystarczy obejrzeć, by od razu zrozumieć język autora, Wojciecha Surawskiego, i jego przesłanie.

Świat przez niego przedstawiony nie jest rzeczywistością wykreowaną, lecz zastaną. Zastaną w momencie rozpadu, powolnego umierania. O tym świecie co jakiś czas otrzymujemy kolejny przekaz — raport, mówiący w jakim stadium umierania jest on w tej chwili (że przypomnę książkę socjologia, Włodzimierza Pawluczuka — „Wierszalin”, czy choćby niedawno nagrodzony reportaż radiowy Tomasza Piotrowskiego i Barbary Ciruk, który opowiada dźwiękami o agonii „kresów” Polski Ludowej).

Teraz opis tego zakątka między Siemiatyczami a Hajnówką wzbogacony został językiem fotografii. Bez kreatorskich zapędów Wojciech Surawski utrwalił go na kliszy, zadowolili rolę świadka. Nie umniejsza to w niczym wartości wystawy, lecz dowodzi, że fotografujący używał obiektywu nie jako przedłużenia oka, a myśli. I to myśli gorzkich.

Wszędzie bowiem widzimy starość: zapadających się w ziemię drewnianych chatynek, — ludzi, żyjących już tylko śmiercią. Mieszkańcy tej „Atlantydy” zdają się już nie używać zegarków. Kobieta przy studni, mężczyzna, który stanął w pół kroku... Trudno obronić się przed wrażeniem, że gdy przyjdzie tam za rok, nadal będą tkwić w tych samych zneruchomiałych pozach — jak owad w bursztynie. Ani jednej młodej twarzy. Pozamykane na cztery spusty jakieś obiekty. Opuszczenie. Bezruch. Rezygnacja.

Kto zdążył, kto miał jeszcze siły w nogach, ten uciekł z tego świata powolnej agonii. Ci, co zostali, zniedołężniali, nie mają się już gdzie śpieszyć. Został już im tylko do przestąpienia ostatni próg: niebieski.

Chyba najcenniejszy w wystawie Surawskiego jest właśnie ten spowolniony rytm. Autor potęguje wrażenie gaśnięcia tego skansenu ludzi i rzeczy pokazując przy końcu ekspozycji finał agonii: rozwalony dom i przelamany w pół, zwiędnięty kwiat. Wreszcie zdjęcie, które w pierwszej chwili wziąłem za niepotrzebny wtór — pusty, betonowy parking ze skuloną postacią kobiety. Lecz to wykreowane zderzenie kultury „betonu” z kulturą „drewna” zawiera pewien paraboliczny sens. Może gdyby inaczej te zdjęcia wyeksponować, wówczas starcie byłoby bardziej wyraziste? Nieprzypadkowo autor pomieścił w zestawie zdjęcia obiektów sakralnych tej ziemi. Dopowiadają one jakby, że wraz ze śmiercią ludzi, rozpadem rzeczy, zginie również jakiś świat wartości. Bezwrotnie.

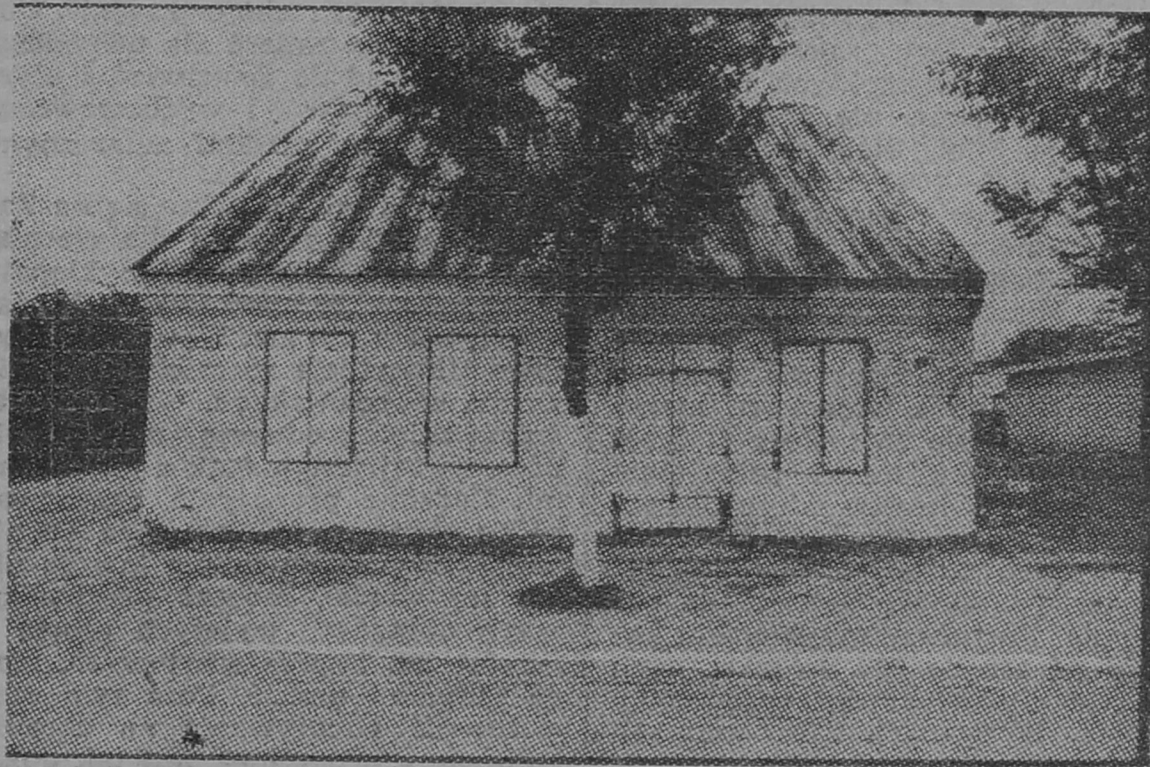
I to jest chyba najbardziej zasmucające przesłanie wystawy, będącej plonem pleneru fotograficznego. Surawski pokazał świat, który ginie. Te fotografie już w tej chwili mają walor dokumentu.

ADAM JERZY SOCHA

PS. Dwa mankamenty: 1) Niejednorodność stylistyczna. Zdjęcia z wnętrza kościoła, wylapujące w jego architekturze kompozycje geometryczne, wyłamują się z wystawy. 2) Nie wiem, czemu przypisać fakt, że wystawę autor sporządził z „wglądówek”: niechlujstwu czy też brakowi właściwego formatu papieru fotograficznego?



AGONIA



11

KONTAKTY
30 IX 1984

prezentacja



29

Roland, straciwszy wszelką nadzieję odsieczy po schwytaniu Natana, postanowił opuścić kryjówkę i szukać ratunku w ucieczce przez rzekę, lecz w chwili, gdy zamierzał zamysł przywieść do skutku, spoza krzaków wypadła ognista strzała i w szczątkach dachu ugrzęzła. Wprawdzie drzewo, od dawna wilgocią przejęte, a do tego rannym deszczem przemoczzone, nie zajęło się od ognistego pocisku i pożaru lekać się nie należało, wszelako każda wypuszczona strzała, dopóki się paliła, przyswiecała dzikim niby pochodnie i przy jej świetle oblegający mogli się przekonać z łatwością o słabości sił obrońców chaty. To skłoniło ostatecznie kapitana do opuszczenia kryjówki. Ostrożnie tylnym wyjściem wyprowadził kobiety, ukrył je na stoku parowu pod wystającą skałą i powrócił do chaty dla zabrania Murzyna i pastora, zastaniających odwrót kobiet.

Indianie, widząc niepodobieństwo wzniesienia pożaru, zaprzestali wyrzucać strzały ogniste. Ale w tej chwili czarne chmury, zakrywające księżyc, rozstąpiły się: lubo wicher pędził tumany obłoków nieustannie, przecież kiedy niekiedy blask księżyca, chociaż słabo, oświecał zwaliska, co sprzyjało niezmiernie zamiarom oblegających, którzy dotąd, z powodu ciemności, uderzali na traf i dlatego tak ciężko ponieśli straty.

Roland spodziewał się teraz ponownie ataku i dlatego zatrzymał się z obydwojema towarzyszami w chacie, gdyż w razie jej opuszczenia i zdobycia przez Indian wszelka broń byłaby niepodobna. Stronny brzeg rzeki, na którym wznosiły się ruiny, panował nad parowem i gdyby raz zdobyli go nieprzyjaciele, gromadka białych zginęłaby bez ratunku.

W tym oczekiwaniu upłynęła z górą godzina. Roland nie umiał sobie wytłumaczyć bezczynności Indian. Po tylu szturmach gwałtownych uciszyli się tak dalece, że ani jeden strzał, ani jeden okrzyk nie zamącił spokojności nocy. Nadzieja, że Natanowi ujdzie się powiodło, że dżicy go nie dostrzegli, ożywiła na nowo serce kapitana.

Jeżeli w istocie uniknął rąk wroga — myślał Roland — to już niezawodnie musi być blisko obozowiska karawany i wkrótce przyprowadzi nam upragnioną odsiecz. Dzięki niebu księżyc znowu skrył się za chmurami i na nowo grzmieć zaczyna. O, gdybym jeszcze tylko choć godzinę mógł utrzymać to stanowisko!

Zyczenia kapitana zdawały się spełniać, gdyż cisza wciąż panowała wśród Indian, a grube chmury, zaciągnąwszy horyzont, zaciemniały całą okolicę. Przekonawszy się o zupełnej spokojności chat idiańskich, Roland opuścił swoje stanowisko i zeszedł ostrożnie do rzeki dla odwilżenia wodą ust spiekłych. Po napięciu się wody stanął na malej wyniosłości i stamtąd ogarnął wzrokiem rzekę dla zbadania, czy by się przez nią nie można było ratować ucieczką. Od strony, gdzie Roland się znajdował, woda z szumem pędziła gwałtownie, lecz cokolwiek niżej rozlewała się szeroko i płynęła spokojnie. Tu można by ją bezpiecznie przebyć, gdyby nie wyspa, wstrzymująca bieg wody. Składała się ona, jak mu się zdawało, z niezliczonej liczby nastroszonych korzeni i pni wierzbowych, a ranna powódź napędziła mnóstwo konarów i pni, zielonymi gałęziami okrytych, co wszystko utworzyło wał, po obu stronach którego woda przelewała się z szalonym pędem, pieniąc się i wirując około wyspy.

Roland, przypatrzwszy się, o ile mógł wśród ciemności, rzecze, przekonał się, że przebycie jej nie było połączone z takim niebezpieczeństwem, jakby się to z pozoru zdawać mogło. Dobry pływak mógł się dostać na wspomnianą kępę i stamtąd, w razie gdyby dalej płynąć nie było można, bronić się przed Indianami. Nadzieja ożywiła jego serce i już począł rozmyślać, w jaki sposób przeprowadzić swych towarzyszy i kobiety przez wodę, gdy wtem błyskawica, oświeciwszy rzekę, dozwoliła mu

przekonać się, że kępa składała się po największej części z koron drzew, chwiejących się na wszystkie strony, których pnie i korzenie znajdowały się pod wodą. Pęd wody był tak silny, iż niepodobna prawie było powierzyć mu się bez narażenia o roztrzaskanie o sterczące z wody pniaki. Tak tedy nadzieja powzięta znowu ustąpiła miejsca zwątpieniu.

Zabił się powtórnie. Przy olśniewającym świetle błyskawicy kapitan spostrzegł niewielkie czółenka, które, zbliżywszy się do brzegu, zatrzymały się u zarastających go krzaków. Z łodzi wyskoczyła ciemna postać, zapewne Indianin, wysłany przez horde dla zbadania, czyby się nie udało na obleżonych uderzyć od strony rzeki. Teraz dopiero zrozumiał pozorną spokojność nieprzyjaciela. A więc, nie tracąc chwili czasu, wy dobył szablę i, rzuciwszy się na Indianina, przywiązującego czółno do drzewa, zadał mu cios tak potężny, że nieprzyjaciel legł od razu na ziemi.

— Giń, psie! — zawołał Roland, gotując się nogą strącić go w rzekę, ale wtem mniemany trup zerwał się na równe nogi i wyborną angielszczyzną zakrzyknął: — Niech mnie grom roztrzaska! Czyś zwariował? Czego chcesz ode mnie?

Roland z niezmiernym zdziwieniem poznał po głosie niezapomnianego Ralfa Stackpole'a, złodzieja końskiego. Cios, zadany mu przez Rolanda, nie dotknął wcale głowy i tylko stracił w wodę kapelusz awanturnika. Ralf, wydobywszy nóż, chciał się rzucić na kapitana Forrester'a, ale — na szczęście — błysnęło mocno i przy świetle błyskawicy poznał Rolanda.

— Cha! cha! cha! Niech mi Lucyfer obtarga uszy — zawołał Ralf, klaszcząc radośnie w ręce i podskakując w górę — a wszakże to kochany kapitanek! Nie myśl, dzielny rycerzu, że nie wiedziałem o twojej obecności w tym miejscu, ale tak niespodziewanie mnie zaatakowałeś, że cię zrazu wziąłem za czerwonego ludożercę. Słyszałem ja dobrze z tamtego brzegu, w jakie wzięły cię obroty te leśne małpy. „Niech mnie grom roztrzaska — pomyślałem sobie — musi tam być diablo gorąco tym nieborakom, Ralfie, ruszaj na pomoc anielskiej damie, która twą szyjkę od obrzydliwego stryczka wyswobodziła”. Otóż jestem z duszą i ciałem, mężny kapitanie; pragnę walczyć konno i pieszo przeciwko wszystkim białym i czarnym, czerwonym i pstrym, dzikim i oswojonym Indianom. Pokaż mi ich, a pożrę to plugastwo żywcem z kośćmi i flakami, nie zostawię jednej czupryny!

Roland nie zważał na wszystkie te wykrzki szaleńca, zapytał go tylko, jakim sposobem dostał się na tę stronę rzeki.

— Jakim sposobem? — odparł Ralf. — A ma się rozumieć, że ani w bród ani wplaw, ani na skrzydłach, ale po prostu w łódce indiańskiej, którą tam widzisz uwiązana. Znalazłem ją w zaroślach przy brzegu, w jednej chwili uciałem sobie kawał kija siekiera i wio na wodę! Ale, mój panie, ja tu nie przybyłem wcale gawędzić, lecz walczyć za anielską damę i pokazać, że potrafię dla niej zginąć jak bury pies. Zaprowadź mnie do niej, kapitanie, żebym na jej widok wpadł we wściekłość wilka i rzucił się na tych opryszków jak tygrys na jagnięta.

Roland nic nie odpowiedział, ale zaprowadził Stackpole'a do kobiet, które, siedząc pod urwiskiem skalistym, płakały.

— Śmierć i piekło — zaryczał Ralf, ujrzawszy nieszczęśliwą Edytę. — O anielska damo! Jeżeli widok twój nie zamieni mnie w krwiożerczą panterę, to sam siebie żywcem połknę z nogami. O ty, coś mnie uwolniła, wyswobodziła, ocaliła od najbrzydlawszej śmierci w świecie! Pocięz się, albowiem ja, Ralf Stackpole, aligator znad Słonej Rzeki, przy-



Kiedy przed laty zachodnie firmy, specjalizujące się w produkcji sprzętu elektronicznego, wprowadziły na rynek urządzenia odtwarzające obraz z kasety, nikt poważnie nie myślał, że magnetowid podbije świat i stanie się jedną z ulubionych form rozrywki. Przystępne ceny, możliwe przy masowej produkcji, spowodowały ogromne zainteresowanie tą nowością, zwłaszcza że na wideokasie można zarejestrować swój ulubiony film, obraz idola czy chociażby krótki filmik z uroczystości rodzinnych.

W ślad za tym ruszyła produkcja materiałów do magnetowidów, czyli tzw. teledysków: filmów fabularnych, kaset muzycznych i cieszących się największym wzięciem... filmów pornograficznych.

U nas moda ta przyszła dwa lata temu. Od czasu, gdy „Orbis” uruchomił handlowo-wycieczkową linię do Tajlandii, magnetowidów w kraju przybyło. Szacuje się, że jest ich już około 300 tysięcy. Istnieją nawet prywatne firmy zajmujące się organizacją projekcji wideo na skalę masową. Co się pokazuje najczęściej? Kino erotyczne, a więc: „Kali-gula”, „Emanuelle”, „Ostatnie tango w Paryżu” itp. W drugiej kolejności filmy pornograficzne. Te jednak pokazuje się już tylko zaufanej widowni, bo wiadomo przecież, że w naszym kraju rozpowszechnianie tego typu obrazów jest zakazane przez prawo. Mimo to chętnych na takie pokazy jest wielu, nie przeraża ich dość drogi bilet, który kosztuje w granicach 800–1000 złotych, ani też pełna konspiracja przedsięwzięcia.

Przegranie z kasety na kasety kosztuje — bagatel! — 40–50 tysięcy złotych. Mimo tak wysokich kosztów interes ten jest jednak opłacalny. Prywaciarz, zajmujący się wyświetlaniem filmów z wideokas, bierze za wieczór około 25 tysięcy złotych. Dni w miesiącu mamy przeciętnie 30, a chętnych jeszcze więcej — rachunek więc prosty.

W krajach Europy Zachodniej tego typu działalność jest nie do pomysłenia. Najtańszy magnetowid kosztuje od 200 do 300 dolarów, czyli tyle, ile wynosi średni tygodniowy zarobek. W Stanach Zjednoczonych istnieje specjalny program telewizyj-

ny — „Music Television” (MTV), który oferuje wyłącznie wideodyski, i to przez całą dobę.

Wśród wielkiej ilości pogramów wideo wyróżnia się dwa typy: *performance video* i *conceptual video*. Te pierwsze ukazują zespół wykonujący piosenkę, w różnej oprawie scenograficznej, zaś druga forma to krótki film, gdzie piosenka towarzyszy obrazom mniej lub bardziej związane z jej treścią i nastrojem. Do ich produkcji używa się najnowszej aparatury telewizyjnej, dzięki której można uzyskiwać znakomite efekty elektroniczne, a wręcz tworzyć grafikę telewizyjną. Jak to w biznesie bywa, znaleźli się ludzie, którzy uznali tego typu działalność za nowy gatunek sztuki; ale jest ona bardzo droga. Koszt produkcji przeciętnego, 4-minutowego teledysku, wynosi średnio 50 tysięcy dolarów. Za „Beat It” Michaela Jacksona, w którym dwie bandy uliczne staczały za sobą bitwę, a potem łączyły się w jeden zespół baletowy, zapłacono 150 tysięcy. Inne teledyski, „Let's Dance” Davida Bowie, kosztowały już 50 tysięcy więcej, a osławiony „Thriller” — 2 miliony dolarów.

Wyobraźmy więc sobie taki całonocny program w naszej telewizji. Instytucja ta musiałaby przeznaczyć cały swój roczny fundusz na audycję w stylu „Przeboje dwójki”. Cóż by to była za radość dla młodzieży, a jaki powód do zmartwień i utyskiwań rodziców i wychowawców, zrozpaczonych gustami muzycznymi nastolatków!

Telewizja wideo stała się na Zachodzie deską ratunku dla cierpiącego od lat na poważne kłopoty przemysłu rozrywkowego. U nas takich obaw nie ma. Wytwórcie płytowe i instytucje rozrywkowe tkwią wciąż w powijakach. Rozpoczęto wprawdzie produkcję magnetowidów, gorzej jest jednak z teledyskami. Rodzime propozycje, realizowane za skromne pieniądze, są do niczego. Bezbarwna fabuła (nieraz nie ma jej wcale), montaż przypadkowych obrazów wyjętych prosto z filmów lub imprez sportowych, mogą jedynie nudzić. Poza tym częstotliwość pokazywania na ekranie tych samych piosenek jest tak duża,

że widza przyprawia to o kolkę wątrobianą.

Jak więc ocenić to szaleństwo wideomani? Trudno teraz stwierdzić, czy ten szal utrzyma się, czy też po jakimś czasie osłabnie. Na

Zachodzie powoli mija, u nas dopiero się rozpoczyna. Wydaje mi się, że jedyną słuszną prognozą będzie wypowiedź Stuarta Adamsona z grupy „Big-Country”, który podsumował to następująco: nikt nie chce myśleć, wszyscy chcą być odmłodzeni”.

WIDEOMANIA



Kim Wilde — gwiazda programów wideo.

Reprod. ANDRZEJ SOKÓLSKI



bywam ci na pomoc, przylatuję pożyć, polknąć, poszarpać wszystkich Osagów, Szawnów, Mingów i innych czerwonych piekielników!

— Nie baj próżno! — zawołał Roland, który, mimo wstępu do złodzieja koni, uradował się przecież z jego zapachu — lecz powiedz raczej, czy drogą, którą dostałeś się do nas, nie można by opuścić tego niebezpiecznego stanowiska?

— Poczekaj, przedziurawiaczu skór czerwonych — rzekł Ralf — trzeba, jak widzę, opowiedzieć ci wszystko, jak było, żebyś się mógł namyślić, co dalej zrobić. Naprzód trzeba ci wiedzieć, że wkrótce po naszym rozstaniu w lesie ten pocziwy koń, który przez półtorej godziny

utrzymywał się pod drzewem, zbuntował się i, dawszy szczupaka, zwałił mnie, jak długiego na ziemię, a sam drapnął, gdzie pieprz rośnie. Podniósłszy się szedłem więcej niż godzinę lasem i dostałem się nareszcie na brzeg rzeki, a że była płytka w tym miejscu, przebródziłem na tamtą stronę i, zamierzając przynocować, rozpałem ogień pod skałą.

— Jak to, nieszczęsny! — zawołał Roland. — Więc to ty na tamtym brzegu paliłeś ogień, zwiłczając nań chrust i gałęzie?

— A któżby inny poważał się palić ogień w czasie, gdy te bydlęta indiańskie napełniają całą okolicę?

— Dowiedz się więc, żeś ty naszych nieszczęść przyczyną, gdyż ognisko twoje wzięliśmy za obóz indiański i obawialiśmy się przeprawić przez rzekę.

— Nie bardzo się pomyliłeś — odpowiedział Ralf zimno — gdyż za ledwie zacząłem się rozkoszować ogniem, nagle pojawiło się przede mną czterech Indian. Skoczyłem za wystającą skałą, ale inny pies Indian, strzelając do mnie z tyłu, wyparł mnie z kryjówki. Już myślałem, że trzeba będzie wyprawić wszystkich na tamten świat, gdy nagle, po drugiej stronie rzeki, zagrzmiły strzały. Na odgłos ich dzicy, porzuciwszy mnie, podbiegli ku wodzie, a ja, domyśliwszy się, że leć bić się z wami, postanowiłem ścigać ich i mordować. Nie wiem jednak, czy zdołałbym tego dokonać, gdyby nie owa łódka, na której szczęśliwie przepłynąłem spienioną rzekę. Cudzoziemcze! Mogłem ja sobie wylegiwać się rozkosznie przy ognisku, ale jestem niewolnikiem tej anielskiej damy i powinienem ocalić ją lub zginąć.

— Ach, nędzniku! — mówił Roland, oburzony do najwyższego stopnia — zgubiłeś nas. Czy cię Bóg na nasze stworzył nieszczęście? Gdyby cię był zostawił na stryczku, nie byłbyś mógł rozpać ognia, który nas zgubił i wydał w ręce Indian.

Ralf teraz dopiero pojął, jak wielkiego narobił nieszczęścia swoim wybawcom przez zapalenie ognia. Upadł więc na kolana przed Edytą i zawołał w rozpacz: — O, niech mnie grom roztraska, żem się stał niewinną przyczyną twego nieszczęścia! Ale co popsułem, to potrafię naprawić — rzekł, zrywając się. — Gdzie są ci nędznicy, obdzierający czupryn? Dawajcie mi ich! Zobaczą, co to znaczy aligator znad Słonej Rzeki. Hurra!

To rzekłszy, puścił się jak strzała ku zwaliskom chaty, zaczął ryczeć jak opętany, skakał, biegał na wszystkie strony i takie wrzaski wydał, że Indianie, rozdrażnieni wyzywaniem, zaczęli ze swej strony wyprzeżliwie.

— Słyszycie, krzywonożce, potwory? — wrzeszczał Ralf. — Słyszycie, wy splaszczone lby węzowe? Wy, wygolone małpy! Wędzone czerwone skóry! Słyszycie, psy cuchnące! Obrzydliwe ropuchy, gady jadawit! Wy, lotry, śmieliście przestraszyć swymi niedźwiedzimi rykami anielską damę? Tu, do mnie, podie tchórze, pokażcie swoje czupryny, ażebym je moim nożem oderznął i czaszki wasze obdarł. Ja jestem aligator znad Słonej Rzeki! Pożeracz dzikich! Pustoszyiciel stad waszych! Tu, do mnie! Do mnie! Kukuryku! Kukuryku!

Rozjuszony do najwyższego stopnia — Ralf kogucim pianiem zakochał swe wyzwanie, co nadzwyczajne oburzenie wywarło między Indianami, uważającymi to za największą obłąkę. Wściekły ryk zabrzmiał z obozowiska dzikich, którzy wołali: — Śmierć bladej twarzy! To Ralf Stackpole, złodziej koni indiańskich! Śmierć aligatorowi znad Słonej Rzeki!



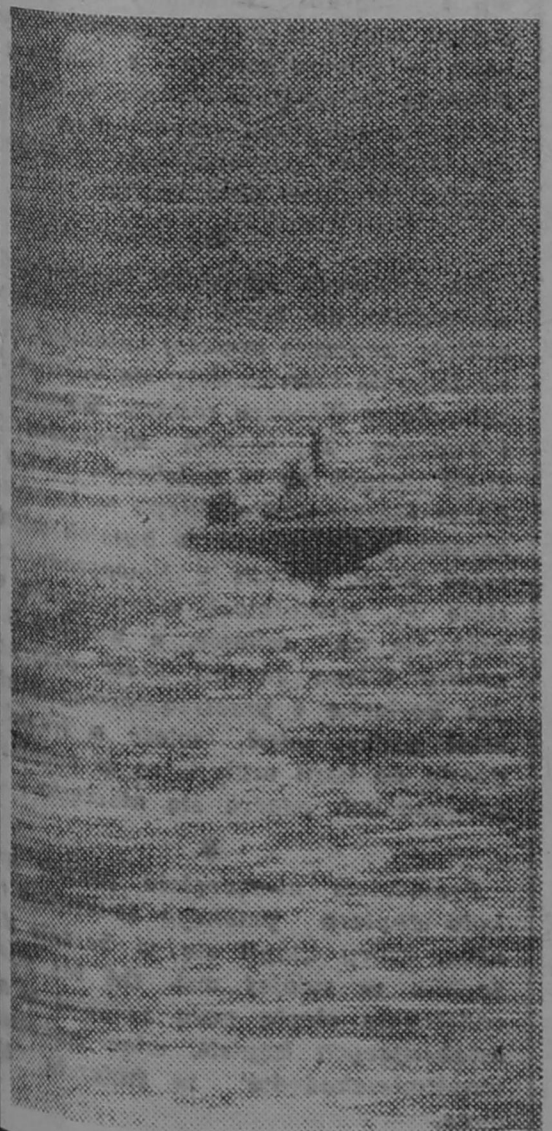
uśmierający zapach pomarańczy

Jak twierdzą naukowcy Uniwersytetu stanu Georgia — skórki owoców cytrusowych mogą stanowić surowiec do produkcji pestycydów bezpiecznych dla ludzi. W przeprowadzonych wstępnie badaniach olejek ze skórki owoców cytrusowych okazał się zabójczy dla wszystkich poddanych eksperymentom owadów: mrówek faraona, różnych gatunków much, os i świerszczy. Zarówno kontakt z olejkiem cytrusowym, jak i działanie jego oparów kończyło się dla owadów fatalnie.

Cale owoce nie wyrządzają owadom żadnej szkody, nawet jeśli je wspólnie zamknąć w niewielkim pudełku. Wystarczy jednak zadrasnąć nożem zewnętrzną warstwę skórki cytryny czy pomarańczy, by po 15 minutach mucha domowa nie była zdolna poruszać się o własnych siłach, a po 2 godzinach — padła martwa.

Korzystając z owadobójczych substancji zawartych w skórce owoców cytrusowych, Craig Shepard, jeden z badaczy, przeprowadził z powodzeniem kurację odpchlenia własnego kota.

zawracanie WISŁY



Najstarsze dziecko w rodzinie uważano — w toczących się od lat psychologicznych dyskusjach — za pełnego samokrytycyzmu perfekcjonistę, który bardziej niż pozostałe miał szansę na osiągnięcie sukcesu życiowego. Średnie dzieci — najbardziej lubiane w szkole i na podwórku — czuły się zaniedbane i podejmowały nie kończące się próby znalezienia poczucia przynależności do grupy społecznej. Najmłodsze, najbardziej rozpieszczone, miały być — według stereotypów — nerwowe i niepewne.

Efektom licznym prowadzonych badań było utwierdzenie się w istnieniu różnej od innych „osobowości pierwotnego dziecka”. Wskazywano, że nieproporcjonalnie duża liczba „najstarszych dzieci” jest astronautami, laureatami Nobla, prezydentami i premierami. Podobno wyniki badań wykazały u pierwotnych przeciętnie wyższy iloraz inteligencji, szybszy rozwój umysłowy i lepsze oceny w szkole.

Te wszystkie wnioski, stanowiące owoc ponad 30-letnich dociekań, zostały poważnie zachwiane. Szwajcarscy psychiatrzy twierdzą, że fakt kolejności narodzin jest mało ważny dla sukcesów w życiu. Dotychczasowe badania — uważa Cecile Ernst i Jules Angst z Uniwersytetu z Zurichu — pomijają wiele ważnych przyczyn pomyślnej kariery, m.in. pozycję społeczną i warunki socjalno-bytowe rodziny.

ROŚLINY PRZECIW SZKODNIKOM

bez czarny

W młodych liściach i korze bzu czarnego występuje sambunigrana. Związki toksyczne zawierają także niedojrzałe owoce. Z liści i kory robimy wywar i opryskujemy zaatakowane przez owady drzewa, wyłączając okres kwitnienia, żeby nie zaszkodzić pszczołom. Świeżo zerwane gałęzie możemy także ustawiać w naczyniach z wodą w krzakach porzeczek i agrestu, bowiem ostrego zapachu bzu nie znoszą kleszcze żerujące na ich pączkach.

zięć

Pewien bogacz zapraszał od lat na uroczystą kolację żebraka. Któregoś piątku biedak przyprowadził z sobą młodego człowieka. Gospodarz zapytał ze zdziwieniem: — Kto to jest?

A na to żebrak: — Widzi pan, to jest mój nowy zięć, a ja o-biecałem utrzymywać go przez pierwszy rok po ślubie.

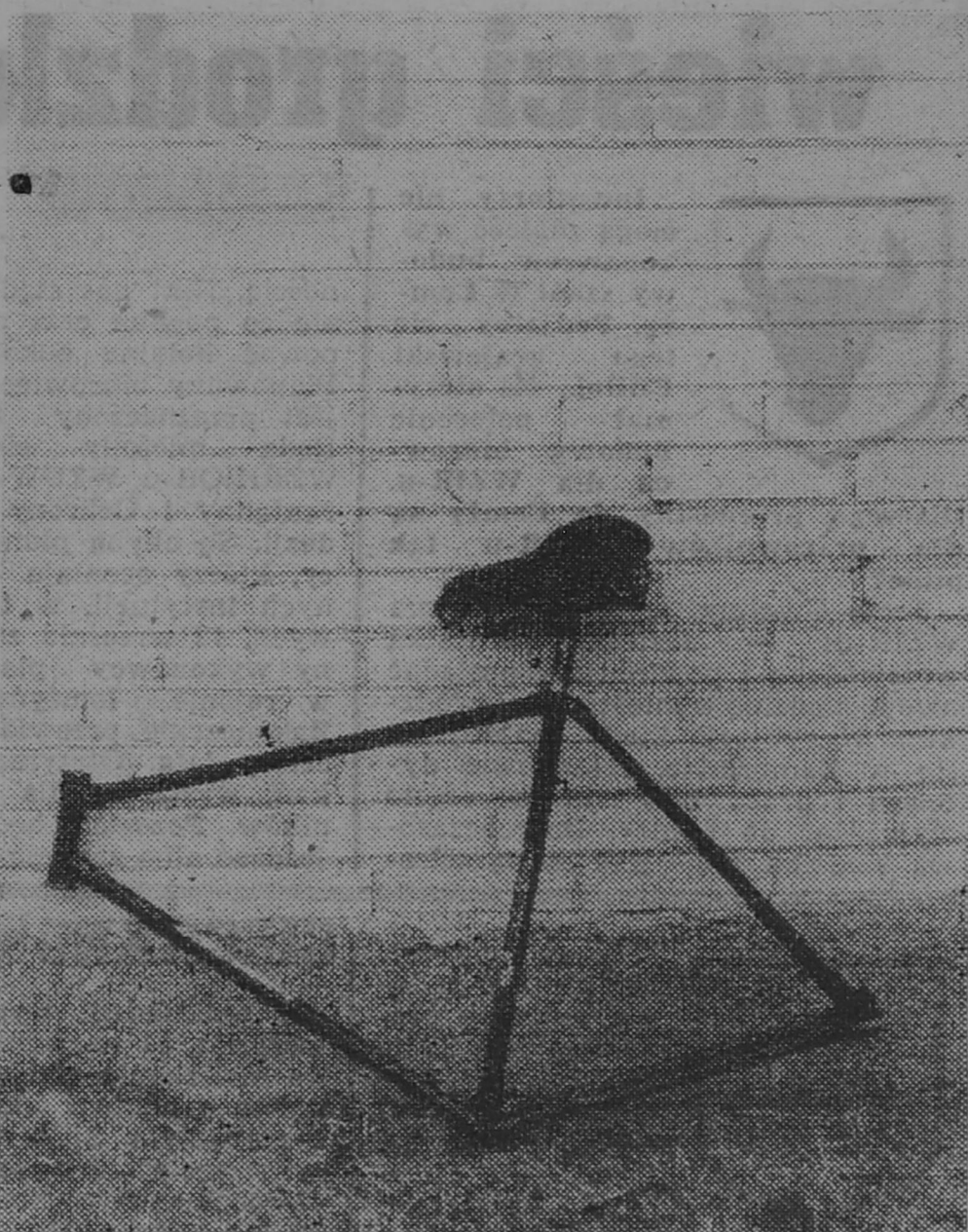
Szacuje się, że świat potrzebuje obecnie (na różne potrzeby) ok. 2600 kilometrów sześciennych wody rocznie, co stanowi blisko 6 proc. ilości słodkiej wody istniejącej na Ziemi. W nadchodzącym (trzecim) tysiącleciu, jeśli utrzyma się dzisiejsze tempo wzrostu ludności, rozwoju przemysłu i rolnictwa, zapotrzebowanie na wodę zwiększy się przeszło dwukrotnie. Już teraz umiera codziennie ok. 2500 osób z pragnienia.

Ludzkosć już dawno zwróciła uwagę na morza i oceany; wprowadzono do zasoby słone, ale istnieje możliwość uzupełniania nimi zapasów (po odsoleniu) wody pitnej. Wiele urządzeń odsalających działa już teraz na niektórych wyspach Indii Wschodnich, w krajach Bliskiego Wschodu, w USA, w Związku Radzieckim.

By rozwiązać problem niedostatku słodkiej wody, opracowano wiele śmiałych i oryginalnych projektów. Proponuje się np. transport gór lodowych na suche tereny Australii, Płd. Ameryki, Płd. Afryki i Półwysku Arabskiego. Na razie litr słodkiej wody uzyskanej w ten sposób byłby droższy od najdroższych napitków sprzedawanych na rynkach światowych.

Poważnie rozpatruje się również projekt odwrócenia biegu rzek. W Związku Radzieckim 80 proc. rzek płynie na północ ku brzegom Arktyki lub ku wybrzeżom Dalekiego Wschodu. Powstała więc idea skierowania ich wód na suche tereny Kazachstanu, Azji Mniejszej, pld. Uralu i północnego Kaukazu.

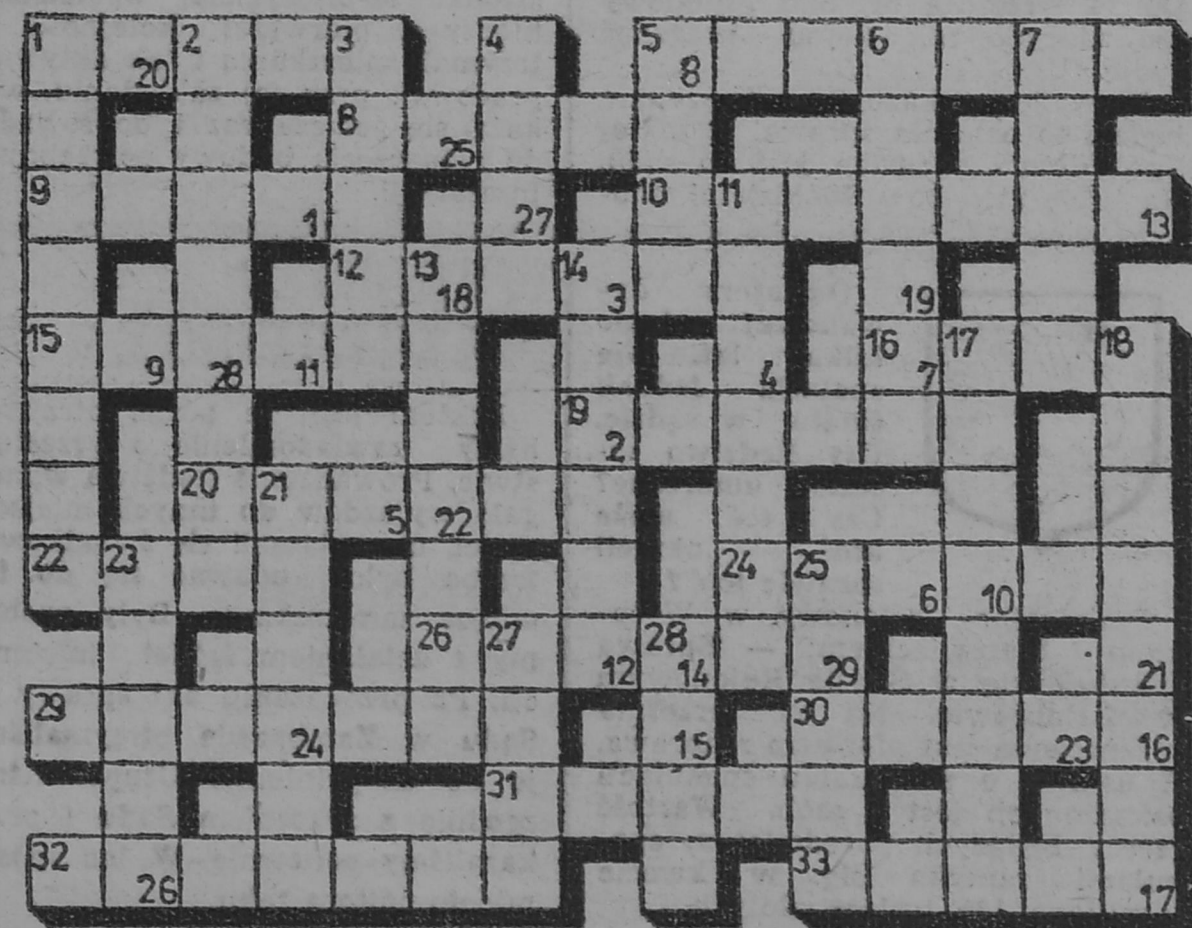
raj rowerzysty



Władze miejskie La Rochelle przeznaczyły pewną liczbę rowerów, oznakowanych emblematami miasta, do dyspozycji mieszkańców i przyjezdnych. Można z nich korzystać w dowolny sposób na obszarze miasta i najbliższej okolicy pod warunkiem, że po odbyciu podróży zostawi się je na jednym z wielu rowerowych parkingów.

Rower we francuskich miastach staje się więc pełnoprawnym partnerem komunikacji zbiorowej. Ogólna koncepcja wykorzystania go jako środka lokomocji sprowadza się do następującego schematu: dojazd do przystanku komunikacji zbiorowej, pozostawienie roweru na par-

kingu lub jazda wraz z nim do przystanku w pobliżu celu podróży, kontynuacja podróży rowerem. We Francji, choć tworzy się wewnętrznie osiedlowe drogi rowerowe, nie przewiduje się budowania specjalnych tras, jak to ma miejsce w Holandii czy RFN-ie, kraj ten ma bowiem bogatą sieć dróg lokalnych, oferujących rowerzystom niezłe warunki ruchu. Planuje się natomiast zamknięcie dla samochodów wiele dróg w niedziele i święta, zaś na innych — wprowadzenie znacznych ograniczeń prędkości. Oprócz dróg lokalnych dla rowerzystów przeznaczają się także drogi leśne, polne i parkowe oraz ścieżki.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wypisane kolejno od 1 do 29, utworzą rozwiązanie — „złota” myśl Tadeusza Szyfery.

POZIOMO: 1) bity podczas muzykowania, 5) schodkowa ocena, 8) rozeta w architekturze, 9) szkocki podróżnik i badacz afrykański, współodkrywcą górnego Nilu, 10) wyraz utworzony z pierwszych głosek innych wyrazów, 12) miejsce pochodzenia Demokryta, 15) dawniej opłata za naukę w szkole, 18) edykt carski, 19) legwan, 20) ukryta drwina, 22) niezwykle duża okoliczność, sytuacja, 24) ulgowa w ocenie czegoś, 26) zerwanie, secesja, 29) w systematyce organizmów — jednostka niższa od typu, 30) pierwiastek chemiczny, który robi „kanty”, 31) filozof grecki, założyciel szkoły stoików, 32) zmienna jest.

PIONOWO: 1) obfitość, różnorodność czegoś, 2) modna dziś — drewniana okładzina ścian, 3) prorok biblijny, przyjaciel Króla Dawida, 4) deformacja tektoniczna warstw skalnych, 5) marka rodzinnych ciężarówek, 6) gorzkie ziele, 7) imię autorki powieści „Cham”, 11) warszwo z twardą głową, 13) imię autora „Pigmallona”, 14) lipcowy solenizant, 17) kraj związkowy w pld. Austrii, 18) ruchoma część sceny teatralnej, 21) najbardziej odpowiednie obuwie do swiadczenia „Wiecznego Miasta”, 23) renesansowy hotel o esowatych nogach, 25) kochanek, zalotnik, 27) zlenienie na pustyni, 29 przepływa przez Olsztyn. (GOLIAT)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązanie (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 24/84 r.: C-3, B-3, U-4, Z-4. Nagrodę książkową wylosował TADEUSZ MOCZULAK z Łomży.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 25/84 r.: Poziomo: świnopas, gratulant, torbenit, widlak, mrówka, niewód, słówko, mienie, Lewant, stanicie, gonciarka, miętawka, Pionowo: Swiatowid, pastor, granit, antonówka, Berlin, łaknienie, mrówkolew, mleczoneg, jagnię, Antałówka, starka, ciemle. Nagrody książkowe wylosowali: ANTONI SŁABY z Zambrowa, JÓZEF SKOWROŃSKI z Białegostoku, MAREK STEFANIA z Białegostoku.



wieści grodzkie



Dlaczego przenosiny do Łomży są dla pracowników WZIR-u tak pilne?

Jerzy Cwalina, zastępca dyrektora WZIR-u: — Jesteśmy jednostką wojewódzką i powinniśmy posiadać swoją siedzibę w mieście wojewódzkim. W sytuacji, kiedy znajdujemy się w Zambrowie, członkowie dyrekcji i pracownicy muszą często wyjeżdżać do Łomży. Dotychczasowa siedziba nie jest naszą włas-

Toczy się kolejna sprawa sądowa, w której pozwany jest Spółdzielnia Mieszkaniowa w Ciechanowie. Członek Spółdzielni przyniósł książeczkę mieszkaniową z

Ostrołęki i dostarczył zaświadczenie, że był członkiem tamtejszej Spółdzielni od 1957 roku. Później okazało się, że dopiero w 1982 roku zgromadził pełny wkład mieszkaniowy i dopiero wówczas mógł zostać członkiem Spółdzielni. Warto zaznaczyć, że o fałszywym zaświadczeniu wiedzieli członkowie Zarządu i Rady Ciechanowieckiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Nie przeszkadzało to im we wpisanu, po koleżeńsku, członka z fałszywym zaświadczeniem na listę przyspieszeń. Po wywieszeniu listy przez Spółdzielnię wpłynęły odwołania. Wówczas Zarząd i Rada Spółdzielni, po sprawdzeniu książeczek mieszkaniowych (na polecenie WZSM-u), skreśliła owego członka z listy przyspieszeń. Wówczas postanowił on wnieść sprawę do sądu. Do 14 września br. Sąd Rejonowy nie zdecydował, komu przyspieszają.

Wszystko wskazuje na to, że nie będzie to ostatnia sprawa, w jakiej Spółdzielnia pozwana jest do sądu. Na liście członków Spółdzielni, któ-

Od afery dywanowej minęło kilka lat. Nie znalazła jednak finału w sądzie. Czy śledztwo zostało umorzone? Czy też może ktoś „ukręcił sprawę lewą”?

Prokurator rejonowy w Wysokim Mazowieckim: — Sprawa znajduje się w Sądzie Rejonowym w Zambrowie. Na 21 września wyznaczona jest pierwsza rozprawa. Z ustawy o zwalczaniu spekulacji oskarżonych jest 5 osób. Wartość rzeczy będących przedmiotem spekulacji zamyka się w kwocie 1 miliona 135 tysięcy złotych.

ZAPOBIEC • KUROWI

Zagrozenie pożarowe w gospodarstwach rolnych jest zawsze duże, a straty powodowane przez ogień — szczególnie dotkliwe. Niebezpieczeństwo to wzrasta zwłaszcza od żniw. Wiele troski i ostrożności należy oczekiwać także podczas omiotów oraz składowania plodów rolnych.

Komenda Wojewódzkich Straży Pożarnych w Łomży apeluje do wszystkich, zajmujących się tymi pracami, by:

- maszyny poruszane za pomocą różnego rodzaju silników eksploatowali zgodnie ze wskazaniami przeciwpożarowymi zawartymi w przepisach obsługi;
- urządzenia wydechowe silników spalinowych zabezpieczyli przed wydobywaniem się iskier;
- silniki spalinowe ustawiali w odległości nie mniejszej niż 10 metrów od stert, stogów, białych lub budynków, w których dokonuje się omiotów;
- miejsca, w których ustawiać będą silniki, oczyścić z przedmiotów palnych;
- silniki nieokapturzone ustawiali w odległości nie mniejszej niż 5 metrów od stert, stogów, białych oraz budynków, w których dokonuje się omiotów;

nością. Nikt nas stąd nie wypędza, ale co pewien czas musimy odstępować kolejne pokoje ZUS-owi. Planowany biurowiec w Łomży nie jest przeznaczony tylko dla nas. Będą mieścić się tam biura WZRKiOR-u, WZUW-u, Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin, geodezji. Są chyba planiści wojewódzcy, którzy oceniają potrzeby różnych instytucji, w tym i oświatowych. 12 września został przekazany wykonawcy plac pod budowę w rejonie łomżyńskiego POM-u. Zakonczenie przewidziane jest za cztery lata. Otrzymamy 21 mieszkań; wystarczy dla części pracowników. Pozostali będą musieli dojeżdżać albo zwolnić się.

CIECHANOWIEC

rzy zgromadzili wymagany wkład, widnieją 44 nazwiska. Oprócz tego na mieszkanie oczekuje 155 kandydatów z pełnym wkładem oraz 167 z niepełnym. Spółdzielnia planuje rozpocząć jeszcze w tym roku 42-rodzinny blok. Będzie w nim 12 lokali typu M-2. Otrzymają w nim wreszcie mieszkania oczekujący od 1971 roku. Być może dojdzie do porozumienia z zakładem zabawkarstkim, w efekcie którego Spółdzielnia zyskałaby 33 mieszkań w blokach zakładowych. Lista oczekujących zmniejszy się również dlatego, że część członków Spółdzielni otrzyma mieszkania zakładowe. Nie rozwiąże to jednak całkowicie problemu.

Dalsze inwestycje mieszkaniowe uzależnione są od wzniesienia ciepłowni rejonowej i oczyszczalni ścieków. Kiedy zostaną zbudowane — nie wiadomo. Pewne jest natomiast to, że dopóki nie rozpocznie się systematyczny rozwój budownictwa spółdzielczego w mieście, atmosfera w Spółdzielni Mieszkaniowej się nie poprawi. Może członkowie-założyciele Spółdzielni, którzy w pierwszej kolejności otrzymali mieszkania i tak aktywnie pracowali przy jej zakładaniu, wykażą się jeszcze raz i doprowadzą do rozpoczęcia budowy potrzebnych inwestycji.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Faktem jest, że późno otrzymaliśmy zawiadomienie o przestępstwie. Prowadzenie śledztwa wymagało wyjazdów do innych miejscowości, nie zgłaszali się świadkowie, trzeba było udawać się do ich miejsc zamieszkania. Były problem z ustalaniem źródeł informacji. Po przekazaniu akt sprawy do Sądu w Zambrowie otrzymaliśmy je do uzupełnienia. Uzupełniliśmy zgodnie z życzeniem Sądu i przekazaliśmy ponownie. W ten sposób minęło półtora roku.

- w przypadku omiotów w stodole zapewnić dostęp do wyjść ewakuacyjnych;
- w miejscu dokonywania omiotów, tj. w promieniu co najmniej 20 metrów, nie palić tytoniu i nie używać otwartego ognia;
- w miejscu omiotów ustawić heclkę z wodą o pojemności co najmniej 100 litrów i wiadro oraz tłumicę lub gaśnicę;
- podczas omiotów sprawdzić, czy: — koła pasowe i pasy przy miotarniach nie ocierają się o ich osłony, — słoma nie utrudnia pracy wytrząsaczy i nie jest powtórnie porywana (określaną wokół bębna), — części cienne miotarni nie zagrzewają się nadmiernie, — instalacja i urządzenia elektryczne nie uległy uszkodzeniu, pył i zanieczyszczenia osiadające na instalacji i urządzeniach elektrycznych nie powodują zagrożenia pożarowego.
- Równocześnie przypominamy, że — zgodnie z art. 32 § 1 „Kodeksu wykroczeń” (ustawa z dn. 23.03.71 r.) — kto nieostrożnie obchodzi się z ogniem lub wykracza przeciwko przepisom dotyczącym zapobiegania i zwalczania pożarów, podlega karze aresztu, grzywny lub kary nagannej.

afisz administracyjny

Do Wydziału Finansowego należą sprawy związane z terenową gospodarką budżetową i finansową, wymiarem i poborem zobowiązań pieniężnych od rolników, podatków i opłat terenowych oraz zapewnienie dyscypliny finansowej w realizacji budżetu województwa.

Ostatnio uwagę Wydziału skupia przede wszystkim opracowanie projektu budżetu województwa łomżyńskiego na rok 1985. Na podstawie zgłoszonych przez poszczególne wydziały Urzędu Wojewódzkiego propozycji opracowaliśmy kalkulację dotacji ogólnej dla budżetu województwa. 4 września br. odbyły się w tej sprawie konsultacje w Ministerstwie Finansów przy udziale przedstawicieli innych resortów. Były to rozmowy trudne i żmudne, jako że duże potrzeby rozwijającego się województwa łomżyńskiego trzeba było godzić z możliwościami niezerobnowanego, jeszcze budżetu państwa. Szczególnego argumentowania wymagał proponowany poważny wzrost wydatków na oświatę, ochronę zdrowia, gospodarkę komunalną, rolnictwo, a także inwestycje i remonty kapitałowe. W rezultacie uzyskaliśmy dla województwa środki finansowe zbliżone do oczekiwanych. Niezależnie od tego czynione będą dalsze starania o dodatkowe dofinansowanie, głównie inwestycji.

Innym bardzo ważnym zadaniem jest wprowadzenia zmian w zasadach opodatkowania gospodarki rolnej. Obowiązująca od 1961 r. norma przeciętnego przychodu z jednego hektara gruntów dawno stała się nieaktualna. W okresie dwudziestolecia następowało sukcesyw-

ne pogłębianie się dysproporcji pomiędzy przychodowością a faktyczną uzyskiwaną produkcją. Dotychczasowy podatek gruntowy stracił więc swoje funkcje (stymulacyjną, regulacyjną i fiskalną).

Proponowane zmiany w podatku rolnym mają na celu głównie:

- zrównanie obciążeń podatkowych dla wszystkich sektorów rolnictwa,
- ograniczenie nadmiernych rozpiętości w dochodach osiąganych przez gospodarstwa prowadzące działy specjalne (szklarnie, plantacje, fermę itp.) w porównaniu do dochodów typowych gospodarstw rolnych,
- stworzenie motywacji do poprawy efektywności gospodarowania i lepszego wykorzystania ziemi.

Zmiany w zasadach opodatkowania, które proponuje się wprowadzić od 1 stycznia 1985 r., wymagają przygotowania sporej ilości trudniejszej kadry. Chodzi o przyswojenie umiejętności wymiaru nowego podatku oraz udzielanie ewentualnych wyjaśnień zainteresowanym rolnikom w celu maksymalnego wyeliminowania nieporozumień na styku urząd-obywatel.

Temu celowi służy prowadzone obecnie przez odpowiednio przygotowanych inspektorów Wydziału Finansowego szkolenie, którym sukcesywnie objęci zostaną wszyscy pracownicy urzędów gmin, zajmujący się wymiarem i poborem zobowiązań pieniężnych.

Mgr EDMUND KOSSAKOWSKI
dyr. Wydziału Finansowego

wypisy z historii

- Październik-listopad 1794: zdobytą przez Prusaków po 4-tygodniowym oblężeniu Łomża pozostała pod ich panowaniem do 1807 roku.
- We wrześniu 1943 roku, w lesie obok wsi Belda, gestapowcy i żandarmi rozstrzelali 11 osób. Po wywołaniu zwłoki pięciu ofiar ekshumowano i pochowano na cmentarzu.
- 23 IX 1948 r. białostocki teatr premiera „Świętoszka” Moliera, w reżyserii Stefana Dączyńskiego, zainaugurował działalność w odbudowanym gmachu na Plantach. Teatr otrzymał imię Aleksandra Węgierki, aktora i reżysera, który w czasie wojny (wrzesień 1940 — marzec 1941) był jego dyrektorem. W latach 1944-1948 białostocki teatr wystawił 52 sztuki, grane także w Elku, Łomży, Bielsku Podlaskim, Augustowie i Suwałkach.
- 26 IX 1948 r. oddano do użytku nową szkołę w Kołakach — pierwszą w

woj. białostockim zbudowaną przez wojsko. Budynek miał dwie izby lekcyjne i kancelarię; wyposażony był całkowicie w sprzęt i pomoce naukowe.

• 1 X 1949 r. Rejonowy Sąd Wojskowy w Białymstoku skazał przynależących do band reakcyjnych podziemnych Romualda Rajka „Burego” na karę śmierci i Kazimierza Chmielewskiego „Rekina” na dożywotnie więzienie.

• 21 IX 1956 r. realizując uchwałę III Plenum ZK ZMP wyodrębniono na Białostockie autonomię Organizacji Harcerskiej Polski Ludowej. W organizacji skupiła się młodzież szkolna w wieku od 9 do 16 lat. Przywrócono stopnie harcerskie oraz umundurowanie sprzed 1950 roku. Wyodrębniono organizację młodzieżową i zmieniono strukturę drużyn, opierając ją na tradycyjnych wzorach harcerskich.

• We wrześniu 1966 r. Ośrodek Kultury w Sokolach otrzymał imię rodzectwa Kruszwickich, miejscowych bohaterów walk z faszyzmem.

Z MARGINESU

Koniec lata na łomżyńskiej wsi obfitował w wiele wydarzeń dostarczających — nie tylko rolnikom — tematów do dyskusji i plotek. Najlepsze pióro nie potrafiło zapewne oddać soczystości języka i barwności scen przy zamawianiu usług i ponaglaniu kombajnistów do przyjazdu na pole. Jak już wspomnieliśmy — jeden z rozdalonych rolników, niespełna 40-letni mieszkaniec gminy Stawiski, targnął się nawet na swoje życie. Chociaż rolnicy z reguły uważali, że kombajnista nie ufać się tak łatwo, jak powiada, znany i przeciwnie, pozytywne przykłady; np. kombajnista, który nie schodził z maszyny mimo bolesnego ozyraka na śledzeniu, czy innego, a gminy Goniądz, który mimo odpracowania wcześniej ośmiu godzin tak spiesznie na kolejne miejsce pracy, iż nie zauważył nawet, jak zapalił się silnik jego superbizona. Straż pożarna wprowadziła ogień ugasiła, ale kombajn zamienił się w kupę żelastwa.

Gorzej, że od końca sierpnia, a szczególnie 10 września, często płonęły także stodoły z tegorocznymi zbiorami. Pod Miastkowem spalił się natomiast dom wraz z meblami, 300 tysiącami złotych polskich i 300 dolarami USA. Bieda napętała bocian. Przelatując nisko nad domem spowodował zwarcie instalacji elektrycznej.

Z tej samej przyczyny, lecz bez pomocy bociana, spłonęła m.in. stodoła ze zbożem i maszynami ogólnej wartości 3 milionów w Wysokiej Małej (gmina Stawiski), w Makowie (gmina Grabowo) i w Mienalich (gmina Zaręby Kościelne).

W tym gorącym i pracowitym okresie nie ustają dynamicznie kradzieże. Co się nęto? W Rajgrodzie — czarna cielica Krowa w białe łaty; w Goniądzu — mieszkaniec przy ul. Św. Rozalii — 6 krow, 6 par małek, 4 wloprzowe konary i kilogram domowej kłobasi; w Złotowie mleka w podgrzewanych Szymach — pompa wodna z silnikiem; Zakładu Rolno-Hodowlanego w Stawiskach 11 litrów spirytusu gorzelnianego, w dydaktycznym gospodarstwie w Olszynie (gmina Rutki) — plug konny.

Na zabawkach wiejskich bardzo rzadko dochodziło do bójek notowanych przez milicję, a raczej częściej natomiast o przynależności do interesowały się bujtem. W zabawie w Wesołej rolnicy, Mirosław i Tadeusz D., zyskali nienależne 11 000 złotych na 74 butelkach wina, 4 Łasze kierownicze sklepu w Ławoniu sprzedane nienależnie 38 butelkami wódki, 1 tył wina. Rolnik z Nowogrodu, Stanisław P., spekulował monopolistycznie czekając na zabawę, a Władysław G. gminy Włocławek zarobił 55 000 odprowadzając kosztów i przetrząsając-sprzątan. Miał pecha, gdyż wlecił i transport doszła do uszu milicji, co w podobnych przypadkach zdarza się nieczęsto.

Prawdziwie nieszczęście jednak spotkało dopiero pewnego 64-letniego rolnika, który utopił się w basenie kąpielowym w swojej wsi. Od lat niecodziennie ciepłą porą kąpał się w kąpielni kąpiel, więc zaszczytne współmieszkańców — tą śmiercią — duże.

Przyrody podjął się wykonania i zmontowania przedszkola z elementów. W ubiegłym piątku geodeci wytyczyli teren pod budowę. W tym tygodniu okaże się, czy społeczny zapal, który towarzyszył zakładaniu przedszkola w agromoscowie, uda się wykorzystać przy zalewaniu fundamentów. Dzieci będą miały gdzie odbywać zajęcia, ale nauczyciele nie mają gdzie mieszkać. Ośmiu pedagogów dojeżdża, a dwunastu mieszka w wynajętych lokalach. Sprawa komplikuje się tym bardziej, że właściciele domów nie pozycują sobie za punkt honoru gośzczenia pod dachem nauczycieli. Jedynie rozwiązanie problemu to budowa domu nauczyciela — przynajmniej z 16 mieszkaniami.

Pracownicy Banku Spółdzielczego moszczą sobie stanowiska pracy w nowym budynku. Kontrowersje wzbudził, na przykład, rozdział

dywanów, po których będą stapać w swoich gabinetach. W budynku jest zainstalowana centrala telefoniczna na około 100 numerów, nie będzie więc problemu z otrzymaniem aparatu. Szkoda tylko, że z „miastem” jest tylko jedno połączenie.

Inne zmartwienia ma dwóch bezdomnych, którzy kolaczą do różnych drzwi gminy. Jeden z nich był przez wiele lat krawcem w Pruszkach Wielkich i pomagał sąsiadom. Niestety, nie przewidział, że kiedy będzie starym człowiekiem i opuszcza go siły, sąsiedzi pokażą mu drzwi.

Nie tylko bystrzy obserwatorzy dostrzegają, że centrum Andrzejewa poddawane jest gruntownej przebudowie. Instaluje się oświetlenie, układa chodniki. Jedni twierdzą, że inwestycje te były już dawno zaplanowane, inni natomiast mówią wprost: to zasługa nowego naczelnika.

WYSTAWY

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży. ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—18.00):

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 4: „Obchody Święta Kultury Staropolskiej” — fotograficzna; działalność WDK w Łomży — fotograficzna; prace dziecięce.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1: malarstwo Gwaryna Jędrzejewskiego; „Dziwagamy” — fotograficzna; Kazimierz Centkowski.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Kolo 1 (czynne w soboty i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): „Bursztyny z dorzecza Narwi środkowej”.

Klub-Galeria w Łomży, Pl. Zeglickiego (czynne codziennie w godz. 12.00—18.00): „Byłem w Jarocinie z zespołem «Browar Łomża»” — fotograficzna; Sławomir Soluch; fotograficzna; Wojciecha Surowskiego; „Wielki pożar Kolna” — fotograficzna.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie (czynne codziennie oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 9.00—16.00, w niedziele i święta w godz. 10.00—18.00): monografia Krzysztofa Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, życie ludowe, rybołówstwo śródlądowe, pszczelarstwo, Skansen Mazowiecko-Podlaski; Muzeum Weterynarii; „Polskie tradycje zielarskie”; czasowe: „Reforma rolna na Białostocznym”.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: film polski w plakacie; dawne sprzęty gospodarcze Kurpiowszczyzny.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: fotografie i literatura związana z 45 rocznicą wybuchu II wojny światowej.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowie: „Ciechanowiec jako ujrzały” — pokonkursowa (prace dzieci); „Północna galeria” fotograficzna.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: prace dzieci z koła MGDK w Zambrowie; prace plastyków łomżyńskich.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grzeczynie: film polski w plakacie.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysockim Mazowieckim: prace plastyka amatora Stefana Brejnowskiego.

Klub Prasy i Książki w Łomży: malarstwo Jana Stanisławskiego.

Klub Prasy i Książki ZW ZBoWiD w Łomży: rzeźba Stanisława Kozłowskiego.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: film polski w plakacie; książki związane z 45 rocznicą napaści Niemiec na Polskę.

IMPREZY KULTURALNE

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: dyskoteka — 29 i 30 IX, godz. 20.00; spotkanie w Klubie Seniora — 3 X, godz. 16.00; zebranie organizacyjne uczestników kursu języka angielskiego — 3 X, godz. 17.00; koncert w wykonaniu zespołu instrumentalno-wokalnego z M-GOK w Zambrowie.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: występ Kapeli Czarnałkowskiej z okazji X-lecia istnienia Fabryki Przyrządów i Uchwytów w Kolnie — 29 IX, godz. 12.00; „Święto pieczonego ziemniaka” — 29 IX, godz. 15.00; dyskoteka — 30 IX, godz. 19.00.

Klub Prasy i Książki w Glinach: „Film polski w 40-lecie” — konkurs wiedzy oraz film dla dorosłych — 29 IX, godz. 18.00.

Klub Rolnika w Lachowie: konkurs wiedzy ph. „Film polski w 40-lecie” — 29 IX, godz. 18.00.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: koncert z udziałem Jana Pietrzaka, Piotra Fronczewskiego i innych — 30 IX i 1 X, godz. 19.00 i 21.00; spotkanie w Klubie Seniora (z Aleksandrem Omiljanowiczem) — 2 X, godz. 16.00; spotkanie młodzieży z Aleksandrem Omiljanowiczem — 2 X, godz. 10.00 i 12.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: „Awantura o Basę” — film polski — 30 IX, godz. 18.00; wideoteka (w Halli Targowej) — 28, 29 i 30 IX, godz. 19.00; „Muzyka elektroniczna w ilustracji świetlnej” — 27 IX, godz. 20.00; przegląd filmów dokumentalnych z lat siedemdziesiątych — 1 i 2 X, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grzeczynie: dyskoteka — 29 IX, godz. 18.00; rozgrywki szachowe — 29 IX, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Rajgrodzie: „Bawimy się razem” — 29 IX, godz. 19.00; spotkanie z bajką — 3 X, godz. 16.00; zajęcia zespołu plastycznego (w plenerze) — 3 X, godz. 16.00.

Dr MARIANNIE BUJKO

wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

BRATA

składają:

współpracownicy z Poradni Dziecięcej w Łomży przy ul. Armii Czerwonej.

K-7289

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie, w postępowaniu przyspieszonym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 KW, ob. Kowalczyka Marka, s. Kazimierza, ur. 16.11.1962 r., zam. w Andrzejewie, ul. Wodna 7 karą zasadniczą — grzywny w wysokości 12.000 zł z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia w „Kontaktach” na koszt obwinionego, koszty postępowania w wysokości 150 zł, — ponosi obwiniony, za to, że w/w w dniu 26.08.1984 r. około godz. 22.30 na zabawie tanecznej w Andrzejewie, działając z pobudek chuligańskich, wszczął awanturę z innymi osobami, bijąc je i kopiąc nogami, przez co zakłócił spokój i porządek publiczny.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń w postępowaniu przyspieszonym, ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 KW, ob. Kocińskiego Jana, s. Zygmunta, ur. 18.02.1958 r., zam. w Andrzejewie, ul. Warszawska 34, karą zasadniczą grzywny w wys. 12.000 zł, — z zamianą na 40 dni aresztu w razie nieuiszczenia grzywny, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w „Kontaktach” na koszt obwinionego, obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł, — za to, że w/w w dniu 26.08.1984 r. około godz. 22.30 na zabawie tanecznej w Andrzejewie, działając z pobudek chuligańskich wszczął awanturę z innymi osobami, bijąc je rękoma i kopiąc nogami po całym ciecie, przez co zakłócił ład i porządek publiczny.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń w postępowaniu przyspieszonym, ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 KW, ob. Zapisek Krzysztofa, s. Henryka, ur. 14.10.1961 r., zam. w Andrzejewie, ul. Srebińska, karą zasadniczą grzywny w wys. 12.000 zł, — z zamianą na 40 dni aresztu w razie nieuiszczenia grzywny, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w „Kontaktach” na koszt ukaranego, obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł, — za to, że w/w w dniu 26.08.1984 r. około godz. 22.30, na zabawie tanecznej w Andrzejewie, działając z pobudek chuligańskich, wszczął awanturę z innymi osobami bijąc je rękoma i kopiąc nogami po całym ciecie, zakłócił ład i porządek publiczny.

Oddział Wojewódzkiego Polskiego Związku Esperantystów w Łomży organizuje KURS I STOPNIA

języka esperanto. Informacji udziela i zapisy przyjmuje codziennie Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1, tel. 32-26. Odpłatność za kurs wynosi 1.600 zł (zniżka dla członków PZE wynosi 200 zł, dla młodzieży szkolnej — 50 proc.). Spotkanie uczestników kursu dnia 8 października br. o godz. 17.00 w Miejskim Domu Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1.

„SPOŁEM” POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

W ŁOMŻY, ul. Bernatowicza 7

ZAWIADAMIA,

ze do dnia 31.12.1984 r. będzie przeprowadzona

AKTUALIZACJA

rejstru członków spółdzielni. W związku z tym prosimy wszystkich członków PSS w Łomży o podanie w biurze PSS — komórka społeczno-samorządowa, ul. Bucza 7, tel. 38-62 swoich aktualnych adresów. Niezgłoszenie się oznacza rezygnację z przynależności do PSS. Osoby rezygnujące z członkostwa proszone są o złożenie wniosku i wycofanie udziałów. Udziały zmarłych członków spółdzielni wypłacane będą ich spadkobiercom po przedłożeniu dokumentów uprawniających do otrzymania spadku po zmarłym członku. Nie odebrane udziały do dnia 15.01.1985 r. zostaną przekazane na fundusz zasobowy spółdzielni.

„SPOŁEM” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łomży

zatrudni natychmiast:

- ◆ KIEROWNIKÓW PIEKARNI (wykształcenie średnie plus tytuł mistrza w zawodzie piekarza i 5-letni staż pracy),
 - ◆ PIEKARZY (wykształcenie zawodowe piekarnicze lub podstawowe i uprawnienia do wykonywania zawodu),
 - ◆ KIEROWNIKA DZIAŁU GASTRONOMII (wykształcenie średnie gastronomiczne plus staż pracy 5—10 lat).
- Bliższych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych w Łomży, ul. Bernatowicza 7 w godz. 7.00—15.00, tel. 20-28.

Wiercenie studni wykonuje szybko i solidnie Zakład Usługowy Instalatorstwa Sanitarnego w Wołominie przy ul. Zgoda 1. Zapraszamy codziennie w godz. 7.00 do 20.00. Przyjmujemy oferty pisemne lub zgłoszenia osobiste. K-6572

„Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łomży poszukuje pomieszczeń do skupu opakowań szklanych oraz zatrudni natychmiast agentów lub pracowników do prowadzenia skupu opakowań z korzystnym wynagrodzeniem. Bliższych informacji udziela dział spraw pracowniczych przy ul. Bernatowicza 7 w godz. 7.00—15.00, tel. 20-28.

ogłoszenia drobne

DOM piętrowy wykonany z zagospodarowaną działką w Łomży — sprzedam. Łomża, Przytulna 13. K-6574

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,D, nr 040233, Ryszard Mirosław Milewski, Stawiski, Polowa 3/9. K-6589

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 11942/82, Wojciech Surgiewicz, Łomża, Świerczewskiego 30/9. K-6591

M-4 w Łomży sprzedam. Łomża, Moniuszki 6/40. K-7288

DOM jednorodzinny, plac 600 m kw. sprzedam. Łomża, tel. 22-24. K-7290

SPRZEDAM mieszkanie 27 m kw. Łomża, Broniewskiego 3/21. K-7292

M-4 sprzedam. Łomża, tel. 23-21. K-7296

BIURO Matrymonialne „Mazury” Olstyn, skrytka 336, skarbnica ofert krajowych — zagranicznych. K-94-0

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, Zam. 1670/84 r. Nakład 14.900 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. M-5.

KONTAKT

28 IX TV 30 IX

PIĄTEK
PROGRAM I
8.45. Program dla II zmiany: „Odwieczny zew” — serial ZSRR. 16.20. Program dla II zmiany. 16.25. Majsterklepa. 16.55. Piątek z Pankracym. 17.20. DTV. 17.30. „Niespotkanie spokojny człowiek” — film polski. 18.30. Program ekonomiczny. 19.00. Dobranoc. 19.10. Nie tylko dla wędkarzy. 19.30. DTV. 20.00. Monitor Rzadowy. 20.30. „Odwieczny zew” — serial ZSRR. 21.35. Program poetycko-muzyczny. 21.55. DTV. 22.25. Sprawa dla reportera. 23.00. „Niewdzięczność” — film polski.

SOBOTA
PROGRAM I
8.30. Tydzień na działce. 9.00. Sobótka. 10.30. DTV. 10.35. Historia dramatu polskiego: E. Redliński. „Weześniak”. 11.50. Na estradzie i w zakładzie. 12.50. Poradnik rolniczy. 13.20. Hobby. 13.50. Zdrowie. 14.20. Film dokumentalny. 14.50. W świecie ciszy. 14.55. Telewizyjna Lista Przebojów. 16.00. „Ostatni pociąg” — serial francuski. 17.20. Program rozrywkowy. 17.40. Reportaż z przeszłości. 18.10. Losowanie Dużego Lotka. 18.20. Pegaz. 19.00. Dobranoc. 19.30. DTV. 20.00. „Rocky” — film fab. USA. 21.30. Na żywo. 22.30. Finał konkursu Tańca Disco. 23.10. Wiadomości sportowe. 23.00. „Anna i wampir” — film polski.

NIEDZIELA
PROGRAM I
7.55. Po gospodarsku. 8.15. Program dnia. 8.20. Tydzień. 9.00. Teleranek. 10.30. DTV. 10.35. Wielkie miasta świata — Paryż. 11.35. Kraj za miastem. 12.00. Siedem Anten. 12.05. Telewizyjny Koncert Zyczeń. 13.45. Teatr Młodego Widza. 15.00. DTV. 15.05. Galeria 36 milionów. 14.30. Półroczny sentymentalny. 16.05. „Czerwony szal” — serial RFN. 17.40. Teatr na ulicy. 18.00. Studio sport. 18.20. Antena. 19.00. Wieczorynka. 19.30. DTV. 20.00. Film fab. 21.30. Przegląd międzynarodowy. 21.50. DTV. 21.55. Sportowa niedziela. 22.20. Rzeszowskie Spotkania Estradowe „Oset 84”.



Rys. Zbigniewa Srułca

☆ **POKUS** ☆
☆ **hokus** ☆
☆ **hokus** ☆
☆ **hokus** ☆

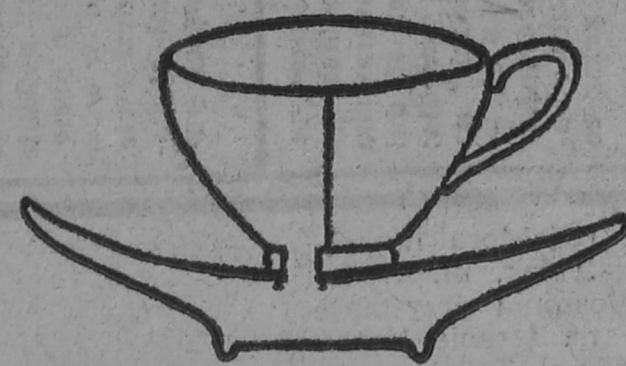
filiżanka
kawy

(2)

Sekret przedstawionej w ubiegłym tygodniu sztuki polega na przygotowaniu odpowiedniego rekwizytu, przedstawionego niżej na rysunku. W podwójnym dnie podstawki filiżanki znajduje się otwór, jak również i w samej filiżance, którą należy postawić tak, aby dwa otworki znalazły

się jeden nad drugim. Wówczas kawa wlewana ze zwykłego dzbanka znajdzie się wewnątrz talerzyka-podstawki. Filiżanka jest w środku przegrodzona cienką ścianką w tym celu, aby lejąc kawę nie zamoczyć papierków konfetti.

FAKIR



WYTNIJ ZACHOWAJ SPRZEDASZ

chcesz stracić przyjaciela?
pożycz od niego pieniądze

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

ktokolwiek

Ktokolwiek będzie w naszej gminie
Niechaj nie pyta o Kazika
Bo Kazik z tego u nas słynie
Że cały naród go unika

Dla innych bywał życia wzorem
Przed paru laty jeszcze przecie
Póki nie został redaktorem
I nie zamieszkał w Wielkim Świecie!

Jerzy Zybulkiewicz, poeta jednorazowy. Wymieniony w wierszu Kazik, redaktor, pracownik wojewódzkiej popołudniówki, napisał o nim artykuł, dzięki któremu spadła na Zybulkiewicza lawina różnych nieszczęść.

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ



NALIM ABALCHADZE

Gruzini żyjący w połowie XIX stulecia (brak szczegółowych danych o datach urodzenia i śmierci). Podobno przez całe życie, od najwcześniejszych lat dziecięcych do późnej starości, nie wypili ani kropli wody, zastępując ją winem, po którym miewał prorocze wizje. Potrafił z absolutną precyzją mówić o tym, co będzie się działo dokładnie za rok o tej samej godzinie dnia lub nocy, nie wcześniej i nie później. Zapytany, jak to robi, mówił, że wizja zdarzeń jawi mu się w postaci kolorowych obrazów, całkiem jednakże niemych. W roku 1879 został porwany przez oddział górskich rozbójników i wszelki ślad po nim zaginął.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

organ satyryczny pod redakcją Wiesława Jędrzejewskiego

SEKSRUBRYKA

z pamiętnika seksualisty (12)

Siedziałem tedy pod wyrkiem, jak mysz pod kruchą miotłą, z niecierpliwością czekając na to, co miało się wkrótce wydarzyć, a czegom się ledwie domyślał.

Jakoż po malej chwili stryjo, zrzuciwszy z siebie odzienię, z kwikiem podobnym do głosu zgłodniałego wieprza skoczył na łóżnicę. Powiedzieć tutaj muszę, że szpara między glinianym klepiskiem a spodem łoża ledwie starczyła na to, bym się w nią wcisnął, toteż przywalony teraz podwójnym ciężarem mało a wyzionąbyłem ducha! Rozpłaszczylem się, jak mogłem, ciasno przylegając brzuchem do ziemi, tymczasem na moje plecy spadać zaczął grad ciosów okrutnych, jeden po drugim, jakby przelatujący po mnie tabun koni na pastwisko. Kurz się przy tym podniósł taki, z wnętrza dziurawego siennika, iż mimo najszczęśliwszych wysiłków musiałem nieszczęsny w końcu kichnąć. Zaraz też na górze przycichło i konie, wstrzymawszy galop, ozwały się głosem stryja: — A kogóż tam, babo, trzymasz pod wyrem?

Struchlały przymknąłem oczy licząc nieroztropnie na cud jakiś, bo tylko on jedynie mógł mnie z tej opresji wybawić. Ale cudu, ma się rozumieć, nie było. Zamiast aniołów pańskich pod łożem zjawiała się ręka stryja, która, schwyciwszy mnie silnie za ucho, pociągnęła w górę.

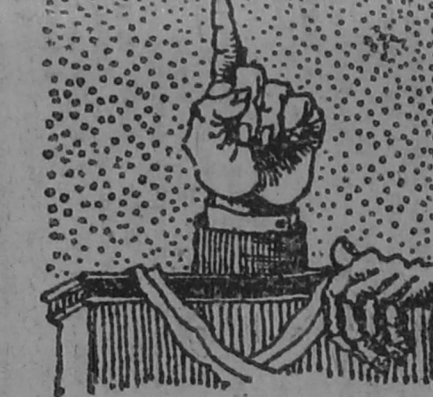
— Ooooo! — ryknął brat mego ojca szeroko otwierając oczy tkwiące w spoczonej twarz. — Wszystkiemu mógł się w życiu spodziewać, ale żeby mój bratanek miał mi kiedyś służyć za spodnią dołatkę, tego w najśmielszych snach nie wyśnił! Co tu u diabła robisz, zdrańcu?!

Spuściłem uszy po sobie myśląc jednocześnie, co to takiego może być ta owa „spodnia dolnica”. (cdn.)

z biurowej tablicy ogłoszeń

Aktyw związkowy tut. zw. zawodowych powodowany apelem o umorzenie w związku z 40-to leciem PRL kar służbowych postanawia zwrócić się do ob. Dyrektora zakładu z prośbą o zastosowanie aktu łaski w stosunku do pracowników posiadających kary służbowe, z których ogromna większość w związku ze specyfiką pracy budowlanej pochodzi za pijaństwo uprawiane w godzinach pracy. Jednocześnie zwracamy się do ob. Dyrektora, aby zechciał w ramach posiadanych uprawnień

W TYM TEMACIE



łaskawiać tylko posiadających w tym roku najwyżej trzy kary porządkowe. Pozostali w naszym odczuciu nie rokuja zaprzestania picia i w związku z powyższym na akt amnestii nie zasługują.

AKTYW

(14 podpisów czytelnich, ułożonych alfabetycznie)

POWIADAM WAM

W toczonych ostatnio — na łamach niemal wszystkich naszych czasopism — dyskusjach inteligencja pracująca daje upust swoim frustracjom, wynikającym z niedowartościowania finansowego tej klasy. My się oczywiście stanowczo odcinamy od niepoważnych roszczeń. Nam jest dobrze, forsy mamy jak lodu, bo nie mamy żadnych wymagań, zaś jedynie, czego nam brakuje, to kilku punktów, dzie-

ki którym moglibyśmy zostać przyjęci do klasy. W końcu, jeśli tak dobrze popatrzeć, nasza robota w podredakcji niewiele różni się od szuflowania łopata. Człowiek macha, macha i jakoś nie widać końca tego machania. A że zamiast żwiru przesypuje się słowa z kupki na kupkę, to już nie nasza wina, tylko szczególnej specyfiki tej pracy.

PODREDAKTOR



Rys. Houryka Cebuli